



Harlequin

ROMANS & SENSACJA

B.J. Daniels  
Cisza przed burzą

B.J. Daniels

Cisza przed burzą

WYDAWCA: WYDZIAŁ KSIĄŻEK I PRASY WYDZIAŁ KSIĄŻEK I PRASY WYDZIAŁ KSIĄŻEK I PRASY

**Daniels B.J.**

*Cisza przed burzą*

*Policyjny detektyw Nick Rogers miał nadzieję, że Whitehorse, miasteczko w Montanie, okaże się oazą spokoju. Widział w Los Angeles wiele zła, teraz chętnie zająłby się drobnymi, nawet nudnymi sprawami. Kiedy objął posadę zastępcy miejscowego szeryfa, nie spodziewał się, że wkrótce los rzuci go w centrum dramatycznych wydarzeń. Czekają go nie tylko skomplikowane śledztwo w sprawie o morderstwo, ale też walka z własnymi uczuciami...*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Drżącymi dłońmi otworzyła bieliźniarkę, żeby wydobyć z niej kij bejsbolowy, wciśnięty w najciemniejszy kąt szafy. Po ostatnim razie zastanawiała się, czy nie powinna w ogóle się go pozbyć, ale w końcu wytarła tylko starannie plamy krwi i postanowiła go zatrzymać.

Nie była głupia. Oglądała przecież kryminalne seriale telewizyjne, takie jak na przykład CSI, i dobrze wiedziała, jak bada się ślady krwi, w jaki sposób uzyskuje się próbki DNA, a potem tropi przestępcę.

Lecz z drugiej strony zdawała sobie sprawę, że lepiej niczego nie zmieniać. Rytuał był ważny. Za każdym razem powinien być to sobotni wieczor. Zawsze powinna mieć na sobie tę niebieską sukienkę, którą założyła za pierwszym razem. I bez wyjątku powinna używać tego samego starego kija bejsbolowego, który kiedyś znalazła.

Nagle usłyszała głos dobiegający z salonu:

– Idziesz na spotkanie z przyjaciółmi? Chyba już zbyt późno na wychodzenie z domu, prawda?

Zdusiła w sobie poirytowanie. Miała serdecznie dość wysłuchiwania uwag matki. Niedobrze jej się robiło, gdy pomyślała, czego się od niej oczekuje. Położyła kij na łóżku i sięgnęła po niebieską sukienkę. Jej rąbek szpeciła niewielka plamka krwi, której żadnym sposobem nie udało się wywabić. Zmarszczyła brwi, przejęta, że nawet ta maleńka plamka może wszystko zmienić. Wypracowana rutyna legnie w gruzach.

Medytowała nad plamką kilka chwil. A może tego wieczoru nie powinna wychodzić? Ale przecież była sobota i bary będą pełne mężczyzn, którzy upiją się i będą chcieli z nią zatańczyć.

Wyobraziła sobie ich zapach, dotyk spoconych rąk na swojej niebieskiej sukience, ich oddech na swoim policzku.

Włożyła sukienkę i wzięła do ręki kij bejsbolowy.

Wyszła tylnymi drzwiami. Był sobotni wieczor, miała na sobie swoją niebieską sukienkę, a w ręku dzierzyła kij. Dziś wieczorem pewnego mężczyznę czekała niespodzianka.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Był niedzielny poranek. Laney Cavanaugh zerknęła na książkę leżącą na kolanach, a potem spojrzała przed siebie. Miała problem ze skoncentrowaniem się na lekturze. Wokoło, jak okiem sięgnąć, rozciągała się monotonna równina porośnięta wysoką, żółtą trawą, która falowała równomiernie w rytm porannego wietrzyku. Na wschodzie, daleko na horyzoncie, majaczyła posepna sylwetka starego młyna. Patrząc zaś w kierunku południowego zachodu, można było dostrzec niewyraźny zarys Little Rockies i Bear Paw, pasm górskich będących częścią Gór Skalistych. Jeśli nie liczyć tych dwóch punktów orientacyjnych, wokoło rozpościerały się tysiące mil kwadratowych prerii.

– Nuda, co? – Laci, młodsza siostra Laney, wyszła z domu, a za nią trzasnęły drzwi z naciągniętą siatką przeciw owadom. – Nic dziwnego, że mama stąd uciekła. Nie znosiła tu przebywać. – Laci opadła na krzesło obok Laney, wydając z siebie głośnie westchnienie.

Laney nie zgadzała się z siostrą. Za każdym razem, gdy tu przyjeżdżała, opanowywało ją dojmujące uczucie spokoju. Lubiła ciszę, którą mąciło jedynie cykanie świerszczy w trawie albo bzyczenie pszczoł. Nocą czasem słychać było wycie wiatru, a monotonne bębnienie deszczu o dach sprowadzało senność. A jednak dziś czuła niepokój. Miała wrażenie, jakby lipiec wstrzymał oddech i czekał na coś, co miało się wydarzyć. To było jak cisza przed burzą. Nie podzieliła się tymi myślami z Laci, bo młodsza siostra zapewne wykpiłaby jej przeczucia.

– Och, tyle w tobie dramatyzmu! – często powtarzała Laci. – Powinnaś być aktorką czy pisarką, nie wiem, kimkolwiek, byle nie księżową.

– Idę coś upiec – oznajmiła Laci, wstając nagle z krzesła.

Nigdy nie potrafiła usiedzieć spokojnie na miejscu. Była dopiero dziewiąta rano, a Laci zdążyła już przygotować śniadanie: placek z borówkami, tartę ze szpinakiem i boczkiem oraz koktajle owocowe. Coz, gotowanie sprawiało jej radość.

– Nigdy nie rozumiałam, po co dziadkowi ten dom

– rzuciła Laci.

Laney rozumiała. Dom był wszystkim, co zostało im po corce Genevie. Tutaj urodziły się Laney i Laci. Poźniej ich ojciec zginął w wypadku samochodowym na drodze do Whitehorse, niewielkiego, typowego dla Montany miasteczka położonego na północy.

Początkowo osada o tej nazwie mieściła się bliżej rzeki Missouri, ale kiedy zaczęto budować na tych terenach linię kolejową, miasteczko przeniosło się osiem kilometrów na północ. Pierwotna osada została niemal całkowicie opuszczona przez dawnych mieszkańców i obecnie – za wyjątkiem nielicznych ranch i garstki oryginalnych budynków – przypominała miasteczko widmo, a raczej osadę widmo. Mówiło się o niej: Stare Whitehorse.

Miasteczko stanowiło niegdyś schronienie dla koniokradów, których osadnicy albo przepędzili, albo po prostu powiesili na najbliższej gałęzi.

Rodzina Laney była jedną z tych, które jako pierwsze przybyły na te tereny w pobliżu miejsca, w którym Missouri wrzyna się głębokimi meandrami w łąd.

Dom i wspomnienia o corce to wszystko, co pozostało dziadkowi Titusowi i babci Pearl. Titus dbał o dom, bo wierzył, że pewnego dnia Geneva powróci.

Zgodnie z obietnicą, każdego lata Laney i Laci przyjeżdżały na dwa tygodnie w odwiedziny. Laney co prawda

czuła się winna, że nie może poświęcić na wizytę więcej czasu, ale przecież miały z Laci własne życie: Laney w Mesa w Arizonie, a jej siostra w Seattle. Przez pozostałą część roku dom stał pusty i czekał na kogoś, kto już nigdy nie miał do niego wrócić.

Laney próbowała skupić się na książce, ale jej myśli wciąż wędrowały ku innym sprawom. Zapatrzyła się w ciągnącą się przez pola gruntową drogę.

Nic się nie poruszało. Pojedyncze cumulusy upstrzyły tu i owdzie niebo, co nie przeszkodziło słońcu pisać się coraz wyżej i wyżej i zalewać świat zarem. Chmura przepłynęła nad Laney i rzuciła ciemny, chłodny cień.

Laney zadygotała i poczuła niepokój.

Nagle rozległ się tętent kopyt, a za chwilę Maddie,

kuzynka Laney i Laci, wyłoniła się zza rogu, zatrzymała tuz przed werandą i zeskoczyła z konia w chmurze pyłu. Jej słomkowy kapelusz rzucał cień na rozpaloną radosnym podnieceniem twarz.

– Słyszałam, że przyjechałyście – powiedziała Maddie i przeskoczyła przez balustradę, jakby nadal była małą dziewczynką. – Mama przyjedzie później, ale ja nie mogłam się doczekać, więc wskoczyłam na konia i oto jestem – oznajmiła i uściskała Laney.

– Przyjechałyśmy wczoraj wieczorem. – Laney spojrzała na kuzynkę i uśmiechnęła się.

Maddie, już dziewiętnastoletnia, niewiele się zmieniła i nadal wyglądała na niezłą łobuziarę. Była wysoka i szczupła, niemal koścista. Bujna czupryna rudawych blond włosów okalała upstrzoną piegami twarz, w której uwagę przyciągały błękitne oczy. Miała na sobie koszulę, dzinsy i wysokie buty.

– A gdzie Laci? – zapytała Maddie niecierpliwie.

– Założę się, że znowu gotuje. Ach, coż to za boski zapach?

Z wnętrza domu unosił się ciepły aromat ciasta czekoladowego, choć tak naprawdę było zbyt gorąco, z'eby zajmować się pieczeniem. Laci jakoś nigdy to nie przeszkadzało.

– Kto ma ochotę na kawałek ciepłego ciasta? – krzyknęła z kuchni.

– No, zgadnij! – odpowiedziała jej Maddie, a potem spojrzała na Laney z poważną miną. – Chciałabym, żebyście tu zamieszkały. Nie znoszę waszych odwiedzin, bo za szybko się kończą. – Ponownie uścisnęła Laney, tym razem odrobinę dłużej.

Gdy tak trwały w objęciach, Laney poczuła, że kuzynka drzy lekko. Chwyciła ją za ramiona i przyjrzała się uważnie. Maddie wzdrygnęła się. Laney, obejmując ją, niechcący podwinęła jej rękaw i dopiero teraz spostrzegła ciemne sińce, jeden po drugim w równej odległości, jakby ktoś zbyt mocno złapał ją za ramię.

– Co to jest? – zapytała, choć chciała raczej zapytać: kto ci to zrobił?

– Znasz mnie – odparła pospiesznie Maddie, ściągając rękaw tak, by zasłonić siniaki. – Zawsze była ze mnie niezdara. To nic takiego.

Nic takiego? Laney wyczuła, że coś jest nie tak, gdy Maddie rzuciła jej uspokajający uśmiech, który bynajmniej nie wypadł wiarygodnie, i pognęła do kuchni.

W dniu, w którym szeryf Carter Jackson poleciał na Florydę, jego zastępca, Nick Rogers, przejął na swe barki ciężar prowadzenia biura. Dlatego nie zdziwiło go, że w niedzielny poranek wezwano go do kolejnej sprawy o napaść.

Juz dwukrotnie od momentu podjęcia pracy miał do czynienia z podobnymi sprawami. W obydwu przypadkach ofiarami byli mężczyźni – zaatakowano ich w sobotni wieczór w okolicy baru, kiedy to lokal pękał w szwach, a rozrywki dostarczała grająca na żywo kapela. Zapewne dlatego nikt nie słyszał szamotaniny na parkingu.

Odnalazł Curtisa McAlheneya przy barze. Mężczyzna niespiesznie sączył piwo. Nick usiadł obok i zamówił filizankę kawy.

Curtis miał rozciętą wargę, podbite oko i złamany nos. Pochylał się nad kontuarem, jakby dokuczał mu ból zeber.

- Złamane czy pęknięte? – zapytał Nick.
- Pęknięte, ale boli jak diabli – odparł Curtis.
- Widziałeś napastnika?

Curtis – trzydzieści parę lat, przeredzone, brązowe włosy wystające spod zielonej czapki z logo producenta maszyn rolniczych i wylewający się z dzinsów pokaźny brzuch opięty koszulką, na której napis oświadczał, że jej właściciel jest darem Boga dla kobiet – obrzucił Nicka podejrzliwym spojrzeniem.

– Napastnika? – powtórzył Curtis jak echo. – Nie widziałem żadnego napastnika, tylko jakiegoś sukinsyna z kijem bejsbolowym w łapie.

- Widziałeś jego twarz?

Curtis pokręcił przecząco głową.

– Było ciemno. Uderzył mnie od tyłu, powalił na ziemię i sprzął na kwaśne jabłko. Wielki był, tyle mogę powiedzieć.

Nick kiwnął głową. To samo usłyszał od poprzednich dwóch poszkodowanych. Przypuszczał, że w rzeczywistości

napastnik wcale nie był wielki. Wielkolud uzbrojony w kij bejsbolowy wyrządziłby człowiekowi o wiele większą krzywdę.

– Ukradł ci coś?

Curtis sprawiał wrażenie zmieszanego.

– Pewnie taki miał zamiar. Chyba doszedłem do siebie szybciej, niż się spodziewał, więc dał drapaka, zanim zdążyłem zabrać mu ten jego kijek i pokazać, gdzie raki zimują.

Jasne. Wydawało się, że motywem wszystkich dotychczasowych napaści nie był wcale rabunek, bo w żadnym przypadku mężczyźni nie stracili niczego poza swoim honorem. Napastnik atakował, okładał ofiary kijem i szybko się ulatniał.

– Pokłociłeś się z kimś, zanim wyszedłeś z baru?

– Nie. Wypiłem tylko parę browarów i trochę potańczyłem.

Ta sama śpiewka. Nick zakładał rzecz jasna, że w grę wchodziło nieco więcej niż „tylko parę browarów”.

– Jeżeli przypomnisz sobie coś jeszcze, to wiesz, gdzie mnie szukać – powiedział Nick, dopijając kawę.

– Ten gnojek to musi być jakiś przybłąda, nie, Shirley?

– rzucił Curtis w kierunku barmanki.

Chuda jak patyk, pięćdziesięciokilkuletnia kobieta skinęła głową.

– Nikt z miejscowych nie zrobiłby czegoś takiego bez powodu.

Napastnik, pomyślał Nick, kimkolwiek był, miał swoje powody, dla siebie wystarczająco dobre. Rzucił na ladę pieniądze za kawę i drobny napiwek. W tym samym momencie zawibrowała jego komórka.

– Kłopoty w Starym Whitehorse – odezwała się w słuchawce dyspozytorka. – Alice Miller twierdzi, że ktoś ukradł jej kury.

Gdy Maddie wskoczyła na konia i ruszyła w powrotną drogę, Laci oparła nogi na balustradzie i westchnęła:

– Musimy urządzić dla niej przyjęcie.

Laney spojrzała nad książki, której i tak nie czytała.

Zamiast lekturze, oddawała się myślom o swojej kuzynce.

Laci sięgnęła po ciastko. Zanosilo się na to, że spędzą ranek na werandzie, zjadając się ciasteczkami, popijając



lemoniadę i przy okazji rozmawiając o dawnych czasach.

– Urządzimy przyjęcie zaręczynowe – rzuciła Laci między jednym kęsem a drugim.

– Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł – odparła Laney. – Czy Maddie nie wydaje ci się trochę... inna? Siostra rzuciła jej zaintrygowane spojrzenie.

– Od zeszłego lata zrzuciła parę kilogramów. Wszystkie przyszłe panny młode tak robią, prawda?

Być może.

– Owszem, jest za chuda, ale nie o tym mówię. Maddie nie wydaje się...

– Szczęśliwa? – Laci zaczęła się śmiać. – Maddie mogłaby służyć za wzor szczęśliwego dzieciaka.

– Odniosłam wrażenie, że stara się odrobinę za mocno – odparła Laney.

Widziała swoją kuzynkę zeszłego wieczoru, kiedy razem z Laci wybrały się do miasta, ale Maddie ich nie dostrzegła. Opuszczała bar tylnym wyjściem w tej samej chwili, w której Laney i Laci wchodziły do niego frontowymi drzwiami. Laney zawołała ją, ale najwyraźniej nie zdołała przebić się przez zgiełk panujący w knajpie.

– Pamiętasz wczoraj w barze? Nie była ze swoim narzeczonym.

Laci jęknęła.

– Z Maddie wszystko jest w porządku. Jestem pewna, że nie robiła nic złego. Ot, potańczyła z paroma ranczerami, tak samo jak my. Przecież wyszła z baru sama, prawda?

Laney przytaknęła.

– A widzisz. Maddie po prostu... potrzebuje trochę przestrzeni.

No, może. Laney jednak nie była przekonana.

– Pomoz mi ułożyć menu na tę imprezę. Chcę, żeby to było coś, czego Whitehorse jeszcze nigdy nie widziało.

– Laci aż podskoczyła z radości na tę myśl. – Jak sądzisz, co powinniśmy przygotować do jedzenia?

– Nie uważasz, że wypadaloby najpierw porozmawiać o tym z Maddie? Może ona wcale nie ma ochoty na imprezę zaręczynową?

Laci wybuchła śmiechem i podniosła się z krzesła.

– A kto by nie chciał przyjęcia zaręczynowego? Zaraz wezmę się za przeglądanie starych przepisów babci.

Myślę, że przygotuję wyłącznie desery. Jak myślisz?

Nie czekała na odpowiedź. Sekundę później trzasnęły drzwi i po Laci nie było śladu.

Laney wpatrywała się w horyzont i starała się określić, co zaniepokoiło ją w Maddie. Może chodziło o to, w jaki sposób kuzynka wyrażała się o swoim narzeczonym, Bo Evansie – ze umarłaby bez niego? Albo o to, jak bawiła się swoim pierścieniem zaręczynowym? Albo że dla małżeństwa lekką ręką zrezygnowała z college’u, chociaż otrzymała stypendium?

Wszystko to Laney mogła zrzucić na karb miłości.

Wszystko, ale nie siniaki. A także przecucie, że z kuzynką coś jest nie tak.

Zamknęła książkę i powędrowała wzrokiem wzdłuż drogi. Powróciło do niej uporczywe wrażenie, że za chwilę ujrzy posłańca niosącego złe nowiny.

– Zanieśmy trochę ciastek siostron – powiedziała

Laney, wchodząc do kuchni z talerzem w jednej ręce i szklankami po lemoniadzie w drugiej. – Chcę pojsć do szpitala, odwiedzić babcię.

Laci spojrzała na nią, przerywając studiowanie starej książki kucharskiej.

– A możesz iść beze mnie? Nie lubię oglądać babci w takim stanie. Poza tym muszę wziąć się do roboty, jeżeli chcę zdążyć z przygotowaniem wszystkiego na przyjęcie. Myślę, że najlepiej byłoby urządzić je w przyszłą sobotę. Jestem pewna, że pozwolą nam skorzystać z pomieszczeń domu kultury.

Laney zdawała sobie sprawę, że Laci niełatwo było oglądać babcię Pearl po wylewie. Oczy starszki pozostawały otwarte, ale nie reagowała na żadne bodźce i nie wiadomo było, czy w ogóle rozumie, co się do niej mówi, ani czy poznaje swoje wnuczki.

Babcia leżała w szpitalu chora na zapalenie płuc, kiedy nagle dostała udaru. Dziadek mówił, że to dlatego, że strasznie przejmowała się jakimiś sprawami w Starym Whitehorse.

– Myślę, że obydwie powinniśmy ją odwiedzić  
– orzekła Laney. – Dziadek i tak będzie niezadowolony, że dziś rano nie pojawiłyśmy się na jego mszy, więc może uda nam się przekupić go ciasteczkami. Wiesz, że cały czas czuwa przy babci.

Laci kiwnęła głową, aczkolwiek niechętnie.

– Okej, ale nie pozwol mu opowiadać o matce. Nie zniosę tego. On naprawdę uważa, że Geneva pewnego dnia wroci, jak gdyby nigdy nic. Dlaczego nie dotrze do niego, że odeszła na dobre? Z tego, co wiadomo, pewnie nie żyje.

– Widocznie dziadek wierzy, że znow ją zobaczy

– odparła Laney, chociaż zgadzała się z siostrą. Gdziekolwiek Geneva Cavanaugh Cherry teraz była, ten dom był ostatnim miejscem, do którego pragnęłaby powrócić.

Nick nigdy wcześniej nie był w Starym Whitehorse.

Zupełnie by je przeoczył, gdyby nie zauważył tabliczki ledwie wystającej z nad zielska porastającego pobocze. „Whitehorse. Liczba mieszkańców: 50”.

Wątpliwa sprawa, wzięwszy pod uwagę wiek tej tabliczki.

Bardzo wątpliwa.

Nick pokonał szczerze porośniętą trawą osiem kilometrów, mając na horyzoncie jedynie nieskończony błękit nieba. Zrozumiał, dlaczego miejscowi nazywają te tereny „wielką otwartą przestrzenią”.

Przebywszy w końcu trawiasty bezkres, dotarł do Starego Whitehorse. Stało tu kilka domów, z których jeden

służył jako miejsce spotkań lokalnej społeczności, ale brakowało sklepu i baru. Nie było też stacji benzynowej, choć można było dostrzec pozostałości jej opuszczonej, wiekowej namiastki.

Niedaleko miasteczka majaczyło kilka drzew i dachów farm, ale tak naprawdę w Starym Whitehorse czuć było duszną atmosferę, jak na miasto widmo przystało. Zwłaszcza jeden z tych starych budynków przypominał mu pewien nawiedzony dom, który Nick – kiedy był dzieckiem – razem z kumplami obrzucał kamieniami. Zapatrzył się na piętro, stojący nieco na uboczu budynek. Z elewacji zeszła farba, a dzieciaki wybiły większość szyb na piętrze. Okna na parterze były zabite deskami. Skrzynka na listy leżała przewrócona w trawie, ale gdy przejeżdżał obok, udało mu się odczytać widniejące na niej nazwisko: Cherry.

Opuścił szybę i wciągnął w płuca zapach świeżo skoszonego siana. Roześmiał się w duchu. Tak długo szukał miejsca, do którego mogłby uciec – dosłownie! – i znalazł je w Montanie. Nikt go tutaj nie znajdzie, ba, nawet nie będzie szukał.

Jeśli Whitehorse nie znajdowało się jeszcze na samym końcu świata, to już Stare Whitehorse z całą pewnością tak. Tego wieczoru, kiedy zjawił się w miasteczku po raz pierwszy, usłyszał, jak ktoś mówił w z'artach: „Whitehorse to nie koniec świata, ale w bezchmurną noc widać stąd ognie piekielne”.

Nick miał za sobą wizytę w piekle. Być może dlatego od razu poczuł się tutaj jak w domu.

Alice Miller mieszkała na zachód od miasteczka w dużym, białym domu, który krył się za rzędami drzew wznoszącymi się na wysokość ponad pięciu metrów.

A gdy spojrzano się dalej, poza szpaler drzew i budynek, można było dostrzec krainę, która rozciągała się na południe, obejmując swoim obszarem potężną prerię i kończąc się gdzieś na horyzoncie cienką, zieloną linią. Przełom Missouri.

Rozumiał, dlaczego tylu wyjętych spod prawa rewolwerowców Dzikiego Zachodu uczyniło z tego odizolowanego, odludnego miejsca swoją kryjówkę. Chowali się tu przed karzącą ręką sprawiedliwości Kid Curry, Butch Cassidy, Sundance Kid i wielu innych.

Nick liczył na to, że również w jego przypadku Whitehorse okaże się skuteczną kryjówką. Przynajmniej na jakiś czas.

Kiedy Nick zajechał na podwórze, podbiegły do jego wozu dwa australijskie psy pasterskie, świecąc jasnymi oczami, i zabrały się do gryzienia opon.

Zerknął na ujadające psy. Od przyjazdu do Montany nauczył się czuć zdrowy respekt przed psami ranczerów, więc grzecznie poczekał w samochodzie, aż w drzwiach domu pojawiła się starsza pani w granatowej sukience w drobne czerwone kwiatki i w niebieskim fartuchu i zawołała psy. Dopiero wtedy wysiadł z auta.

Alice Miller była drobną kobietą. Miała równo przycięte siwe włosy, a w jej niebieskich oczach gościło poważne spojrzenie. Zaprowadziła Nicka na tył domu do klatki, w której trzymała kury.

– No i proszę – powiedziała, jak gdyby wszystko było jasne.

Nick zajrzał do pustej klatki. Jasne, jak słońce za mgłą.

– Ile miała pani kur?

– Tuzin niosek, cztery koguty i trzy stare kury.

– Znaczy się, dziewiętnaście sztuk drobiu. I wszystkie zniknęły dziś rano.

Skinęła głową i czekała, spodziewając się chyba, że zastępca szeryfa wyciągnie jej skradzione kury z kapelusza.

– To sporo – zauważył.

Kiedy objął stanowisko zastępcy szeryfa, nie mógł wyjść z podziwu, jakiego rodzaju sprawami musi zajmować się przedstawiciel prawa w Whitehorse w stanie

Montana. Pies, który uciekł z posesji – ostrzeżenie dla właściciela. Pijacek zakłócał spokój podczas rodeo

– trzeba go odwieźć do domu. Zgłoszone zaginięcie – delikwent odnaleziony dwa domy dalej.

Jako glina w wielkim mieście miał do czynienia z każdym przestępstwem, jakie można sobie wyobrazić,

a przynajmniej tak mu się wydawało. Ale nigdy nie zdarzyło mu się wezwanie w sprawie zaginięcia dziewiętnastu kur.

Nie było porównania i Nick doskonale o tym wiedział.

– Jak pani sądzi, co mogło się z nimi stać? – zapytał.

Pani Miller przekrzywiła głowę i spojrzała na niego, jak gdyby stroił sobie z niej zarty.

– Najwyraźniej ktoś je ukradł.

– A skąd pani wie, że do klatki nie zakradł się jakiś kojot i po prostu ich nie zjadł?

– A widzi pan tu jakieś piora?

Coz, cała klatka pełna była kurzego pierza.

– Widzi pan krew? Kości? – dopytywała się z rosnącym zniecierpliwieniem. – Skąd pan właściwie pochodzi?

– Z Houston.

– Gdzie się podział pana teksański akcent? – zapytała.

– Nie urodziłem się tam. Moj ojciec był wojskowym.  
Duzo podrozowaliśmy – wymyślił tę historię na poczekaniu.  
Tak było prościej. I bezpieczniej.

Pani Miller sapnęła i położyła dłonie na biodrach.

– Nie zamierza pan poszukać odciskow palcow? Jakichś tropow albo co?

Odciskow palcow? Chyba nie mowiła serio. Tropy?  
Zeszłej nocy padało, a wszędzie dokoła pełno było śladow pozostawionych przez jej psy.

– Czeka na mnie pranie – oznajmiła i odwróciła się na pięcie.

Tymczasem Nick okrążył klatkę dla drobiu, czując się jak ostatni głupek. Nigdy w zyciu nie szukał zadnych tropow. W niczym nie przypominało to pościgu przez parę przecznic i kilka ogrodzeń za rabusiem, który zwiewał, bo właśnie obrobił sklep całodobowy. No tak...

Ku swemu zaskoczeniu znalazł jednak coś, co nie pasowało do tego miejsca. Kucnął i zbadał trop. Prazące słońce sprawiło, ze błoto pokrywające podworze zdążyło juz stwardnieć. Nick dostrzegł w nim odcisk buta. Małego, dziecięcego buta.

Obszedł dom dokoła i znalazł panią Miller zajęłą rozwieszaniem prania.

– Kto mieszka z panią w tym domu? – zapytał.

– Moj mąż. Pojechał kosić siano, a co?

– Czy macie państwo jakieś wnuki? Albo moze w ciągu ostatniej doby odwiedziły was jakieś dzieci?

– Nie. Co to niby ma wspolnego z moimi kurami?

– Zadnych dzieci u sąsiadow? – dopytywał się cierpliwie.

Alice Miller zmarszczyła brwi.

– Jest taki chłopiec. Jego ciotka i wujek wynajmują niedaleko farmę.

Nick wyciągnął notatnik i ołówek.

– Jak wyglądają te kury? – Odczekał chwilę, nie usłyszał odpowiedzi, spojrzął więc na nią i zobaczył, jaką miała zdziwioną minę. – Okej. Czy byłaby pani w stanie rozpoznać je, gdyby je zobaczyła?

– Proszę po prostu odnaleźć moje kurki – odparła i wrocila do przerwane go zajęcia.

Nick podążył tropem chłopca, zachodząc w głowę, jak dzieciakowi udało się ten numer. Dziewiętnaście kur to nie byle co. Czy nie powinny były podnieść rwetesu, który sły chać byłoby w domu?

Wyobraził sobie panią Miller ze strzelbą w ręku, jak ubrana we flanelową koszulę nocną wychodzi na ganek, wodząc dookoła wściekłym wzrokiem.

Nagle usłyszał warczenie psa, oderwał wzrok od odciskow stop i zdał sobie sprawę, że dotarł do farmy sąsiadującej z ranczem Millerow.

– Halo! – zawołał, zezując w stronę psa.

Tym razem nie był to pies pasterski, ale jakiś wielki i wło chaty kundel.

– Halo! – powtórzył, obawiając się, czy aby pies nie wyczuje strachu w jego głosie i nie zaatakuje. – Spokojnie, Burek, spokojnie.

– Kurom nic się nie stało – usłyszał.

Chłopak – tyczkowaty, dwunastoletni blondyn z wielkimi uszami – stał na stopniach prowadzących do tylnego wejścia do domu.

– Świetnie – odparł Nick. – Czy mozesz zawołać psa?

– Prince, nie! – krzyknął chłopiec.

Pies przez kilka sekund mierzył Nicka wzrokiem, po



czym wolnym krokiem podszedł do dzieciaka i usiadł obok niego.

– Nazywam się Nick Rogers, jestem zastępcą szeryfa – pozyczył sobie tego „Rogersa” ze starego westernu, który oglądał w przeddzień wyjazdu. – A ty jak się nazywasz?

– Chaz. To znaczy na imię mam Charles, ale wszyscy mówią na mnie Chaz – odparł chłopiec. – Jeżeli zamierza mnie pan aresztować, to musi pan wiedzieć, że moj wujek i ciocia pojechali do miasta. Nie wiem, kiedy wrócą.

– Gdzie są kury pani Miller?

Chłopiec wskazał szopę w tylnej części podwórza.

– Miałem zamiar je oddać. Serio.

– Po coś je w ogóle zabierał? – zapytał Nick, zerkając w stronę domu. – Brakuje ci jedzenia czy jak?

– Nie – odparł Chaz z oburzeniem, kiedy szli w kierunku szopy. Z wewnątrz dobywał się harmider. – Mam dość jedzenia. I wcale nie ukradłem tych kur.

Pewnie, że nie. I nie zostawiłem po sobie śladów prowadzących prosto do kurnika pani Miller.

Kiedy znaleźli się na miejscu, Chaz uchylił nieco drzwi szopy, żeby Nick mógł się przekonać, że wszystkie dziewiętnaście sztuk drobiu jest całe i zdrowe. Kury wyglądały co najmniej dziwnie, jakby ktoś posmarował im piora klejem, ale z drugiej strony, co takiego Nick mógł wiedzieć o kurach poza tym, że można je kupić w sklepie spożywczym oskubane i ułożone na plastikowych tackach?

– Musimy przetransportować je z powrotem do pani Miller – orzekł Nick.

– Wiem. Zastanawiałem się, jak je odnieść – odparł chłopak.

– Najłatwiej by było, gdybyś przeniósł je w taki sam sposób, w jaki je ukradłeś.

– Mówiłem już panu, że to nie ja je ukradłem.

– Jasne.

W tym momencie jedna z kur dojrzała szparę w drzwiach, ruszyła w jej kierunku z impetem i wypadła na podworko.

Zanim Nick zdążył zareagować, Prince ruszył za nią w pogoń.

– Nie! – wrzasnął Nick.

Za późno. W ułamku sekundy Prince złapał kurę w zęby i przybiegł do nich w podskokach. Wyglądał jak kot, który właśnie zjadł kanarka.

A potem, ku zaskoczeniu Nicka, położył na ziemi zaślinioną kurkę, która otrząsnęła się i wstała, jak najbardziej żywa. Chłopiec złapał ją, po czym wrzucił z powrotem do szopy.

– Rozumie pan, w czym problem? – powiedział.

– Kiedy Prince przyniósł do domu jedną kurę, zaraz ją odniosłem. Ale nie wiedziałem, że ostatniej nocy przyniesie je wszystkie.

Nick wpatrywał się w psa.

– Chcesz mi powiedzieć, że to Prince je ukradł?

Chaz skinął głową.

– Mówiłem mu, żeby tego nie robił, ale Prince lubi przynosić różne rzeczy. – Chłopak wzruszył ramionami.

– To jego jedyna wada. Poza tym jest naprawdę świetnym psiakiem.

Chaz poklepał kundla po głowie, na co pies wywiesił język. Niewykluczone, że oznaczało to uśmiech.

Nick zaklął, zdjął kapelusz i przeczesał dłonią gęstą czuprynę.

– Powiem ci coś. Niespecjalnie znam się na transporcie kur, więc jeżeli masz jakiś pomysł, w jaki sposób dostarczyć je z powrotem do klatki pani Miller, chętnie posłucham.

– Myślałem o tym – odparł Chaz. – I chyba mam pewien pomysł.

Dwie godziny później całe gdaczące towarzystwo siedziało całe i zdrowe w klatce u pani Miller.

Nick był w dobrym nastroju. Oto rozwiązał swoją pierwszą zagadkę w Montanie – z małą pomocą chłopca i jego psa.

Gdy dotarł do biura, rozsiadł się w fotelu, zycząc sobie w myślach, by reszta dnia upłynęła na nicnierobieniu.

Wtedy ujrzał następującą scenę: młoda kobieta o rudawych blond włosach wysiadła z samochodu i ruszyła w kierunku biura szeryfa, kiedy nagle podjechało do niej z piskiem opon drugie auto, zatrzymało się, a kierowca opuścił szybę.

Kobieta odwróciła się w jego stronę. Najwyraźniej tych dwoje znało się. Nick przyglądał się scenie przez okno. Nie spodobała mu się nagła zmiana w zachowaniu kobiety, gdy tylko ujrzała młodego mężczyznę siedzącego za kierownicą. Nick miał do czynienia z wystarczająco dużą liczbą przypadków przemocy domowej, by rozpoznać kolejny.

Kobieta coś powiedziała do mężczyzny – obydwójce mieli nie więcej niż po dwadzieścia lat – po czym odwróciła się do niego plecami i ruszyła w stronę biura szeryfa.

Mężczyzna z wściekłością otworzył drzwi samochodu, podbiegł do niej i złapał za ramię, przyciągając kobietę do siebie.

Nick wystrzelił z fotela i rzucił się do drzwi. Wybiegając z budynku, słyszał ich podniesione głosy.

– Puść tę kobietę – powiedział Nick wyćwiczonym, policyjnym głosem pełnym chłodnego opanowania.

– To nie pańska sprawa – odparował młodzieniec.

Miał brązowe włosy i oczy tego samego koloru. Był typem klasycznego przystojniaka.

– Puść ją, mówię – powtórzył Nick.

Tym razem mężczyzna go posłuchał, aczkolwiek niechętnie.

– Nie robię niczego złego – oznajmił.

– Przemoc w rodzinie jest wbrew prawu – rzekł Nick.

– Jaka przemoc w rodzinie? – prychnął. – Moja dziewczyna... narzeczona i ja mieliśmy po prostu małą, prywatną sprzeczkę.

Kobieta masowała ramię.

– Zgadza się. To nic takiego – powiedziała.

– A może wejdiesz do środka i porozmawiamy o tym zajściu – zaproponował Nick kobiecie.

Potrząsnęła głową i otworzyła szeroko oczy.

– To nic takiego, naprawdę.

– Widziałem, że szłaś do mojego biura. Widocznie masz do mnie jakąś sprawę.

– Wcale nie szłam do pana. Ja... szłam do działu finansów, który znajduje się na piętrze. – Kłamała i Nickowi od razu oczywistym wydało się, że czegoś się boi.

– Jak się nazywasz? – zadał pytanie młodemu mężczyźnie.

– Bo Evans. – Wypowiedział swoje imię i nazwisko, jakby powinny były powiedzieć Nickowi wszystko. Ale nie powiedziały.

– Mieszkasz w okolicy?

– W Starym Whitehorse. – Bo obrzucił Nicka spojrzeniem, które mówiło: „Coś ty, z choinki spadł”? – Nie jest pan stąd, szeryfie, prawda?

– A ty? Jak się nazywasz? – zwrócił się do kobiety. Zawahała się.

– Maddie Cavanaugh. Przysunęła się do samochodu.

– Muszę już jechać do pracy – odezwała się.

– Gdzie pracujesz? – zapytał Nick. Maddie Cavanaugh rozejrzała się dokoła, jak gdyby szukając odpowiedzi.

– W Starym Whitehorse. Pomagam Geraldine Shaw. Nick kiwnął głową i zwrócił się do Bo Evansa.

– Sprzeczeki to jedno, ale straszenie narzeczonej to co innego. Kiedy wpadniesz w złość, trzymaj od niej ręce z daleka, zrozumiałeś?

Bo Evans potrząsnął głową z niedowierzaniem.

– Nie skrzywdziłbym Maddie. Kocham ją. Bierzemy ślub. Człowieku, co z tobą nie tak?

Nick patrzył za nimi, gdy wsiadali, każde do swojego auta. Martwił się o kobietę. Bez względu na to, o czym zamierzała porozmawiać w biurze szeryfa, jej narzeczonemu udało się odwieść ją od tego zamiaru.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Laney Cavanaugh ujrzała go w chwili, gdy wychodziła ze szpitala. Stał po drugiej stronie ulicy i rozmawiał z dziadkiem Titusem.

Nie umiałyby sprecyzować, co takiego w nim zwrociło jej uwagę. Miał na sobie dzinsy, wysokie buty, jasnobrązową koszulę z krótkim rękawem i kapelusz kowbojski.

Ot, typowy stroj mieszkańca Whitehorse.

Oparł stopę o zderzak pikapu Titusa i pochylił się do przodu, słuchając uważnie staruszka. Przecinając ulicę, zastanawiała się, o czym dziadek mógł tak perorować.

Dopiero kiedy Laney znalazła się bardzo blisko rozmawiających mężczyzn, zauważyła odbicie słońca na srebrnej gwiazdce na piersi młodszego z nich. Dotarło do niej, że jasnobrązowa koszula jest w gruncie rzeczy częścią munduru.

– Laney, chciałbym, żebyś poznała Nicka Rogersa, nowego zastępcę szeryfa – powiedział Titus. – To moja wnuczka, Laney Cavanaugh.

Uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę, która szybko zniknęła w masywnej, opalanej dłoni zastępcy szeryfa. Miał solidny uścisk ręki, a jego skóra była ciepła i sucha. Spojrzenie ciemnobrązowych oczu mężczyzny sprawiło, że temperatura tego i tak już bardzo gorącego dnia podniosła się o kilka stopni. Laney znów wyczuła w powietrzu to dziwne napięcie, które udzieliło jej się już wcześniej.

– Właśnie mówiłem Nickowi, że ty i twoja siostra mieszkacie w domu mojej corki – rzekł Titus. – Nick jest tu nowy. W porównaniu z Houston nasze miasteczko z pewnością wydaje mu się dziwne.

– Przyzwyczajam się – odparł Nick, nie odrywając oczu od Laney.

Zauważyła, że ma twarz amanta filmowego: surowe, typowo męskie, a jednocześnie szatańsko przystojne oblicze, ozdobione gęstymi, ciemnymi włosami. Przyciągał ją do siebie niczym płomień świecy przyciąga ćmę.

Uczynił to pierwszym wrazeniem: sylwetką, głową delikatnie przekrzywioną w jedną stronę i pewnym siebie sposobem bycia.

– Powiedziałem Nickowi, że moglibyśmy zaprosić go

kiedyś na obiad – odezwał się Titus.

– Powinien przyjść na imprezę – powiedziała Laci, dołączając do rozmawiającej trojki.

Została w tyle, żeby poczęstować ciasteczkami czekoladowymi pielęgniarki. Laney czuła, jak wzrok siostry wierci dziurę w jej boku. Po chwili Laci dodała rozbawionym głosem:

– Jak sądzisz, Laney?

– Oczywiście – rzuciła Laney, bo co innego mogła powiedzieć w tych okolicznościach? Spojrzała na swoją rękę, zaskoczona, że Nick nadal ścisnął jej dłoń.

– Co to za impreza? – zapytał, puszczając jej rękę.

Gdy tylko przywitał się z Laci, jego spojrzenie natychmiast ponownie spoczęło na Laney.

– Przyjęcie zaręczynowe naszej kuzynki – odparła Laci.

Uśmiechnął się.

– Dziękuję za zaproszenie, ale myślę, że tylko będę przeszkadzał.

– Alez skąd, nie będziesz – powiedziała Laci, szczerząc zęby i spoglądając to na Laney, to na Nicka. – Całe miasteczko jest zaproszone. I połowa hrabstwa. Tak to się u nas odbywa. Nie widziałeś ogłoszenia w gazecie? Zapraszamy na przyjęcie na cześć przyszłego potomstwa przyszłych państwa młodych! Witamy na amerykańskiej prowincji!

– Fakt, zupełnie inaczej to wygląda niż w dużym mieście – przyznał Nick. – Ale mimo to uważam, że nie powinienem...

– To impreza dla naszej kuzynki, Maddie Cavanaugh, i jej narzeczonego, Bo Evansa – przerwała mu Laci. – Nie sądzisz, że to doskonała okazja, by poznać miejscowych? Wszyscy tam będą.

Laney zauważyła zmianę w wyrazie twarzy Nicka.

– No, dobrze, pomyślę o tym – obiecał. – A kiedy odbywa się ta impreza?

– W sobotę po południu – odpowiedziała Laci. – Załóż buty do tańca. Dziadzio i jego Whitehorse Country Band zagrają nam na skrzypkach.

Nick spojrzał na Laney prosto w oczy i powiedział:

– Czy mogę zarezerwować taniec z tobą?

Laney skinęła głową i nagle poczuła się tak, jakby znow miała szesnaście lat. Jednocześnie głupio było jej się przyznać przed samą sobą, że cały ten pomysł Laci z przyjęciem zaręczynowym wydał jej się raptem całkiem niezłym pomysłem.

Arlene Evans spojrzała na siedzącego po przeciwnej stronie stołu Bo – przystojniaka, który był jej synem – i uśmiechnęła się. Zasugerowała kolację w Hi-Line Cafe, ponieważ miała do zakomunikowania coś ważnego.

– Wezmę kanapkę ze stekiem – zdecydował Bo, odkładając menu. Zapatrzył się na ulicę za oknem i wyraźnie znudzony, zaczął bębnić palcami w stoł.

Arlene zdusiła irytację.

– Zamow sobie to, na co tylko masz ochotę – powiedziała wspaniałomyślnie.

Bo był światłem jej życia. Jej syneczkiem. Mężczyzną, dzięki ktoremu nazwisko rodziny przetrwa. Kiedy jest się farmerem, powinno się mieć synów, którzy mieszkają z rodziną i pracują na gospodarstwie, i choć jak do tej pory Bo nie wykazywał specjalnego zainteresowania sprawami farmy, Arlene wiedziała, że zmieni się to po ślubie.

A corki? Coz, ich zadaniem było znaleźć sobie męża i wyprowadzić się.

Przeniosła wzrok z syna na swoją najmłodszą córkę, Charlotte. Dziewczyna przyglądała się pasemkom swoich długich, prostych blond włosów, sprawdzając, czy nie ma rozdwojonych końcówek. Arlene cieszyła się, że siedemnastoletnia Charlotte przywiązuje tak wielką wagę do swojego wyglądu – coz, przynajmniej jedna z jej corek doceniała wagę pięknej prezencji, od włosów począwszy, a na tipsach skończywszy.

Arlene spojrzała na drugą córkę i pozwoliła sobie na grymas niezadowolenia. Violet, starsza, niezamężna córka, stanowiła brzemię, które matka musiała znosić. Niespecjalnie ładna, mało lotna, pozbawiona ambicji. Violet miała trzydzieści cztery lata i niewesołe perspektywy.



Bez względu na to, co na siebie założyła, zawsze wyglądała jak kompletne bezguście.

Jej włosy – nudny kasztan, cera – ziemista, a paznokcie!

Arlene robiła, co mogła, by oduczyć Violet obgryzania paznokci, ale na prozno.

Obawiała się, że Violet nigdy nie wyjdzie za mąż i nie wyprowadzi się z domu. Jak to świadczyło o niej, matce takiej córki? Nie potrafiła znieść tego brzemienia, które kładło się cieniem na jej życiu.

– Wezmę cheeseburgera, frytki i shake’a czekoladowego

– powiedziała Violet niepewnie.

– Jesteś pewna, kochanie, że nie masz ochoty na jakąś sałatkę? Bo to smazone jedzenie... Dla nas to zaden problem, ale dla ciebie, skoro musisz pilnować wagi...

Violet zamknęła menu.

– A może zamowisz za mnie, mamo?

Arlene przemknęło przez głowę, że w głosie Violet pojawiła się irytacja, ale było to tak absolutnie nie w stylu córki, że natychmiast odrzuciła tę myśl.

– No dobra, to o co chodzi? – zapytał Bo niecierpliwie.

– Mówiłaś, że chcesz nam o czymś powiedzieć.

Arlene nie zamierzała się spieszyć. Na szczęście pojawiła się kelnerka, aby przyjąć od nich zamówienie. Kanapka ze stekiem i ziemniaczki dla Bo, sałatka z grillowanego kurczaka dla Violet, mieszanka warzyw z octem i oliwą dla Charlotte, a także shake truskawkowy, ryba z grilla i frytki dla Arlene.

– No więc... czy wydarzyło się wczoraj wieczorem coś ciekawego? – Arlene zapytała Violet, kiedy kelnerka przyjęła zamówienie.

Violet spojrzała na brata.

– No... – zaczęła, przeciągając słowo. – Wczoraj

wieczorem widziałam w barze Maddie. Tańczyła z Curtisem McAlheneyem.

– No i? – warknął Bo. – Nie jesteśmy jeszcze małżeństwem. Może sobie tańczyć, z kim jej się zycznie podoba.

– Ale... Curtis McAlheney? – Violet wybuchła gromkim, irytującym śmiechem. – Przecież ten facet mógłby być jej ojcem!

– Bardzo was proszę. Czy choć raz moglibyście się nie kłócić? Zjedźmy w spokoju. – Arlene spojrzała na Violet, wzięła głęboki oddech i wypuściła powietrze z płuc, podenerwowana faktem, że musiała wysłuchiwać o Maddie.

Zastanawiała się, czy poprzedniego wieczoru Maddie piła. Nie zdziwiłoby jej to, zwłaszcza że gdy w barze panował ścisk, Charlotte zawsze bez problemu była obsłużona, choć miała dopiero siedemnaście lat. A może dziewczyny mają fałszywe dowody tożsamości? To byłoby bardzo w stylu Maddie.

– Maddie poszła bez ciebie, Bo? – zapytała Arlene, zaskoczona i nieco zaniepokojona.

Wydawało jej się, że poprzedniego wieczora, gdy wyszedł z domu przed swoimi siostrami, jechał na spotkanie z Maddie.

– Pojechałem ze znajomymi do Havre – odparł niezadowolony, że Maddie poszła do baru i tańczyła z McAlheneyem, chociaż Curtis to dla niej żadna partia. – Wiesz, nie jesteśmy z Maddie spięci kajdankami.

– Masz rację – szybko przytaknęła Arlene. – Dobrze jest mieć przyjaciół i spędzać z nimi czas. Nawet po ślubie.

– O ile w ogóle będzie ślub – mruknęła Violet pod nosem.

– Coz to niby miało znaczyć? – zapytali jednocześnie Arlene i Bo.

Charlotte nuciła coś do siebie, najwidoczniej nie poświęcając reszcie rodziny nawet ułamka uwagi.

Violet rzuciła bratu spojrzenie, które mówiło: „Ja to wiem, ale ty musisz się domyślić”.

Arlene miała ochotę ją spoliczkować. Powstrzymała się jednak i zdecydowała, że czas wreszcie ogłosić, po co chciała się spotkać.

– Mam dla was wspaniałą nowinę. Właśnie założyłam firmę.

Bo i Violet byli wyraźnie zaskoczeni. Charlotte zerknęła na matkę, ale szybko wrocila do rozdwojonych końcówek

– nowe przedsięwzięcie Arlene zupełnie jej nie obchodziło.

– Jaką firmę? – zapytała Violet głosem pełnym obawy, że będzie musiała w niej pracować.

– Internetową – odparła podekscytowana Arlene.

W przeszłości przetarła szlak, aranżując dla Violet randki i szukając dla niej idealnego mężczyzny w kilku okolicznych hrabstwach. Teraz przyszedł czas, by poszerzyć obszar działania.

– To internetowy serwis randkowy dla mieszkających na wsi samotnych osob.

Violet wciągnęła powietrze.

Bo zaczął się śmiać, kiwając głową na boki.

– To będzie niezłe!

W sobotę Nick przekonywał samego siebie, że nie ma żadnego interesu w pojeździe na przyjęcie do Starego Whitehorse, ani w ogóle gdziekolwiek. Jego plan zakładał, że w Montanie będzie starał się nie zwracać

na siebie uwagi, trzymać się na uboczu i mieć tylko tyle kontaktu z miejscowymi, ile będzie naprawdę niezbędne. Doskonale pamiętał, w jaki sposób wylądował w tym miejscu, o jaką stawkę toczyła się gra i co by się stało, gdyby schrzanił sprawę. Nie powinien się wychylać. Taniec z młodą dziewczyną z miasteczka, piękną o szmaragdowych oczach, nie tylko oznaczał igranie z ogniem, ale mógł kosztować go życie.

A jednak nie potrafił myśleć o niczym innym. Sprawdził wiadomości w biurze, po czym powziął decyzję, że jednak pojedzie do Starego Whitehorse.

Wmówił sobie, że jadąc tam, po prostu wykonuje swoją pracę. Przecież nie przyjąłby zaproszenia, gdyby nie chodziło o zaręczyny Maddie Cavanaugh i Bo Evansa. Nie potrafił zapomnieć strachu, który ujrzał w oczach Maddie, gdy spotkał ją przed biurem. Ani też nie umiał pozbyć się niechęci, jaką od pierwszej sekundy znajomości poczuł do Bo Evansa. To chłopak, który lubił sprawiać problemy.

A poza tym: co może zaszkodzić jeden taniec?

Nick usłyszał chrząknięcie, uniosł głowę znad biurka i ujrzał mężczyznę stojącego w drzwiach.

– Ja... zostałem zaatakowany – odezwał się nieznajomy.

Był średniego wzrostu, przeciętnej budowy ciała i w ogóle stanowił wzorzec przeciętności. Nick kojarzył jego twarz jak przez mgłę.

– Jestem reporterem. Pracuję dla „Milk River Examiner”.

Kiedy przyjechał pan do miasta, chciałem napisać o panu artykuł – wyjaśnił mężczyzna i domyślając się, że Nick próbuje odnaleźć go w swojej pamięci, przedstawił się: – Glen Whitaker.

– A, prawda.

Początkowo, kiedy Nick na niego spojrział, wydawał się zmieszany, ale teraz, gdy okazało się, że zastępca szeryfa nie potrafił go sobie przypomnieć, odezwała się w nim irytacja. A może chodziło o to, że wówczas Nick nie zgodził się udzielić mu wywiadu?

– Mówi pan, że został zaatakowany? – zapytał Nick.

Mężczyzna nie związał się z bólu, a jego ubranie nie sugerowało bojki. Miał na sobie ciemne spodnie, białą koszulę i mokasyny. Wyglądał, jakby teleportował się z innego miejsca i czasu. Włosy nosił zaczesane do tyłu w staromodny sposób, choć na oko miał nie więcej jak trzydzieści kilka lat. W jego przypadku niełatwo było precyzyjnie określić wiek.

– Zaatakowano mnie miesiąc temu, tuż przed tym, jak pana zatrudniono – odparł Glen Whitaker, rozglądając się nerwowo, jakby w obawie, czy nikt ich nie podsłuchuje. Biuro świeciło pustkami, a stanowisko dyspozytorki znajdowało się na tyle daleko, że w zaden sposób nie mogła usłyszeć ich rozmowy, zresztą niespecjalnie wydawała się zainteresowana wizytą reportera.

– Proszę usiąść – powiedział Nick, a Glen przysunął sobie krzesło i usadowił się blisko biurka. – Mówi pan, że zdarzyło się to, zanim jeszcze zacząłem tutaj pracować, tak? Czy zgłosił pan napad?

– Nie – odparł Glen. Wyglądał na zdenerwowanego.

– Nie byłem pewien.

– Nie był pan pewien, czy został pan napadnięty?

– Nick zaczął się zastanawiać, co było nie tak z tym gościem.

– Widzi pan. Powiedziano mi, że byłem w Starym

Whitehorse. To takie miasteczko... prawie jak widmo...  
na południe stąd, tuż przy przełomie Missouri.

Nick skinął głową.

– Wiem, byłem tam.

– No więc, zdarzyło się to jakiś miesiąc temu. Obudziłem się na poboczu, wiele kilometrów od najbliższych zabudowań, a mój samochód był wbity w płot. Nic nie pamiętałem. Okazało się, że byłem w Starym Whitehorse. Miałem na głowie dwa ogromne guzy, które... jak sądziłem... przyczyniły się do zaniku pamięci.

– Czy pił pan alkohol?

– Ja w ogóle nie piję. Mam kilku świadków na to, że będąc w Whitehorse, nie wypłem ani kieliszka. Wyszedłem z domu kultury późnym wieczorem, a następnego ranka obudziłem się i poczułem się tak, jakby ktoś mnie przejechał. – Glen nachylił się nad biurkiem. – Kiedy wrocilem do domu, odkryłem na swoim ciele siniaki. Nick podejrzewał, że ten facet to jakiś świr. Ale jego opowieść bardzo przypominała inne, powtarzające się ostatnio historie o pobiciach.

– Czy według pana siniaki mogły być skutkiem kopnięcia? Albo pobicia jakimś narzędziem? – zapytał Nick.

Glen Whitaker odchylił się na krześle. Widać było, że opowiedzenie o zajściu bardzo mu ulżyło.

– To znaczy, że wierzy mi pan?

– Odnotowaliśmy podobne przypadki.

– Bałem się tu przyjść – Glen odwrócił wzrok, jakby dając upust złości. – Obawiałem się, że weźmie mnie pan za wariata.

Nick wyciągnął z szuflady formularz.

– Kiedy dokładnie miało miejsce zdarzenie?

Glen nagle zerwał się na równe nogi.

– Nie chcę składać zawiadomienia.  
– Dlaczego nie?  
– Nie chcę, żeby całe miasto o tym wiedziało. Dlatego właśnie przyszedłem z tym do pana. Pan tu nikogo nie zna.  
– Dobrze, ale dlaczego nie chce pan oficjalnie zgłosić tej sprawy?  
Reporter kiwnął nerwowo głową.  
– Zeby trafiła do gazety? O nie! – Ruszył w stronę drzwi.  
– Okej, dobrze – odparł Nick, odkładając formularz.  
– Nie spiszę raportu. Ale proszę mi powiedzieć, kiedy to się stało. Okazuje się, że mamy do czynienia z całą serią napaści. Niewykluczone, że w pańskim przypadku może chodzić o pierwsze tego typu zdarzenie.  
– W sobotę, cztery tygodnie temu. Wtedy, gdy zaginęła Bailey. Nie pamiętam dokładnie daty.  
Nick oczywiście słyszał o Bailey, o tym, że znaleziono ją w okolicach przełomu Missouri, i o wszystkim, co nastąpiło potem.  
– Podejrzewa pan kogoś? – zapytał Glen.  
– Jeszcze nie, ale informacje, które uzyskałem od pana, mogą okazać się przełomowe – Nick zerknął do kalendarza. – Atak na pana był pierwszym z całej serii.  
– Bez żartów, naprawdę? – Najwyraźniej Whitaker ucieszył się, że nie był jedynym napadniętym. – Obawiam się, że niewiele pomogę. Nadal nic nie pamiętam z tych dwudziestu czterech godzin, które przeleżałem na poboczu – przerwał na moment. – Chociaż jest jeszcze jedna rzecz... – znowu wyglądał na zmieszanego. – To pewnie nic takiego...  
Nick uśmiechnął się w duchu. Pracował jako glina na

tyle długo, by dobrze wiedzieć, że gdy ktoś mówi: „To pewnie nic takiego”, zazwyczaj okazuje się, że to jednak jest „coś takiego”.

– Wyczułem wtedy pewien zapach na moim ubraniu  
– powiedział Glen i oblał się rumieńcem. – Myślę, że to były perfumy.

Nick zrozumiał, że to wyznanie potwornie zawstydziło reportera.

– Czy ma pan przyjaciółkę? Kobieta? – zapytał.

Glen potrząsnął przecząco głową.

– Proszę mnie źle nie zrozumieć, lubię kobiety.

– Oczywiście. Ale nie przypomina pan sobie, żeby spędził ow dzień w towarzystwie kobiety, tak?

– Problem polega na tym, że niczego nie pamiętam.

– Dobrze, zajmijmy się tymi perfumami. Czy rozpoznał pan markę?

Glen znow potrząsnął głową.

– Jaki to był zapach?

– Kwiatowy. Chyba.

Informacja, która zawęzła obszar poszukiwań.

– Ten kwiatowy zapach... czy rozpoznałby go pan, gdyby ponownie powąchał?

– To był staroświecki zapach – zawahał się. – Taki, jakiego używają starsze kobiety.

Nick skinął głową.

– Okej, to już coś.

Nie był do końca przekonany, czy przyda się ta informacja, skoro Glen Whitaker nie miał zielonego pojęcia, z kim miał do czynienia, zanim obudził się, leżąc przy drodze w samym środku całkowitego odludzia.

Wyglądało na to, że zadawał się ze starszą panią.



– Okej – powtórzył Glen jak echo. – Pomyślałem sobie, że powinien pan o tym wiedzieć.

– Cieszę się, że przyszedł pan z tym do mnie.

Glen zawahał się, gdy znalazł się przy drzwiach.

– Moj wydawca nadal chciałby przeczytać wywiad z panem – rzucił.

– Dzięki – odparł Nick. – Ale nie skorzystam. Jestem nieśmiały, a poza tym historia mojego z życia pewnie znudziłaby waszych czytelników.

Glen potrząsnął głową.

– Bezustannie drukujemy takie historie.

– No – zgodził się Nick, śmiejąc się. – Czytałem waszą gazetę.

Glen wyszedł z biura szeryfa, a Nick natychmiast otworzył kalendarz. Faktycznie, wszystko wskazywało na to, że przez ostatnie cztery tygodnie każdej soboty miała miejsce napaść.

Dziś całe miasteczko zbierze się w Starym Whitehorse na imprezie zaręczynowej Maddie Cavanaugh. Przyjęcie zaczynało się po południu.

Nick wstał zza biurka i zaczął zbierać się do wyjścia, a jego myśli powędrowały ku Maddie. Ta młoda kobieta najwyraźniej wpadła w tarapaty. Coz miał jednak z tym począć, skoro sama zainteresowana nie wykazywała chęci współpracy?

Pomyślał, że być może powinien podzielić się swoimi wątpliwościami z Laney, jak by nie było, kuzynką Maddie, ale szybko odrzucił ten pomysł. Wcale nie znał

Laney, choć z drugiej strony miał wrażenie, jakby znał ją bardzo dobrze. Pokręcone to wszystko...

Wbił sobie do głowy, że zaprosi ją kogoś wieczoru na obiad i spróbuje wywiedzieć się czegoś o Maddie

i jej narzeczonym. A może przy okazji imprezy zaproponuje jej obiad? Może podczas tańca?

Wykonuję tylko to, co do mnie należy, powtórzył w duchu.

Zbierając się do wyjścia, rzucił okiem na biurko. Czas stawić czoło rzeczywistości, pomyślał, zawrócił i otworzył zamkniętą na klucz najniższą szufladę. Telefon komórkowy, który kupił, gdy wyjeżdżał z Kalifornii, leżał na swoim miejscu. Nick włączał go tylko raz dziennie, żeby sprawdzić, czy ktoś nie zostawił na nim jakichś wiadomości.

Dziś nie miał jeszcze okazji sprawdzić telefonu. Do diabła, przez chwilę zapomniał, co tu właściwie robił. Sięgnął po aparat i włączył go. Nic.

Wydał z siebie westchnienie ulgi, choć wiedział, że to tylko kwestia czasu, zanim dostanie wiadomość – taką, w której przeczyta, że nadeszła chwila powrotu do Kalifornii; albo taką, z której dowie się, że jest spalony i pora uciekać.

Wyłączył aparat i odłożył go do szuflady, po czym zamknął ją na klucz. Stał kilka sekund przy biurku, pogrążony w myślach. Ta rutynowa czynność, sprawdzenie telefonu, przypominała mu, jaką głupotą z jego strony byłoby, gdyby zaangażował się w związek z miejscową dziewczyną.

Dlatego powinien sobie odpuścić. Jeżeli Maddie rzeczywiście ma jakiś problem, to niech sama z tym do niego przyjdzie. A co do Laney... Potrząsnął głową, przypominając sobie, że jego życie tutaj było jednym wielkim kłamstwem. Im bardziej zbliży się do Laney, tym łatwiej będzie go odszukać. A wtedy nie będzie już dla niego ratunku.

Wprzeciągu tygodnia wieść o imprezie zaręczynowej Maddie Cavanaugh i Bo Evansa rozeszła się po hrabstwie niczym pozar po prerii. Niewielu przepuściłoby okazję uczestniczenia w przyjęciu, zwłaszcza takim, którego organizatorami byli Cavanaughowie. Niektorzy zacierali ręce, ciesząc się ze sposobności skrytykowania kuchni Laci, poszła bowiem fama, że Laci planuje otworzyć własny lokal, a przyjęcie chce wykorzystać jako poligon doświadczalny.

Znalazła się wszakże dwójka poirytowanych imprezą ludzi.

Arlene Evans poczuła się obrażona tym, że nikt nie poprosił jej, by zajęła się przygotowaniem przynajmniej części wypieków serwowanych na przyjęciu. Wkońcu to ona zwykle zgarniała pierwszą nagrodę podczas dorocznego jarmarku hrabstwa Phillips, jak również przy okazji pikniku w Whitehorse dla uczczenia Święta Niepodległości 4 lipca.

A poza tym, w razie gdyby ktoś zapomniał, Bo był przecież jej synem.

– Matka pana młodego nie powinna urządzać przyjęcia zaręczynowego – oświadczyła jej pewnego popołudnia Alice Miller podczas spotkania kołka krawieckiego Whitehorse. – Tak naprawdę, to nie powinnaś też pomagać w szyciu ślubnej kołdry dla swojej przyszłej synowej, ale skoro nie ma z nami Lili Bailey ani Pearl Cavanaugh...

To wytrąciło Arlene z równowagi.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że Lila Bailey mogła tak funkcjonować – zaczęła, aż pozostałe gospodynie podejmą wątek, a potem ściszyła głos. – Zawsze zastanawiało mnie, kto tak naprawdę był ojcem jej najstarszej

corki, Eve. Dziewczyna w niczym nie była podobna do reszty rodzeństwa.

– Arlene – rzuciła niecierpliwie Geraldine Shaw, co zupełnie nie było w jej stylu, zazwyczaj to Pearl ganiła Arlene za to, że poruszała jakiś niewygodny temat. – Pominęłaś jeden ścieg. Skup się lepiej na szyciu.

Bura ze strony Geraldine tak bardzo zaskoczyła Arlene, że zupełnie zapomniała języka w gębie.

Tymczasem Maddie przyjęła wieści o imprezie zaręczynowej jeszcze gorzej od Arlene.

– Nie, to niemożliwe. Laci nie może, to znaczy, nic nie wspominała...

– To cudownie ze strony twojej kuzynki, że robi to dla ciebie – upomniała ją matka. – Powinnaś być jej wdzięczna.

Od chwili, gdy Sarah Cavanaugh wzeniła się w rodzinę, starała się wywalczyć należną sobie pozycję. Mieszkała w przyzwoitym domu na wschod od Starego Whitehorse, ale przez cały czas czuła, że żyje w cieniu Titusa i Pearl Cavanaugh, którzy w tej części hrabstwa posiadali status pary niemal królewskiej.

Sarah czuła się ignorowana i pomijana, choć ze wszystkich sił starała się być częścią społeczności miasteczka oraz pełnoprawnym członkiem rodziny. Impreza corki mogłaby w końcu sprawić, że znajdzie się na ustach wszystkich. Złościło ją to, że Maddie protestowała przeciwko przyjęciu, i powiedziała jej to prosto w oczy.

– Ta impreza jest... przedwczesna – wypaliła Maddie.

– Przedwczesna? Przecież jesteście zaręczeni już od ponad miesiąca.

– Bo i ja nawet nie ustaliliśmy jeszcze daty ślubu.

– Myślę więc, że czas najwyższy. Możecie ogłosić datę podczas imprezy – powiedziała Sarah.

– Laci mogła zapytać mnie najpierw o zdanie – rzuciła Maddie. – Sobota? Mam plany na sobotę!

– Impreza odbędzie się po południu, a nawet jeżeli przedłuży się do wieczora, zawsze możesz zmienić swoje plany – odparła Sarah szorstko, marszcząc brwi i wpatrując się w córkę, którą kiedyś tak łatwo przychodziło jej kierować.

Sarah zrzuciła obecną sytuację na karb tego, że Maddie zdecydowanie zbyt mało czasu spędzała ze swoim narzeczonym. Sarah miała nadzieję, że Bo będzie wiedział, jak utemperować żonę. Słyszała, że widziano Maddie w barze, jak tańczyła ze starszymi mężczyznami.

Gdyby Sarah nie wiedziała, jak bardzo jej córka kochała Bo i jak bardzo go potrzebowała, zapewne przejęłaby się tym.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Tydzień upłynął Laci na gotowaniu i zmuszaniu każdego, kto nawinął się jej pod rękę, do probowania tego, co upichciła. Pragnąc sprostać oczekiwaniom, uwijała się jak w ukropie i wyprobowywała ciasteczka, tarty, rozki z ciasta francuskiego, placki owocowe i serniki – wszystko po to, by skomponować doskonałe menu.

Laney zaś wiązała ze zbliżającą się uroczystością własne nadzieje. Kiedy nadeszła sobota, nie była nawet pewna, czy Nick Rogers w ogóle pojawi się na imprezie – nie widziała go od dnia ich pierwszego spotkania – lecz mimo to nie mogła się doczekać przyjęcia, a jednocześnie zła była na siebie, że siedziała jak na szpilkach i ciągle o nim myślała. A przecież spotkali się do tej pory zaledwie raz, w dodatku zamienili tylko kilka słów. To było zupełnie nie w jej stylu, tak ekscytować się facetem, ktorego dopiero co poznała. W przeciwieństwie do swojej siostry, Laney zawsze dwa razy pomyślała, zanim coś zrobiła. A tymczasem teraz pragnęła nie myśleć, lecz działać – i to powinno ją przerażać.

Maddie odwiedziła ich następnego dnia po tym, jak Laci zaczęła zapraszać każdego po kolei na przyjęcie zaręczynowe kuzynki.

– Powinnaś była uprzedzić mnie o swoim zamiarze – powiedziała Maddie. – To znaczy, podoba mi się twój pomysł, ale mimo wszystko...

Widać było, że co jak co, ale Maddie pomysłem Laci zachwycona nie była.

– Nie musisz dziękować – odparła Laci i wyściskała kuzynkę. – Chciałam po prostu przygotować dla ciebie coś wyjątkowego. Bo jesteś wyjątkowa.

Błękitne oczy Maddie wypełniły się łzami. Zagryzła wargę i nie powiedziała już ani słowa.

Ale Laney dostrzegła jej wyraz twarzy. Maddie nie tylko niespecjalnie spodobał się pomysł imprezy zaręczynowej, on ją wręcz... przerażał. Od tamtej pory Maddie nie wpadła do nich ani razu, co samo w sobie było wystarczająco dziwne.

Kiedy Laney zadzwoniła do niej z pytaniem, czy wszystko jest w porządku, Maddie odparła, że znalazła

sobie zajęcie: pomaga Geraldine Shaw uprzątnąć strych.

– Lubię tę pracę – powiedziała Maddie. – Wiesz, ma sens.

– Maddie, czy coś jest nie tak? – zapytała Laney.

– Jeżeli potrzebujesz z kimś porozmawiać...

– Alez wszystko jest okej. Jest cudownie. Wychodzę za Bo. Wiesz, że nie potrafię sobie wyobrazić życia bez niego...

Laney wyczuła załamanie w głosie kuzynki.

– Nie musisz tego robić – stwierdziła.

– Rzeczywiście, nie muszę. Ale Bo jest dla mnie idealny...

Znow łamiący się głos.

– Tak już jest, że przyszła panna młoda ma chwile wątpienia.

– Ja nie mam... – Maddie się zawahała. – Mieliśmy pewne nieporozumienia, jak każda para. Ale po ślubie wszystko będzie inaczej.

Chyba nie wierzyła w to, że małżeństwo rozwiąże wszystkie jej problemy, prawda?

– Maddie... – zaczęła Laney.

– Wszystko gra. Naprawdę. Nie ma się o co martwić.

Mimo to Laney zamartwiała się.

Nagle usłyszała silnik samochodu i zerknęła na zegarek.

Ciocia Sarah dzwoniła wcześniej i zaoferowała się, że przyjedzie furgonetką i przewiezie część ciast na imprezę.

Sarah pomagała również przy dekoracjach i zgłosiła się na ochotnika do całotygodniowego testowania wypieków Laci.

– Maddie gotowa na przyjęcie? – zapytała Laney.

Sarah skinęła głową, a jej twarz się rozpromieniła.

– To takie ekscytujące. Przyjęcie dla mojej małej dziewczynki. Dziękuję wam.

– To wszystko sprawa Laci – odpowiedziała Laney.

Od razu dało się zauważyć, jak wiele impreza znaczyła dla Sarah. Jeśli chodzi o Maddie, Laney nie była taka pewna. Miała chęć podzielić się z ciocią swoimi wątpiwościami co do Maddie, ale wtedy z kuchni wyłoniła się

Laci, niosąc pojemnik pełen pokrojonego na maleńkie porcje sernika wiśniowego w polewie czekoladowej i Sarah

zaczęła rozplýwać się w pochwałach. Nie da się zaprzeczyć: desery wyglądały przepięknie, niemal zbyt pięknie, żeby je jeść.

Sarah odjechała autem wypełnionym wypiekami, a Laney spojrzęła na zegarek.

– Nie powinnyśmy się już zbierać? – zapytała siostrę.

Laci nerwowo wpatrywała się w szybę piekarnika.

– Dajmy jeszcze kilka minut ptysiom karmelowym.

Najlepiej smakują na ciepło. Kokosanki już stygną.

Laney potrząsnęła głową.

– Laci, nie ma mowy, żebyśmy to wszystko zjedli.

Rozległo się pukanie do drzwi. Laney pomyślała, że pewnie Sarah wrocila, bo czegoś zapomniala.

– Ja otworzę. Pilnuj ptysiw.

Na werandzie stała Geraldine Shaw. Nie miała na sobie stroju stosownego na imprezę zaręczynową. Wyglądała na zaaferowaną i zdenerwowaną.

– Gdzie Maddie? – zapytała obcesowo.

– Nie wiem.

– Kiedy wrocilam z poczty, już jej nie było. A razem z nią zniknęła brylantowa bransoletka mojej matki

– oznajmiła Geraldine, zaglądając Laney przez ramię.

– Jesteś pewna, że nie ma jej tutaj?

– Tak. Maddie jest u siebie w domu albo już na miejscu, w domu kultury. Ale jeżeli zgubiła się jakaś bransoletka, to ona na pewno nie ma z tym nic wspólnego.

– Pokazałam jej bransoletkę, kiedyśmy sprzątały.

Kiedy wychodziłam, kazałam jej schować ją do puzderka.

– Geraldine była na skraju płaczu. – A teraz nie mogę jej znaleźć.

– Na pewno po prostu gdzieś się zapodziała – powiedziała Laney z troską w głosie. – To może ja zadzwonię do Maddie i zapytam, czy...

Ale Geraldine już nie było. Zbiegła z werandy, wsiadła do auta i odjechała w chmurze pyłu.

Raptem z kuchni dał się słyszeć przeraźliwy pisk.

Laney pobiegła i zastała siostrę na skraju hysterii.

– Moje karmelowe ptysie opadły. To zły znak. Przyjęcie zakończy się katastrofą. Laney uspokoiła siostrę i powiedziała jej, że powinna zacząć się szykować. Nie miała serca mówić jej, że nad



impreszą zawisły o wiele ciemniejsze chmury niż opadnięte ptysie. Laci i tak nie dostrzegłaby powagi sytuacji – nie w obliczu pokonanych przez siłę ciężkości ptysiów. Kiedy Nick dotarł do Starego Whitehorse, zdumiało go, jak wiele pojazdów stało zaparkowanych przed domem kultury. Laci miała rację co do jednego: całe hrabstwo zamierzało zjawić się na przyjęciu.

Zaparkował auto i ruszył w kierunku wejścia, cały czas upominając się w duchu, że choć praktycznie rzecz biorąc, nie był na służbie, to i tak przyjechał tu w sprawach czysto zawodowych. Zaplanował sobie, że opuści imprezę na tyle wcześnie, by wieczorem mieć oko na bary w Whitehorse. Była sobota i jeżeli napastnik będzie stosował się do schematu, przed nastaniem świtu zaatakuje jakiegoś biednego kowboja.

Wtej samej chwili, w której Nick znalazł się w wypełnionym ludźmi budynku, grająca na scenie kapela zaintonowała balladę country. Jego najlepszy kumpel poszalałby do takiej muzyki.

Na samą myśl o Dannym O'Shayu poczuł, że pęka mu serce. Danny nie mógł tego słyszeć ani widzieć, bo nie żył. Był martwy przez Nicka.

– Zastępca szeryfa Nick Rogers, zgadza się? – usłyszał ociekający słodyczą damski głos. – My się chyba jeszcze nie znamy.

Wysoka, chuda kobieta w średnim wieku, dysponująca przypominającym rzenie osła śmiechem, wyciągnęła do niego rękę i wymieniła z nim energiczny uścisk dłoni.

– Nazywam się Arlene Evans. To impreza zaręczynowa mojego syna i jego narzeczonej.

Matka Bo była typową, kościstą ranczerką.

– A to moja córka, Violet – powiedziała Arlene, łapiąc ramię stojącej obok kobiety i przyciągając ją do siebie.

– Violet, przywitaj się z szeryfem.

Violet Evans grzecznie skinęła głową.

– Dzień dobry, miło mi poznać – odparł Nick.

Trudno było orzec, w jakim wieku była Violet. Nie posiadała żadnej cechy, która mogłaby wyróżnić ją z tłumu podobnych jej, zwyczajnych kobiet. Charakteryzowała ją ta sama co matkę koścista budowa, tyle że córka gorowała nad rodzicielką rozmiarami.

– Szeryf jest nowym mieszkańcem naszego miasteczka. I jest samotny. – Arlene puściła oko do Nicka. – Poczta pantoflowa Whitehorse.

Violet wpatrywała się w podłogę, ale Nick widział, jak rumieniec pełźnie po jej szyi.

– Proszę mi wybaczyć, muszę porozmawiać z Titusem

– oznajmił Nick, gdy kapela przestała grać.

Zanim ruszył w stronę sceny, zdążył jeszcze usłyszeć, jak Arlene gani córkę za to, że ta nie powiedziała czegoś interesującego, by podtrzymać konwersację. Oto kobieta, która wychowała Bo Evansa, uprzytomnił sobie. To wiele wyjaśniało.

– Widzę, że jednak się pojawiłeś – powiedział Titus i przeniósł spojrzenie na tłum. Titus Cavanaugh był postawnym mężczyzną o potężnym głosie, mocnym uścisku dłoni i burzy siwych włosów. – Moje wnuczki gdzieś tu się płaczą. Ale frekwencja, co? Mam nadzieję, że próbowałaś wypiekw Laci. Urodziła się z łyżką w garści

– zaśmiał się ze swojego zarciku.

Nick chciał zapytać o rodziców Laci i Laney, do tej pory bowiem nikt o nich nie wspomniał, ale nie miał ku temu okazji.

Zobaczył Maddie po drugiej stronie sali. Miała na sobie pasującą do jej oczu, bladoniebieską sukienkę. Nawet z daleka widać było, że dziewczyna była wymizerowana, a jej piegi wyglądały, jak gdyby miały za chwilę odpaść. Sprawiała wrażenie podenerwowanej.

Arlene Evans, przyszła teściowa, mocno ścisnęła Maddie za ramię i próbowała zmusić ją do wyjścia tylnymi drzwiami.

– Oto i moja wnuczka! – oznajmił Titus.

Nick odwrócił się i stanął twarzą w twarz z Laney.

Była ubrana w sukienkę koloru brzoskwini, która niczym woda spływała po krągłościach jej ciała. Jej twarz promieniała, a oczy... te niesamowite szmaragdowe oczy...

Zerknął ukradkiem ponad ramieniem Laney i zobaczył, jak Arlene ciągnie Maddie za rękę i wychodzi z nią na zewnątrz.

Zaklął pod nosem.

– Przepraszam na chwilę. Zaraz wracam – rzucił i zaczął przedzierać się przez tłum.

No, pięknie. Laney usiłowała ukryć rozczarowanie.

Cały tydzień wyczekiwała spotkania z Nickiem Rogersem.

Kiedy tylko zobaczyła go, jak rozmawiał z dziadkiem, przecisnęła się przez tłum, bo nie miała dość cierpliwości, by czekać, aż sam ją odnajdzie.

Albo może bała się, że wcale nie będzie chciał jej znaleźć.

Nie była przyzwyczajona do takiego traktowania. Odwróciła się, walcząc z ochotą ulotnienia się stąd na dobre.

Postanowiła zamiast tego podejść do stołu z deserami i zapytać, czy jej siostra nie potrzebuje pomocy.

– Pełen sukces – oznajmiła Laci i westchnęła. – Moja

pierwsza impreza, którą obsługuję. Powiem ci, że teraz już wiem na pewno: otwieram tutaj firmę cateringową. Nazwę ją Cavanaugh Catering.

– Tutaj? – Laney wbiła wzrok w siostrę. Nie zaskoczył jej wybór branży, ponieważ z całym swoim talentem kulinarnym Laci wydawała się do tego stworzona. – To znaczy: w Starym Whitehorse?

– Nie, głupstasie. Chodzi o to, że nikt nie mieszka w domu mamy. Mogłabym prowadzić stamtąd firmę. Jednocześnie byłabym na stałe blisko babci i dziadka, a przy okazji zaopatrywałabym w jedzenie całe hrabstwo. Laney nie wiedziała, co powiedzieć. Zawsze to Laci była tą, która kaz' dego lata pod koniec dwutygodniowych wakacji w Montanie nie mogła doczekać się, z' eby wreszcie stąd uciec.

– A co z Seattle?

– Zawsze będzie na swoim miejscu, nie? – odparła Laci ze śmiechem.

Laney zmierzyła siostrę wzrokiem.

– Mam wrażenie, że to decyzja podjęta pod wpływem chwili.

– Wcale nie. Dobrze sobie wszystko przemyślałam.

Powiedziałam już' babci.

Babcia od czasu wylewu nie reagowała na z'adne bodźce zewnętrzne.

– Dziwna sprawa – wyznała Laci. – Babcia spojrzała mi prosto w oczy. Przysięgam, że ścisnęła moją dłoń. Wyglądało to, jakby chciała mi coś powiedzieć. A potem zamknęła oczy...

– Cieszy się z twojej decyzji – powiedziała szybko Laney.

– Postanowiłam, że powiem dziadkowi zaraz po im-

prezie – oznajmiła Laci. – O nie! Prawie skończyły się nam wiśniowe serniczki! Powinnam była przygotować ich więcej.

Albo trzymać je z dala od Violet, pomyślała Laney, przyglądając się, jak córka Arlene Evans pochłania ostatni kawałek sernika i przemieszcza się dalej wzdłuż bufetu w kierunku kokosanek, a następnie – myśląc, że nikt nie widzi – napycha sobie nimi wielkie kieszenie swetra. Uwagę Laney odwróciła Geraldine Shaw, która zmierzała ku stołom zastawionym ciastami. Czy znalazła swoją brylantową bransoletkę? Laney miała nadzieję, że tak. Rozejrzała się dokoła w poszukiwaniu Maddie, ale nigdzie jej nie widziała.

Zanim Nick dopchał się do tylnego wyjścia z domu kultury, po utarczce pomiędzy Arlene i Maddie nie było już śladu.

Obydwie panie stały niedaleko drzwi. Maddie trzymała ręce założone na piersi i wbijała wzrok w ziemię. Widać było, że wcześniej płakała. Arlene stała obok niej, posyłając jej z gory pełne gniewu spojrzenie.

– Jakiś problem? – zapytał Nick.

Arlene spojrzała na niego zaskoczona i zrobiła krok do tyłu, odsuwając się od Maddie i zmieniając wyraz twarzy.

– Alez szeryfie, ominie pana kolejny taniec. Moja córka, Violet...

– Miałem nadzieję, że uda mi się zatańczyć z przyszłą panną młodą – powiedział Nick, wpatrując się w Maddie. Słyszał muzykę dobiegającą z budynku, ale o wiele bardziej interesowało go to, o czym rozmawiały. Arlene dawała Maddie nieźle popalić, i to na przyjęciu zaręczy-

nowym dziewczyny. Nie wrożyło to najlepiej ich przyszłym relacjom.

Arlene spoglądała to na Nicka, to na Maddie, a jej mina stawała się coraz bardziej skwaszona.

– Chciałem życzyć jej wszystkiego dobrego z okazji zaręczyn – dodał Nick. – Gdyby była pani uprzejma zostawić nas na chwilę samych...

– Alez oczywiście – odparła, po czym posłała Maddie ostrzegawcze spojrzenie i zniknęła za drzwiami.

– Wszystko w porządku? – zapytał Nick.

Maddie podniosła głowę. Jej niebieskie oczy były pełne łez.

– Nic mi nie jest – odparła i wytarła łzy.

– Myślę, że jest inaczej.

– Proszę – jęknęła Maddie, rzucając nerwowe spojrzenie w kierunku drzwi. – Niech pan tego nie robi.

Tylko pogarsza pan sprawę.

– Czy to w ogóle możliwe? – zapytał.

Maddie wytarła oczy.

– Pozwól sobie pomoc – powiedział Nick.

– Co tu się dzieje? – odezwał się przepełniony gniewem męski głos.

Nick nie musiał się odwracać, by go rozpoznać. Bo Evans. Przysłała go matka.

– Mówię poważnie – wyszeptał Nick do ucha Maddie.

– Pomogę, jeżeli pozwolisz sobie pomoc.

W odpowiedzi ukradkiem skinęła głową, uśmiechnęła się od ucha do ucha i wyszła na spotkanie narzeczonego.

Nick przyglądał się, jak Bo, nie patyczkując się zbyt, zaciąga Maddie z powrotem do środka. Zaklął i postanowił poszukać Laney.

Ale kiedy tylko wszedł na salę, usłyszał mrozący krew

w zyłach wrzask i zobaczył, że tłum gromadzi się przed bufetem.

Nick utorował sobie przejście pośród ludzkiej cizby, a gdy dotarł na miejsce, zobaczył Geraldine Shaw leżącą na podłodze. Miała czerwoną twarz i wytrzeszczone oczy. Nerwowo łapała powietrze.

– Wszyscy do tyłu! – krzyknął i opadł na kolana.

– No już!

Zobaczył panikę w jej oczach. Probowała dźwignąć rękę z podłogi. Zobaczył, że w dłoni ściska reszkę kokosanki.

Nie pierwszy raz miał do czynienia z człowiekiem ogarniętym panicznym strachem, ale na żadne działanie nie starczało już czasu, trucizna działała bowiem szybko.

Ciałem Geraldine wstrząsnęły konwulsje. Nick poczuł znajomy zapach gorzkich migdałów, a chwilę później kobieta już nie żyła.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

– Uduszenie – oznajmił koroner po sekcji zwłok Geraldine Shaw. – Przyczyną śmierci był niedobór tlenu.

– A kokosanka? – zapytał Nick.

– Zawierała wystarczająco dużo cyjanku, żeby powalić konia. Czynnikiem, które wpłynęły na szybkość działania trucizny, były wiek i stan zdrowia ofiary.

Nick zaklął pod nosem. Domyślał się, że Geraldine otruto cyjankiem, ale miał nadzieję, że jednak się mylił.

– A pozostałe kokosanki?

Koroner pokręcił głową.

– Przebadaliśmy pozostałe desery, które nam pan dostarczył. W żadnym nie znaleźliśmy trucizny.

– Czyli tylko jedno ciastko było zatrute?

– Na to wygląda.

Nick potrząsnął głową. W jaki sposób zabójca mógł być pewien, że akurat to ciastko trafi do rąk ofiary?

A może to czysty przypadek? Przez myśl przemknęło mu, że to może nie Geraldine była celem zamachowca, lecz on, Nick.

Ale przecież Keller w żaden sposób nie mógł dowiedzieć się, że Nick przebywa w Whitehorse – nikt o tym nie wiedział... chyba. Po tym, co wydarzyło się w Los Angeles, Nick nie ufał już nikomu. Czy to przypadek, że Geraldine padła ofiarą cyjanku, tej samej trucizny, której użyto do zamordowania przyjaciela Nicka, Danny'ego? Z drugiej strony, cyjanek był względnie popularną trucizną, której każdy mógł użyć. Nick zaczął zachodzić w głowę, czy nie został zdemaskowany, czy to nie ostrzeżenie ze strony Kellera.

Poczuł, jak ogarnia go dobrze mu znane uczucie paniki.

Nie mógł znieść myśli, że oto znowu jest odpowiedzialny za śmierć niewinnej osoby.

Wyjedzie stąd. To dosłownie kwestia minut i zaraz go tu nie będzie. Kiedy przyjechał do Whitehorse, nie przywiozł ze sobą wiele, a odjeżdżając, zabierze jeszcze mniej.

Zdusił w sobie strach. Keller był przecież zdesperowany.

Nie bawiłby się w podchody, zabiłby Nicka na miejscu i nie tracił czasu na gierki. Po co zabijać jakąś biedną kobiecinę? Bez sensu.



Spróbował się rozluźnić. Skoro szeryf był na Florydzie, postanowił zadzwonić do stanowego oficera śledczego i poprosić o pomoc przy sprawie, ale obawiał się, że zwróci to nadmierną uwagę na wydarzenia w Whitehorse, a do tego nie chciał dopuścić.

Zaprzątnięty zagadkowym morderstwem, nie przeprowadził obserwacji miejscowych barów, jak to sobie zaplanował, a tymczasem doszło do kolejnej napaści. Sposób działania identyczny jak w pozostałych przypadkach: napastnik posłużył się kijem bejsbolowym.

– Czy wie pan, kto upiekł te ciastka? – zapytał koroner. Nick skinął głową. Laci. Pomyślał o Laney. Do diabła, nawet nie udało mu się z nią zatańczyć, co, wzięwszy pod uwagę okoliczności, było w sumie błogosławionym w skutkach pechem. Nie mógł pozbyć się uporczywej myśli, że być może Keller ściga go w szaleńczym obłę-

dzie. Ze jego dni są policzone. Jak tylko otrzyma wiadomość, ulotni się z Montany tak niespodziewanie, jak się w niej pojawił.

– Niestety, Geraldine rozgniotła ciastko w dłoni, więc w żaden sposób nie jesteśmy w stanie stwierdzić, jak cyjanek został zaaplikowany.

Co oznaczało, że mogła go tam umieścić dowolna osoba znajdująca się na przyjęciu.

Nick podziękował koronerowi i pojechał do Starego Whitehorse, do domu państwa Cavanaugh.

– Otruta? – Laney nie mogła uwierzyć.

Siedziała na werandzie, kiedy dostrzegła w oddali chmurę pyłu. Jej pierwszą reakcją na woz policyjny był dreszcz podniecenia. Gdy Nick wysiadł z auta, jej serce przyspieszyło.

Stała oparta o balustradę i wpatrywała się w otaczającą dom równinę.

– Wydawało mi się, że Geraldine miała zawał.

– Będę musiał porozmawiać z Laci – powiedział Nick i stanął obok niej.

– Chyba nie myślisz, że to ona otruła tę kobietę!

– odezwała się, usiłując opanować drzenie głosu.

– Szczerze mówiąc, wiem tylko tyle, że Geraldine zmarła, ponieważ zjadła zatrutą kokosankę upieczoną przez twoją siostrę.

– Jaki mogła mieć motyw? – zapytała Laney, obracając twarz w jego stronę.

– Ty mi powiedz.

Laney przypomniała sobie o krótkiej wizycie Geraldine tuż przed imprezą.

– Prawie jej nie znałyśmy.

Jak na ironię, przed przyjęciem zaręczynowym Maddie Geraldine oskarżyła ją o kradzież brylantowej bransoletki. Nie żeby miało to cokolwiek wspólnego ze sprawą, ale...

Laney zobaczyła, jak Nick rzucił okiem na puste miejsce, na którym zwykle stał zaparkowany samochód Laci.

– Laci pojechała do miasta – wyjaśniła.

– Kiedy wróci?

– Nie jestem pewna. Mam nadzieję, że masz też innych podejrzanych.

– Na przykład? – zapytał.

Nigdy nie widziała tak ciemnych oczu. Potrząsnęła głową. Nie miała zielonego pojęcia, kto, u licha, mogłby chować urazę do biednej Geraldine, a co dopiero, kto byłby zdolny ją zabić. Wzdrygnęła się na samą myśl, że jedno z ciastek Laci zawierało truciznę.

– Gdzie byłaś, kiedy Geraldine upadła na podłogę podczas przyjęcia?

Zastanowiła się chwilę.

– Podeszłam do Laci zapytać, czy nie potrzebuje pomocy.

– Znajdowałam się za stołami z deserami czy też przed nimi?

– Stałam na samym końcu.

– Co w tym czasie robiła Laci?

Laney próbowała przypomnieć sobie przebieg wypadków.

– Uzupełniała półmiski i narzekała pod nosem, że jednego rodzaju ciast powinna była przygotować więcej niż innych.

– To znaczy których?

– Sernika wiśniowego w polewie czekoladowej i...

– przerwała i spojrzała na niego. – I kokosanek. Na talerzu została tylko jedna. Wcześniej widziałam, jak Violet Evans napycha sobie nimi usta i kieszenie. Laci właśnie miała uzupełnić zapas na talerzu, kiedy ktoś wziął ostatnie ciastko.

– Pamiętasz, kto to był?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Obok stołów stała Violet ze swoją matką. Widziałam, jak dołączyła do nich Charlotte. Laci sięgała właśnie po talerz, żeby dołożyć kokosanek, kiedy ktoś złapał tę ostatnią.

– Geraldine – powiedział Nick. – Czy słyszałaś, żeby ktoś proponował jej ciastko?

Laney potrząsnęła głową.

– Kapela właśnie zaczęła grać, a wszyscy dokoła głośno rozmawiali.

– A zatem ciastko mogło być przeznaczone dla kogoś stojącego dalej, nawet za Arlene. Czy pamiętasz, kto stał obok niej?

– Niestety nie.

Skinął głową.

– Poproś Laci, żeby zadzwoniła do mnie, kiedy wróci do domu.

Załozył kapelusz i zawahał się chwilę.

– Załuję, że nie udało nam się zatańczyć – odezwał się, po czym skinął głową na pożegnanie i ruszył do auta, zanim zdążyła odpowiedzieć:

– Ja też.

Laney patrzyła, jak jego samochód niknie w oddali, pozostawiając za sobą tuman kurzu, a kiedy był już dostatecznie daleko, wpadła do domu i chwyciła kluczyki do własnego auta.

Arlene Evans wychodziła z siebie. To było zupełnie w stylu Geraldine: zawał serca akurat podczas imprezy zaręczynowej Bo. Jeżeli nie czuła się dobrze, mogła darować sobie przyjęcie.

Co gorsza, inicjatywa Arlene, jej strona randkowa Meet-a-Mate, przeznaczona dla mieszkańców terenów wiejskich Montany, utknęła w martwym punkcie. Okazało się, że żadna z osób, z którymi Arlene rozmawiała, nie chciała, żeby jej fotografia i dane osobowe znalazły się na stronie internetowej, gdzie przecież każdy mógł się z nimi zapoznać.

– Nie wierzę, po prostu nie wierzę – mamrotała pod nosem, wbijając wzrok w ekran komputera.

Nic nie szło według planu. Jak tylko spod domu kultury odjechała karetka, która zabrała Geraldine, pomiędzy Bo i Maddie wybuchła gwałtowna kłótnia. Bo, wściekły jak osa, przepadł gdzieś bez śladu.

Arlene nie zamierzała obarczać go winą. Chciała jedynie wiedzieć, czy on i Maddie rozstali się na dobre.

Zawsze uważała, że Bo mogłoby znaleźć sobie lepszą partię. Przykład: dziś rano Violet doniosła matce, że zeszłego wieczora ponownie widziała Maddie w barze, jak tańczyła z kimś popadnie. Bo bez wątpienia mógł trafić lepiej.

Arlene zerknęła na aparat fotograficzny leżący obok komputera. Zanim Geraldine wywineła orła na przyjęciu i wylądowała pod stołem z deserami, Arlene zdążyła zrobić gościom kilka zdjęć. Podpięła aparat do komputera i zabrała się za przeglądanie fotek w poszukiwaniu dziewczyny, która nadałaby się dla jej syna. Nagle olśniło ją.

Znała praktycznie wszystkich w hrabstwie i wiedziała

więcej o ich prywatnych sprawach niż ktokolwiek inny. A teraz dysponowała zdjęciami większości spośród „wiejskich samotników”. Jakież to proste. Sami zwyczajnie nie mają dość śmiałości, by pokazać się na stronie, ale kiedy zaczną otrzymywać telefony z propozycjami randek, wtedy jej podziękują.

Arlene zaczęła kopiować zdjęcia, z każdą chwilą coraz bardziej podniecona pomysłem. Będzie pobierać opłaty od zainteresowanych umowieniem się na randkę. W ten sposób co prawda nie zarobi kokosów, ale chodziło o to, żeby najpierw rozkręcić biznes – no i znaleźć męża dla Violet oraz lepszą kandydatkę na żonę dla Bo.

Otworzyła zdjęcie Violet z imprezy. Dlaczego jej córka założyła ten okropny sweter? Wyglądała w nim na większą i grubszą niż w rzeczywistości. Coz, przynajmniej zdążyła się przebrać, zanim wczoraj wieczorem poszły z siostrą na miasto.

Arlene przycięła zdjęcie córki i umieściła je na stronie, opatrując najbardziej entuzjastycznym komentarzem, jaki przyszedł jej do głowy.

Potem przejrzała pozostałe ujęcia i zatrzymała się na dłużej nad jednym z nich. Nick Rogers. Niewiele o nim wiedziała, ale zawsze mogła coś szybko wymyślić. Wycięła jego postać z fotografii i również umieściła w serwisie. Stwierdziła, zadowolona z siebie, że kiedy Nick znajdzie kobietę swoich marzeń, jeszcze podziękuje Arlene.

Maddie mieszkała z rodzicami na farmie tuż za granicami Starego Whitehorse. Dom stał na końcu wąskiej, gruntowej drogi.

Wjeżdżając na podworko, Nick zauważył, że nigdzie nie było widać auta Maddie.

Najwyraźniej nikogo nie było w domu. Zaczął cofać samochód, kiedy nagle otworzyły się siatkowe drzwi.

Kobieta, która się w nich ukazała, miała pięćdziesiąt kilka lat, blond fryzurę i niebieskie oczy.

Nick wysiadł z samochodu i ruszył w kierunku werandy. Słońce prażyło niemiłosiernie, piekąc grunt pod stopami.

– Nazywam się Nick Rogers, jestem zastępcą szeryfa.

Szukam Maddie Cavanaugh.

– Maddie? Przykro mi, ale nie ma jej w domu.

Kobieta przedstawiła się jako Sarah Cavanaugh, matka Maddie.

– Czy wie pani, gdzie mogę ją znaleźć? – zapytał Nick.

Nadal martwił się o dziewczynę. Morderstwo Geraldine odwróciło jego uwagę, ale nie oznaczało to, że nie przejmował się losem Maddie, zwłaszcza po scenie, której był świadkiem, między nią a Arlene Evans.

– Noc spędziła u przyjaciółki w Whitehorse. Czy to nie straszne, co się stało z biedną Geraldine? Nikt nie wiedział, że cierpi na serce. W końcu była niewiele starsza ode mnie.

Nick nie wspomniał słowem, że zanim Geraldine została otruta, serce miała w doskonałym porządku.

– Czy mogę poprosić o nazwisko przyjaciółki, u której nocowała Maddie?

– A wie pan, że nawet nie zapytałam? Ona ma mnóstwo znajomych i kiedy jedzie do miasta, zatrzymuje się w różnych miejscach – powiedziała Sarah, marszcząc brwi. – A dlaczego chciał pan się widzieć z moją córką?

– Przesłuchuję każdego, kto dobrze znał Geraldine

– odparł Nick.

– Ach, rozumiem. No coż, nie powiedziałabym, że Maddie znała ją zbyt dobrze. To znaczy, pomagała jej od czasu do czasu. Geraldine płaciła jej jakieś nędzne grosze. Była skąpa i nie żyła zbyt dobrze z ludźmi, trzymała się na uboczu. Zdaje się, że szyła kołdry z kobietami z kołka krawieckiego...

– A pani?

– Ja? – zdawała się zaskoczona pytaniem. – Moja matka należała do tego kołka, a przed nią jej matka, ale dla mnie to raczej nudne. Zawsze miałam zbyt dużo pracy z wychowywaniem córki i zajmowaniem się domem, żeby tracić czas na przesiadywanie ze starymi babami i rozwodzenie się nad pogodą. Za to moja ciotka Pearl, o, to zupełnie inna historia.

Nick zauważył, że dom świeci nienaganną czystością. Pomyślał, że Sarah Cavanaugh spędza całe dni na dbaniu o niego.

– Dziękuję, że zechciała pani poświęcić mi swój czas.

Później ponownie spróbuję skontaktować się z Maddie

– powiedział.

– W porządku – odparła.

Sarah Cavanaugh sprawiała wrażenie roztargnionej i nieobecnej, jak ktoś, kto zbyt wiele czasu spędza w samotności.

Nick zastanawiał się, jak inne farmerki i ranczerki spędzają tu czas. Na przykład taka Arlene Evans...

Laney pojechała do domu Geraldine. Kiedy wcześniej zadzwoniła do Maddie, usłyszała, że kuzynka również tam się wybiera.

Zawsze było tak, że jeśli zaistniała sytuacja kryzy-



sowa, kobiety wchodzące w skład lokalnej społeczności zbierały się w jednym miejscu. Gdyby babcia mogła ruszyć się ze szpitalnego łózka, też przybyłaby do Geraldine. Mąż Geraldine, Ollie, od niespełna roku leżał w grobie, a wdowa po nim mieszkała sama i nie miała żadnych żyjących krewnych. Trzeba było nakarmić zwierzęta, wyczyścić lodówkę, podlać rośliny. Oraz odczytać testament zmarłej.

Samochód Maddie stał zaparkowany przed budynkiem w długim szeregu obok innych pikapów. Kiedy Laney weszła do środka, zobaczyła dom wypełniony krzątającymi się kobietami. Maddie siedziała w kącie. Pośrodku pokoju stał mężczyzna w ciemnym garniturze. Wyglądał, jakby czuł się nieswojo w pomieszczeniu szczelnie wypełnionym kobietami. Stroj i zachowanie wyróżniały go spośród mieszkańców Starego Whitehorse i sugerowały, że jest albo agentem ubezpieczeniowym, albo prawnikiem.

Laney usiadła obok kuzynki. Maddie wzięła ją za rękę i ścisnęła mocno.

– Jako prawnik pani Shaw pragnę paniomówić, że pani Shaw przed śmiercią postarała się o to, by zadysponować zarówno swoim majątkiem ruchomym, jak również domem oraz posiadłością – oznajmił mężczyzna.

Laney spojrzała na rękę Maddie. Na nadgarstku kuzynki pojawiły się nowe siniaki. Laney wzdrygnęła się, ale ulżyło jej, że Maddie przynajmniej nie ma na przegubie zaginionej bransoletki. Jak do tej pory nie miała okazji porozmawiać z nią o wczorajszej wizycie Geraldine. W zamieszaniu, które nastąpiło po wydarzeniach na przyjęciu, Maddie gdzieś zniknęła, a teraz zdecydowanie nie był to najlepszy moment.

– Ponieważ pani Shaw nie posiadała żadnych żyjących krewnych – kontynuował prawnik – postanowiła pozostawić swój dom oraz posiadłość do dyspozycji kółka krawieckiego w Whitehorse.

Przez pokój przeszedł szmer.

– To bardzo hojne z jej strony – stwierdziła Alice Miller, a pozostałe kobiety przytaknęły jej.

Prawniki odchrząknęli.

– Co zaś się tyczy rzeczy osobistych pani Shaw, biżuteria i pieniądze przez nią zgromadzone zostaną, zgodnie z ostatnią wolą zmarłej, przekazane pani Madeline Renee Cavanaugh.

Maddie wybuchła płaczem.

Kiedy Nick odjeżdżał z posiadłości Sarah Cavanaugh, otrzymał od jednego z zastępców informację, że mężczyzna, który poprzedniego wieczora został zaatakowany niedaleko baru, w końcu zdecydował się złożyć na policji zawiadomienie o pobiciu.

Ktoś znalazł Harveya T. Browna na tyłach baru i zadzwonił na policję. Brown, znany awanturnik, dla którego punktem honoru było zwyciężyć w każdej bojuce, nie spieszył się ze zgłoszeniem pobicia. Obawiał się kompromitacji przed kumplami z powodu tego, że wreszcie ktoś go sprął.

– Proszę spisać zeznania pana Browna i poinformować go, że skontaktuję się z nim później – przekazał Nick dyspozytorce.

Zdarzenia układały się w niepokojący wzór. Wszystkie napaści miały miejsce w sobotę późnym wieczorem.

Do wszystkich, z wyjątkiem jednej, doszło na tyłach pełnego ludzi baru w Whitehorse. Wyjątek stanowiła

napaść na Glena Whitakera, ale z drugiej strony reporter twierdzi, że nie pamięta, czy został zaatakowany. Byłby pierwszą ofiarą napastnika, gdyby okazało się, że atak na niego należy do tej samej serii co pozostałe przypadki. Glen jako jedyny wspomniał o zapachu perfum.

– Proszę zapytać pana Browna, czy nie przypomina sobie czegoś, jakiegoś dźwięku albo zapachu – polecił Nick.

– Dzwoniła też Laci Cavanaugh. Powiedziała, że jeżeli chce pan się z nią skontaktować, będzie u siebie w domu.

Nick zastał Laci w kuchni. Z ulgą stwierdził, że przed domem brakowało samochodu Laney. Kiedy wcześniej złożył jej wizytę, trudno mu było zachowywać się profesjonalnie, ponieważ cały czas myślał, jak to zrobić, żeby zaprosić ją na kolację.

– Czy mogę gotować podczas naszej rozmowy? – zapytała Laci, wyraźnie zdenerwowana. – To pomaga mi opanować nerwy.

– Co przyrządzasz? – zapytał.

Wrzuciła na ustawioną na kuchence patelnię kawałek masła i zabrała się za siekanie czosnku.

– Krewetki z czosnkiem. Najchętniej upiekłabym jakieś ciasto, ale po tym wszystkim...

– Siostra powiedziała ci, że Geraldine została otruta, prawda?

Skinęła głową.

– Nie mogę w to uwierzyć.

– Jak dobrze ją znałaś?

– W ogóle jej nie znałam. To znaczy widziałam parę razy. Moja babcia dobrze ją znała, bo należała do koła

krawieckiego Whitehorse. Nie sędę, zebym kiedykolwiek zamieniła z nią więcej niz dwa słowa.

– A twoja babcia? Jak dogadywała się z Geraldine?

Laci roześmiała się i wsypała posiekany czosnek na patelnię. Wymieszała czosnek z roztopionym masłem i kuchnię wypełnił kuszący zapach. Nickowi zaburczało w brzuchu.

– Babcia doskonale dogaduje się z kazdym. Jest jedną z tych osob, ktore nigdy o nikim nie powiedzą złego słowa. – Laci przewrocila oczami. – Powaznie. Nie znosi plotek, a kiedy Arlene Evans jest w poblizu, nigdy nie pozwala jej obgadywać innych.

Laci zatrzymała się. Do jej oczu napłynęły łzy.

– Wiesz, babcia miała wylew i lezy w szpitalu.

– Przykro mi. Czy przychodzi ci do głowy ktoś, kto mogłby mieć motyw, by pozbawić panią Shaw zycia? Potrząsnęła głową.

– Gdzie byłaś w momencie, gdy Geraldine upadła na podłogę?

– Za stołem. Wszystkie moje wypieki rozchodziły się w zawrotnym tempie. Bałam się, ze przygotowałam za mało.

– Kokosanek? – zapytał.

– Okazało się, ze na talerzu została tylko jedna – potrząsnęła głową. – Sięgnęłam po talerz. Chciałam dołożyć ciastka. Wtedy usłyszałam, jak ktoś gwałtownie łapie powietrze. Zobaczyłam, ze Geraldine lezy na podłodze, a ludzie krzyczą.

– Dlaczego postanowiłaś przygotować kokosanki?

Laci zmarszczyła brwi.

– Bo to ulubione ciastka Bo Evansa.

– Kto ci o tym powiedział?

– Jego matka. A może Charlotte. Albo Violet? – Laci wzruszyła ramionami. – Może nawet Maddie. Naprawdę nie pamiętam. Ale musisz mi uwierzyć, że nigdy w życiu nie dodałabym do moich wypieków szkodliwego składnika. Jak by to świadczyło o mojej firmie cateringowej? Nick uśmiechnął się w duchu z jej logiki i darował sobie uwagę, że gdyby okazało się, że zatrąła kokosanki, mogła w ogóle zapomnieć o firmie. Harowałyby w kuchni więziennej, nosiła siatkę na włosy i przygotowywała makaron z serem zamiast krewetek.

Nagle Laci odwróciła się w jego stronę, a w jej szeroko otwartych oczach pojawił się strach.

– Jak to wpłynie na moją firmę cateringową? To znaczy jeszcze nawet jej nie założyłam, ale jeżeli na pierwszej imprezie, jaką obsługuję, pada trup po zjedzeniu mojego ciastka...

Odwróciła się do kuchenki, wrzuciła kilkanaście krewetek na masło z czosnkiem, po czym zabrała się za siekanie szalotek. Zatraciła się w gotowaniu.

Patrzył na nią zafascynowany.

– Powiedz mi coś o tych kokosankach.

– To stary rodzinny przepis – odparła. – Kiedy byliśmy małe, piekła je dla nas mama. Nie pamiętam, żeby zrobiła dla nas cokolwiek innego.

Usłyszał smutek w jej głosie.

– Czy twoja mama...?

– Umarła? – wzruszyła ramionami. – Pewnego dnia obudziliśmy się, a jej po prostu nie było. Od tamtej pory nikt jej nie widział.

Przesypała szalotkę na patelnię, wyłączyła palnik i spojrzała na zegarek.

– Spodziewasz się kogoś na lunch? – zapytał.

– Laney i Maddie. Powinny być tu lada moment

– usłyszała, jak zaburczało mu w brzuchu. – Zjesz z nami, prawda? Zawsze przygotowuję trochę więcej.

Laney miała okazję porozmawiać z Maddie dopiero wtedy, gdy wszyscy opuścili dom Geraldine.

– Geraldine została otruta? – Maddie płakała. – Alez to niemożliwe.

Laney starała się uspokoić kuzynkę.

– Maddie, porozmawiaj ze mną. Wiem, że coś się z tobą dzieje.

Maddie kiwała głową i płakała histerycznie.

– Przed imprezą Geraldine szukała cię u nas. Była bardzo zdenerwowana. Myślała, że wiesz, gdzie podziła się jej brylantowa bransoletka.

Płacz Maddie przeszedł w nerwowy szloch. Spojrzała na Laney ze strachem w oczach.

– Maddie, gdzie jest bransoletka Geraldine? – zapytała Laney, a serce podeszło jej do gardła.

– Nie wiem. Odłożyłam ją do pudełka, a potem poszłam szykować się na przyjęcie. Przysięgam.

Laney poczuła, że robi jej się niedobrze.

– Kto mógł tu wejść po tym, jak pojechałaś do siebie?

– A skąd niby mam wiedzieć? – zapłakała Maddie.

– Wiesz, że nikt tutaj nie zamyka drzwi na klucz. Każdy mógł przyjechać i zajrzeć do pudełka z biżuterią. Zostawiłam je na stole, tak samo jak resztę rzeczy, które Geraldine kazała mi przygotować.

– Przygotować do czego?

– Do sprzedania. Geraldine zamierzała sprzedać część swojej biżuterii handlarce antykami z Billings.

– Chciała sprzedać biżuterię? – zapytała Laney z bijącym sercem. – Powiedziała dlaczego?

Maddie potrząsnęła głową.

Laney rozejrzała się po pustym domu, czując do siebie odrazę za to, co zamierzała za chwilę zrobić. Ale zarówno jej siostra, jak i kuzynka tkwiły po uszy w tarapatach.

– Czy wiesz, gdzie Geraldine trzymała ważne dokumenty?

Nick pomógł przygotować sałatkę, podczas gdy Laci przyrządziła swój ulubiony dressing. Na samą myśl o spotkaniu z Laney ogarniało go podniecenie. Probował wytłumaczyć sobie, co go tak bardzo pociągało w Laney, i uśmiechał się do swoich myśli.

Kojarzyła mu się z obrazem delikatnej, letniej bryzy, która unosi białe firanki, z aromatem świeżo upieczonej szarlotki, która studzi się na kuchennym parapecie, z zapachem hot dogów piekących się na ogrodowym grillu.

Wiedział, że brak w tym logiki, ale jednocześnie czuł, że nic innego nie nadaje sensu temu zwariowanemu światu.

Nick dorastał w Los Angeles. Był zaprawionym w boju dzieckiem ulicy, które w porę wstąpiło na prawą ścieżkę, zgodnie z tradycją rodzinną został policjantem. Jego

ojciec był gliną, podobnie jak trzech wujów oraz kilku bliźszych i dalszych kuzynów.

Ojciec był Irlandczykiem, matka zaś Włoszką. Fatalne połączenie, zwłaszcza że obydwójce byli uparci jak osły i przekonani o własnej racji. Ojciec był potężnym mężczyzną, który robił wokół siebie duży szum. Nick nigdy

nie przypuszczał, że mogłby tęsknić za rodzicami. Pomyślał o Laney i o tym, że jego rodzice na pewno by jej nie oneśmielali. Ani babka stryjeczna Elvira, ani nawet wuj

Cosmos – jemu spodobałaby się Montana. Nick przypuszczał, że wuj ani razu nie opuścił Kalifornii od czasów, gdy w latach czterdziestych ubiegłego wieku przeniósł się tam z Nowego Jorku.

Nick usłyszał, jak przed dom zajezdza samochód, a zaraz za nim następny. Upomniał się w myślach, żeby nie zrobić czegoś głupiego. Laci spróbowała dressing, zamknęła oczy i rozkoszowała się smakiem.

– Naprawdę kochasz gotować, prawda? – powiedział.

Przybrała łagodny wyraz twarzy.

– Wszystkie moje ulubione wspomnienia związane są z gotowaniem: smaki, zapachy, proste czynności, mieszanie składników i tak dalej... – Na jej twarzy pojawił się uśmiech. – Pewnie myślisz, że oszalałam, co?

– Wcale nie. Ja też lubię gotować. Moja babcia Włoszka nauczyła mnie przygotowywać wyborne rigatoni.

– A więc jesteś Włochem – powiedziała Laney, stając w drzwiach. – To wyjaśnia, skąd ta ciemna karnacja.

A nazwisko?

Poczuł, że na sam widok Laney serce zaczęło mu mocniej bić. Miała na sobie białe rybaczki i bladozółtą koszulkę na ramiączkach, która eksponowała lśniąca opaleniznę. Patrzyła na niego cudownymi oczami koloru morskiej zieleni.

– Nie mam pojęcia, skąd wziął się Rogers – odparł, czując, że zapomina języka w gębie.

Rozmawiając z Laci, pozwolił sobie częściowo odkryć karty i ujawnić więcej, niżby chciał.

Laney mierzyła go wzrokiem, jakby wyczuła pęknięcie w murze.

– Skończyłeś przypiekać moją siostrę? – zapytała, przechodząc do pokoju.



– Trochę humoru kulinarnego, jak widzę – rzuciła Laci, uśmiechając się nerwowo. – Powiedziałam mu, że nikogo nie byłabym zdolna otruć swoimi potrawami, a on mi uwierzył.

Laney uniosła pytająco brew.

– Dopiero zacząłem śledztwo. Odpowiem, jeśli przeżyję lunch.

Nick uśmiechnął się i Laney z zaskoczeniem odkryła w jego policzkach dołki. Rozproszyło ją to do tego stopnia, że dopiero po chwili dotarło do niej, co powiedział.

– Zostajesz na lunch?

– Laci mnie zaprosiła. A ponieważ widziałem, jak gotuje, nie mogłem powiedzieć nie.

Spędzi z nimi aż tyle czasu? Zastępca szeryfa na rodzinnym lunchu? Kto by się tego spodziewał?

Maddie, gdy tylko zobaczyła Nicka, stanęła jak wryta.

– Szeryf zje z nami lunch – poinformowała ją Laney, okrążyła blat i stanęła przy kuchence obok Laci.

– Jak się trzymasz, Maddie?

Za plecami usłyszała pytanie Nicka, które pozostało bez odpowiedzi.

– Po coś zapraszała go na lunch? – dopytywała się Laney szeptem.

– Bo tak nakazywało dobre wychowanie – odparła Laci przyciszonym głosem. – A poza tym jest uroczy i podoba ci się. Myślałam, że się ucieszysz.

Laney jęknęła. Miała ochotę przypomnieć siostrze, że przecież Nick prowadzi śledztwo w sprawie morderstwa.

Ale Laci, jak to Laci, wiedziała, że jest niewinna, więc wszystko inne mało ją obchodziło.

Laney załowała, że nie podzielała ufności siostry w sprawiedliwość. Niestety, słyszała wystarczająco dużo

autentycznych historii, by wiedzieć, że często niewinni ludzie szli do więzienia, skazani za zbrodnie, których nie popełnili.

A po tym, co odkryła w papierach zmarłej Geraldine, czuła jeszcze większy niepokój. Okazało się, że Geraldine od wielu miesięcy podejmowała z banku znaczne sumy pieniędzy. Biorąc pod uwagę, jak przy tym skromnie mieszkała, było to podejrzane.

Laney wiedziała, że kiedy Nick wpadnie na trop niewyjaśnionych wypłat z konta, dojdzie do takiego samego wniosku co ona.

Ktoś szantazował Geraldine, a jej fundusze były na wyczerpaniu.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nick wyczuwał napięcie, które podczas posiłku wisiało w powietrzu. Maddie grzebała widelcem w talerzu, starannie unikając wzroku zastępcy szeryfa. Oczy miała zaczerwienione od płaczu. Nick zauważył, że trzęsły jej się dłonie.

Zastanawiał się, co wywołało u niej takie nerwowe zachowanie. Postanowił, że gdy tylko zostaną sam na sam, zapyta ją o to.

– Wspaniały lunch – powiedział do Laci. – Nie pamiętam, kiedy ostatni raz coś tak bardzo mi smakowało.

Co to za przyprawa w dressingu? Nie rozpoznaję smaku.

Posłała mu uśmiech, jej prozność oczywiście została mile połączona.

– Trybula. To mój tajny składnik. Nie zartowałeś, naprawdę lubisz gotować.

– Nie potrafię kłamać, jeśli idzie o jedzenie.

– Ale jeśli chodzi o inne rzeczy, wtedy umiesz? – zapytała Laney.

Spojrzał na nią ponad stołem. Od początku posiłku nie odezwała się nawet słowem.

– Tak się tylko mowi.

– Naprawdę? – powiedziała z sarkazmem.

Grała rolę starszej opiekunki Laci i Maddie, więc w oczywisty sposób irytowało ją, że jej siostra i kuzynka są podejrzone. Nick dostrzegł tę złość i stwierdził, że nawet jest jej z nią do twarzy.

Podczas lunchu prym wiodła Laci, trajkocząc na okrągło o tym i o owym, a tymczasem Maddie i Laney siedziały cicho i jadły. Nick próbował skoncentrować się na posiłku, co rusz przypominając sobie, z jakiego powodu znalazł się w Montanie, a także co miał do stracenia, w razie gdyby cały misterny kamuflaż się rozsypał. Zaangażowanie się w związek z Laney byłoby najgorszym krokiem z możliwych.

– A ty lubisz gotować? – zapytał Laney, gdy Laci poszła do kuchni po deser.

Laney gwałtownie uniosła głowę, jakby błędziła myślami lata świetlne stąd.

- Nie potrafię nawet zagotować wody na herbatę.
- Kłamczucha – powiedziała Laci, wracając z owocami.
- Wybacz jej. Z nas dwóch to ona jest tą z „analitycznym umysłem” – posłała Laney szeroki uśmiech.

Przeniósł wzrok z jednej na drugą, usiłując wyczuć, na czym polegał ten zarcik.

- Jestem księgową – wyjaśniła Laney i wzięła głęboki wdech. – Laci zwykle dokucza mi, że zawsze analizuję sytuację, zanim coś zrobię.

- A ty, Maddie?

Dziewczyna otworzyła szeroko oczy i pojawił się w nich strach.

- Co ja?

- Czy lubisz gotować?

Poczerwieniała i rozejrzała się dokoła, jak pilot, który szuka bezpiecznego miejsca do lądowania.

- Arlene próbuje mnie czegoś nauczyć, ale mówi, że to niemożliwe.

- Ja cię nauczę – wtrąciła Laci. – To łatwe i przyjemne. Zobaczysz.

Nick wątpił, by cokolwiek było łatwe i przyjemne w obecności Arlene.

Maddie znow skupiła się na przesuwaniu jedzenia po talerzu.

Nick stwierdził, że absolutnie musi porozmawiać z Maddie sam na sam. To na początek. Potem nastąpi trudniejsza część: przekonanie jej, że może mu zaufać.

- Muszę zadać ci kilka pytań – odezwał się Nick do Maddie po lunchu. Zobaczył, że dziewczyna rzuciła Laney przestraszone spojrzenie. – Spokojnie, to tylko kilka wstępnych pytań, a nie żadne przesłuchanie.

- Dobrze – odparła.

Posłał jej uspokajający uśmiech.

- Może wyjdziemy na zewnątrz i usiądziemy w moim wozie?

Maddie zawahała się, ale wyszła z nim na podworze. Kiedy obydwójce usadowili się w aucie, Nick włączył silnik, a Maddie aż podskoczyła.

- Spokojnie, włączam klimatyzację – powiedział.

- Chcę, żebyś czuła się komfortowo.

Daleko jej było do tego. Wystarczył najlżejszy ruch z jego strony, a ona już szykowała się, by wyskoczyć z samochodu.

– Opowiedz mi, proszę, co łączyło cię z Geraldine

– odezwał się.

– Nic mnie z nią nie łączyło.

– Pracowałaś dla niej. Znałaś ją. Czy byłyście przyjaciółkami?

A może chodziło o układ pracodawca – pracownica?

– To drugie. Pomagałam jej po prostu od czasu do czasu. Ledwie ją znałam.

Nick uniosł brew.

– Rozmawiałem dziś rano z jej adwokatem. Wiesz, że zostawiła ci wszystko, prócz domu i posiadłości. Nie jest tego wiele, ale jesteś jedyną osobą, której nazwisko pojawia się w testamencie.

Maddie wyglądała na zaskoczoną.

– Skąd pan...

– Musiałaś coś dla niej znaczyć, skoro zostawiła ci cały dobytek i wszystkie pieniądze.

– Nie wiem, dlaczego to zrobiła – powiedziała Maddie.

Była już na granicy płaczu. – Nie mam pojęcia.

Nick uwierzył, że Maddie nie spodziewała się spadku.

Nie mógł tylko zrozumieć, dlaczego Geraldine umieściła Maddie w swojej ostatniej woli. Podejrzał, że Maddie doskonale wiedziała dlaczego i że to właśnie było przyczyną jej stresu.

Laney stała w oknie, patrzyła zza firanki i zamartwiała się na śmierć.

– Co z tobą? – zapytała Laci, gdy wreszcie udało jej się odciągnąć siostrę od okna.

– Myślę, że nie powinna rozmawiać z nim bez obecności adwokata.

– Dobry Boże, dlaczego? Przecież nie otruła biednej Geraldine – powiedziała Laci.

– Nie mówiłam ci o tym, ale tuż przed imprezą była tutaj Geraldine. Wpadła jak burza, zdenerwowana. Nie mogła znaleźć bransoletki, którą wcześniej pokazywała Maddie. Laci potrząsnęła głową.

– Maddie z pewnością jej nie wzięła.

– Mam nadzieję, że nie. Jakby tego było mało, Geral-

dine wymieniła Maddie w swoim testamencie, zapisując jej cały swój dobytek, łącznie z bizuterią.

– No, więc tym bardziej nie zabrała bransoletki, bo i tak by ją dostała.

Laney wbiła wzrok w siostrę i pomyślała: Ech, być jak Laci i patrzeć na świat przez rozowe okulary...

– Jeżeli zastępca szeryfa dowie się o sprawie zaginionej bransoletki, może uznać to za motyw morderstwa.

Stwierdzi, że Maddie zamordowała Geraldine, żeby nie wydało się, że to ona zabrała bransoletkę. Poza tym Maddie nie wiedziała, że Geraldine uwzględni ją w testamencie.

Laney miała nadzieję, że dowodem na to – a nie na jej winę – była reakcja Maddie po odczytaniu ostatniej woli zmarłej.

– A jeżeli dodać do tego, że ostatnio Maddie zachowywała się dość dziwnie...

– Na pewno można to wszystko jakoś wyjaśnić – powiedziała Laci, patrząc pełnym troski wzrokiem. – Upiekę coś. Czekolada. Ciasto czekoladowe – ruszyła do kuchni. – Może szeryf też trochę zje.

Laney jedynie pokręciła głową, słuchając, jak Laci szuka przepisu. Znow zajęła miejsce przy oknie po to, by zobaczyć, jak Maddie wysiada z radiowozu. Wyglądała na śmiertelnie przerażoną.

Dwutygodniowe wakacje w Montanie za kilka dni dobiegały końca, ale wiedziała, że nie będzie mogła wyjechać, dopoki nie oczyści z zarzutów swojej rodziny.

Opuściwszy posiadłość Cavanaughów, Nick ułożył sobie w głowie to, czego się dowiedział. Geraldine Shaw była okropną sknerą. Płaciła Maddie za ledwie dwa dolary za godzinę za pomoc przy porządkowaniu rzeczy.

Dlaczego więc Maddie przyjęła w ogóle tę pracę?

Nawet opiekunki do dziecka zarabiają więcej niż dwa dolary za godzinę. Przynajmniej tam, skąd pochodził.

Nick zanotował w pamięci, by następnym razem, gdy spotka się z Maddie, zapytać ją o to.

Arlene Evans wydawała się zadowolona ze spotkania.

– Chciałbym porozmawiać z panią o Geraldine – powiedział

Nick, gdy ostrożnie przysiadł na owiniętym

folią krzesło, które mu zaoferowała.

Arlene usiadła sztywno na pasującej do krzesła, przykrytej

folią sofie, złożyła ręce na podolku i przybrała

minę niewiniątka. Nick słyszał dobiegające z korytarza

rytmiczne pulsowanie muzyki. Wyglądało na to, że przynajmniej

jedno z jej dzieci było w domu.

– Geraldine? – zapytała Arlene, jakby zaskoczona, że

zastępca szeryfa pragnie rozmawiać właśnie z nią i właśnie

o tej kobiecie.

– Czy długo się znałyście?

– Całe życie.

– Jaka ona była?

Arlene wzięła głęboki oddech i zaczęła mówić powoli:

– Skąpa. Ta kobieta nie wydałaby ani centa, gdyby

tylko mogła.

– Może nie miała czego wydawać – powiedział. – Dowiedziałem

się, że jej mąż, Ollie, zmarł zeszłego lata,

a nie miał wykupionej polisy na życie.

Arlene prychnęła.

– Zostawił jej dość pieniędzy. Był taki sam jak ona.

Przechowywał pierwsze dziesięć centów, jakie kiedykolwiek

zarobił. Sknera i tyle – pochyliła się konspiracyjnie

w stronę Nicka. – Geraldine pochodziła ze Wschodu, z zamoznej rodziny. Razem z Olliem mieli pieniądze. Wszystko chomikowali. Nie ufali bankom – skinęła porozumiewawczo głową.

– Twierdzi pani, że zakopali swoje oszczędności w ogrodzie?

Uśmiechnęła się.

– Być może. Albo ukryli je gdzieś w domu. Nigdy nikogo do siebie nie zapraszali. Trzymali się na uboczu. Kto wie, co można tam znaleźć.

Juz widział Arlene, jak przemyka nocą do domu państwa Shaw i zrywa deski podłogowe w poszukiwaniu skarbu.

Wyszłaby stamtąd z łupem? Wątpił w to szczerze.

Pieniądze Geraldine to plotka, którą rozpowszechniła najprawdopodobniej sama Arlene. I która mogła spowodować śmierć na Geraldine.

– Wiem na pewno, że w chwili śmierci pani Shaw znajdowała się na skraju bankructwa – powiedział Nick.

Arlene uśmiechnęła się.

– Ona chciała, żeby wszyscy myśleli, że nie ma pieniędzy. Proszę nie dać się oszukać, Geraldine nie wyglądała na rozgarniętą, ale tak naprawdę była bardzo inteligentna.

– Jeżeli tak w istocie było, to jakim cudem udało jej się zjeść jedyne zatrute ciastko podczas przyjęcia? Z największą przyjemnością zobaczył, jak Arlene Evans nie może znaleźć słów.

Jej usta otwierały się i zamykały, ale przez dobre pół minuty nie wydobył się z nich ani jeden dźwięk.

– Zatrute?

Skinął głową.



– Zastanawiałem się, czy wie pani, kto mógł być zainteresowany jej śmiercią?

– Kto? – Wciągnęła powietrze, a następnie wypuściła je gwałtownie. – Powiem panu, kto.

Rzuciła okiem w stronę korytarza, tam, skąd dochodziła głośna muzyka. Nick założył, że znajdowały się tam pokoje jej syna i corek.

– Tak?

Przez twarz Arlene przemknął cień poczucia winy, a następnie odezwała się:

– Maddie Cavanaugh. Nie jest mi łatwo mówić tego o narzeczonej mojego syna, ale usłyszałam, jak Maddie i Geraldine kłóciły się przed domem kultury zaraz przed rozpoczęciem imprezy.

– O co się kłóciły?

– O brylantową bransoletkę. Geraldine była przekonana, że Maddie ją wzięła. A Maddie, rzecz jasna, przysięgała, że jest niewinna. – Arlene zrobiła minę. – Poźniej próbowałam wydobyć z niej prawdę.

Wtedy, gdy Nick nakrył je za budynkiem.

– Powiedziałam jej, że nie zyczę sobie złodziejki w rodzinie. Zagroziłam, że powiem o wszystkim Bo.

– I powiedziała mu pani? – zapytał Nick.

Arlene ponownie zerknęła w stronę korytarza.

– Nie mogłam przecież ukrywać przed nim czegoś takiego. W końcu jest moim synem. Zapewne słyszał pan, że pokłócili się po tym, jak karetka zabrała Geraldine.

Syn nie powiedział mi, czy zerwali na dobre, czy nie, ale od tamtej pory wychodzi ze swojego pokoju tylko po to, żeby coś zjeść.

– Nie ma pracy?

Arlene wyglądała na oburzoną.

– Pomaga ojcu, kiedy potrzeba.

Czyli: rzadko. Nick skinął głową. Typowy synek mamusi.

– Proszę mi powiedzieć, gdzie pani była, kiedy Geraldine upadła na podłogę.

Arlene zmarszczyła brwi.

– Byłam na zewnątrz. Z panem.

– Tak, ale wrocila pani do środka, prawda? Ktoś widział panią, jak stała pani z corką obok stołów z deserami.

– Po co więc pan pyta? – odbiła piłeczkę. – Nie pamiętam. To takie traumatyczne przeżycie. Ze też musiała sobie wybrać akurat przyjęcie zaręczynowe mojego syna – pokręciła głową, jakby wprost nie mogła uwierzyć w tupet Geraldine.

– Czy wie pani, co Geraldine mogła zjeść, zanim upadła?

– Skąd niby mam wiedzieć, co zjadła?

– Ktoś widział, jak pani corki podawały komuś ostatnią kokosankę. Niewykluczone, że miała powędrować do pani rąk – powiedział.

– Moich? – Potrząsnęła głową.

– Nie lubi pani kokosanek?

– Uwielbiam, ale czekałam, aż Laci uzupełni talerz.

Nie chciałam brać tego ostatniego, zapewne już zeschniętego ciastka. Cieszyłam się, że Geraldine je wzięła. – Pociągnęła nosem, jak gdyby nagle w powietrzu rozniosł się nieświeży zapach. – Nawiasem mówiąc, Laci musi się jeszcze wiele nauczyć na temat pieczenia. Kokosanki powinny być wilgotne, a nie mokre, delikatnie zaokrąglone i nie powinny zawierać zapachu migdałowego.

– Dlaczego sądzi pani, że ciasteczka zawierały zapach migdałowy?

Posłała mu pogardliwy uśmiech.

– Jest pan tu nowy. Nie wie pan, że jestem postrzegana jako najlepsza kucharka w całym hrabstwie. – Wskazała gestem dłoni przeszkloną gablotkę, której wcześniej nie zauważył. Była pełna zwycięskich trofeów. – Znam się na gotowaniu – oświadczyła z lekkim skinieniem.

– Od razu wyczułam zapach migdałowy.

– Zdaje się, że pani córka uwielbia kokosanki.

– Alez skąd. Charlotte nigdy w życiu nie tknęłaby kokosanki, a Bo ma alergię na kokosy.

– Mam na myśli pani drugą córkę, Violet.

– Ach, Violet – odparła i przewrocila oczami. – Ona zje wszystko. Probowałam nauczyć ją gotować, ale...

– Uczy pani również narzeczoną syna, prawda?

Kolejne przewrocenie oczami.

– Nie każdy ma do tego smykałkę.

– A Charlotte? Czy jest dobrą kucharką?

– Charlotte? – Arlene wybuchła śmiechem. – Ona wcale nie będzie musiała uczyć się gotować. Da sobie radę w życiu dzięki urodzie. Dobrze wyjdzie za męża. A pan... czego pan oczekuje od zony? – zapytała znienacka Arlene.

– Nie szukam zony.

– Jest pan przystojnym mężczyzną. Jest pan, co prawda, zbyt stary dla Charlotte, ale pamiętajmy o Violet, a także o innych samotnych kobietach w okolicy. Mogę umieścić pana profil na mojej stronie Meet-a-Mate. To zajmie tylko minutkę...

– Nie, dziękuję. – Wstał z zamiarem ulotnienia się z tego miejsca jak najszybciej. – Jakiego rodzaju trucizny trzyma pani w domu?

Dwa razy z rzędu sprawił, że Arlene Evans odjęło mowę. Niestety, nic nie trwa wiecznie.

- Jak pan może pytać mnie o coś takiego? – odparowała.
- Oczywiście jest, że nie trzymam w domu żadnych trucizn, panie zastępczo szeryfa.
- Oczywiście – powiedział i ruszył do drzwi.
- Jeżeli zmieni pan zdanie co do Meet-a-Mate... – zawołała do niego z werandy, gdy wsiadał do auta. – Pierwszy miesiąc za darmo!

Odjechał w pośpiechu, aż się za nim kurzyło. Postanowił, że zajrzy do domu Geraldine. Jej prawnik poinformował go, że wcześniej tego samego dnia kobiety z Whitehorse zajęły się już najpotrzebniejszymi sprawami.

Była mowa o większej grupie, więc przypuszczał, że nie zostanie zerwanych desek podłogowych tam, gdzie ktoś przeczesał dom w poszukiwaniu pieniędzy.

Martwił się jednak tym, czego mógł nie znaleźć: zaginionej brylantowej bransoletki. Prawnik zgromadził w jednym miejscu całą biżuterię Geraldine, która następnie miała zostać przekazana Maddie, gdy sprawa podziału majątku zostanie zakończona. Wśród klejnotów brakowało jednak bransoletki.

Nie dawało Nickowi spokoju to, że – na tyle, na ile rozeznał się w sytuacji – jedyną osobą, która spędzała z Geraldine sporo czasu, była właśnie Maddie. Ktoż inny mógł zabrać bransoletkę? Chyba że po prostu gdzieś się zapodziała.

Zaparkował na tyłach domu i wszedł do środka. Kiedy przybył do Whitehorse, z zaskoczeniem odkrył, że nikt tutaj – a najpewniej w ogóle nikt na wsi w Montanie – nie zamyka drzwi na klucz.

Budynek przeszedł zapachem starości. Wewnątrz było chłodno i ponuro, miało się wrażenie spacerowania po

muzeum. Nick przechodził od jednego pomieszczenia do drugiego, starając się wyczuć klimat, w jakim mieszkała Geraldine. Zastłony były co prawda stare, ale czyste, prześcieradło było wytarte, zaś ubrania dostojne i staroświeckie. Kuchenne szafki wypełniały przede wszystkim słoiki z warzywami i owocami wyhodowanymi w przydomowym ogrodku.

Arlene miała rację co do jednej rzeczy: Geraldine żyła oszczędnie. Ale dlaczego? Bo musiała? Bo była dusigroszem, jak myślała o niej Arlene, a wraz z nią reszta miasteczka?

Nagle usłyszał skrzypienie schodów prowadzących do frontowego wejścia. Za chwilę dało się słyszeć kroki. Nick schował się w cieniu. Drzwi jęknęły. Owszem, zakładał, że pojawią się goście, ale sądził, że zaczekają do zapadnięcia zmroku.

Drzwi zamknęły się. Nick spodziewał się, że za chwilę ujrzy przed sobą Maddie. Albo Arlene.

Jakież było jego zaskoczenie, kiedy intruzem okazała się osoba, którą najmniej spodziewał się tu spotkać.

Wyszedł z ukrycia, czym przestraszył Laney. Położyła rękę na sercu, jednocześnie ciężko przerażona i z poczuciem winy.

– Dzień dobry – powiedział, bezskutecznie próbując opanować uśmiech. Byłaby z niej wyjątkowo urocza kryminalistka.

– Co tu robisz? – zapytała.

– To zabawne. Właśnie miałem zadać ci dokładnie to samo pytanie.

Zaczerwieniła się i rozejrzała dokoła, jakby w poszukiwaniu kogoś, kto wybawiłby ją z opresji.

– Chyba nie starasz się utrudniać mi śledztwa?

Wyprostowała się jak struna, a jej głos zabrzmiał stanowczo:

– Prowadzisz śledztwo w sprawie osob, na których mi zależy.

Skinął głową.

– Maddie coś ukrywa. – Widział, że chciałyby zaprzeczyć, ale nie potrafiła. – A może powiesz mi, czego szukasz?

– Byłam tu wcześniej. Chciałam przekonać się, czy nie będę mogła w czymś pomóc – odparła. – Zostawiłam tu sweter.

Podniosła bladoniebieski sweter z oparcia bujanego fotela stojącego przy oknie.

Czy rzeczywiście był to jej sweter? A może, przyciśnięta, improwizowała? Trudno mu było ocenić. Biorąc pod uwagę sposób, w jaki weszła do domu, chodziło raczej o to drugie. Była niezwykle opanowana.

– Kolor pasuje do twoich oczu – powiedział z uśmiechem, zrobił krok do przodu i poczuł woń jej perfum.

Za kaz dym razem, gdy miał sposobność znaleźć się obok niej, pachniała świeżym powietrzem i słońcem.

A tymczasem ten zapach, jak nagle zdał sobie sprawę, pochodził z błękitnego swetra, który przerzuciła sobie przez ramię. W jaki sposób Glen Whitaker opisał ten aromat? Zapach kwiatów. Staroświecki.

– Co to za zapach? – zapytał, uświadamiając sobie, że gdzieś już miał z nim do czynienia. Wyczuł ślad tej woni w domu Arlene Evans. A poza tym mogłby przysiąc, że kilka dni temu widział, jak identyczny sweter miała na sobie Violet.

– Jaki zapach? – Laney zmarszczyła brwi.

– Te perfumy na swetrze.

Z jej szmaragdowych oczu zniknęła dawna pewność  
siebie. Uniosła sweter do nosa i powąchała.  
– Lawenda – stwierdziła.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Laney nie podobało się, jak Nick na nią patrzył – jakby wiedział o czymś, o czym ona nie miała pojęcia. A co gorsza, była kiepska w utrzymywaniu pozorów albo zwyczajnie nie chciała zatajać prawdy. Nie przed Nickiem.

– Muszę się do czegoś przyznać – wyskoczyła nagle.  
– Geraldine wpadła do nas tuż przed przyjęciem. Zapodziała gdzieś swoją brylantową bransoletkę. Była zdenerwowana, bo sądziła, że to Maddie ją wzięła.

Skinął głową.

– Gdzie więc jest ta bransoletka?

– Właśnie chodzi o to, że nikt nie wie.

– Pytałaś Maddie?

Po tym, jak Nick wstępnie przesłuchał Maddie, Laney próbowała skłonić kuzynkę, by ta się przed nią otworzyła i wreszcie szczerze porozmawiała. Ale Maddie, wyraźnie zdenerwowana, oznajmiła, że musi znaleźć Bo, i uciekła jak oparzona.

– Maddie dała mi słowo, że odłożyła bransoletkę do pudełka na biżuterię. Ja jej wierzę – powiedziała Laney z naciskiem, choć sama nie do końca była przekonana. Przecież od dłuższego czasu czuła, że coś niedobrego dzieje się z Maddie.

– Czy możesz opisać tę bransoletkę? – poprosił Nick.

– Nie tylko mogę ją opisać, ale nawet pokazać

– oświadczyła i wręczyła mu zdjęcia. Geraldine poprosiła Maddie, by zrobiła kilka fotografii i wysłała je do handlarki antykami, z którą zamierzała ubić interes.

– Reszta biżuterii jest na swoim miejscu?

Przytaknęła.

Wziął od niej fotografię i schował do kieszeni.

– Masz w zanadrzu jeszcze jakieś wyznania?

Spotkali się wzrokiem. Laney kusiło, by wyznać mu, że od chwili, gdy zobaczyła go po raz pierwszy, ma ochotę go pocałować.

– Myślę, że tyle wystarczy. Aha, i pomyliłam się, to nie jest mój sweter – powiesiła go z powrotem na oparciu fotela, po czym odwróciła się w stronę Nicka i posłała mu swój najlepszy niewinny uśmiech.

Początkowo chciał coś powiedzieć, ale po chwili rozmyślił



się i rzucił tylko:

– Skończysz ze śledztwem na własną rękę?

Nie odpowiedziała. Wyszła bez słowa. Nie chciała przecież, na domiar wszystkiego, znowu kłamać.

Po tym jak Laney wyszła, Nick stał przez chwilę nieruchomo, wsłuchując się w dźwięk silnika jej samochodu.

Nie ulegało wątpliwości, że nie przyszła tu po sweter. Czego zatem szukała? Zagubionej bransoletki?

Albo... Zauważył nagle szufladę, która nie została dosunięta do końca, jakby ktoś zamykał ją w pośpiechu.

Podszedł bliżej. Zwrocił uwagę, że szafkę pokrywała nieregularna warstwa kurzu, jakby ktoś oparł się o nią ręką. Możliwe, że był to odcisk dłoni Laney: niedużej, o długich i szczupłych palcach.

Otworzył szufladę i bez zaskoczenia stwierdził, że zawiera dokumenty dotyczące finansów pani Shaw. Laney była przecież księgową. Zastanawiał się, co interesującego mogła znaleźć w rachunkach Geraldine.

Zbierał się do wyjścia, kiedy wpadł na pomysł. W kuchni pod zlewem znalazł czystą torbę na śmieci. Włożył do niej pachnący lawendą sweter i szczelnie zawiązał torbę.

Glen Whitaker powinien rozpoznać zapach.

Nie mógł doczekać się powrotu do biura, kiedy roześle zdjęcie bransoletki do innych posterunków. Liczył na to, że ten, kto ukradł bransoletkę, będzie chciał spieniężyć ją możliwie w jak najkrótszym czasie, wychodząc z założenia, że lepiej pozbyć się bizuterii, niż ją chomikować – zwłaszcza teraz, kiedy Geraldine nie żyła.

Jadąc do biura, zauważył, że drzwi wejściowe do domu kultury są otwarte. Wyraźnie prosił Titusa, by do zakończenia śledztwa dom kultury pozostał zamknięty.

Przed budynkiem nie stał co prawda żaden samochód, ale z tyłu Nick zauważył ścieżkę, która prowadziła na parking u stop wzniesienia, na którym zbudowano dom kultury.

Zwolnił, zaparkował auto na poboczu i cofnął się do budynku. Gdy się do niego zbliżał, usłyszał głuchy odgłos, jak gdyby ktoś uderzał jedną rzeczą o drugą. Zdecydowanie ktoś był w środku.

Wszedł po schodkach i lekko pchnął drzwi, zaglądając do wypełnionego chłodnym mrokiem wnętrza. Stwierdził, że wszystko jest na swoim miejscu i wygląda dokładnie tak samo, jak w dniu imprezy – poza zastawionymi stołami, rzecz jasna. Stoły stały puste.

Otworzył drzwi na całą szerokość i wszedł do środka. U szczytu rzędu stołów, na których podczas przyjęcia znajdowały się desery, stała Laney. Położyła dłonie na biodrach i przechyliła głowę w jedną stronę. Słyszał, jak mamrotała coś pod nosem.

Uśmiechnął się i potrząsnął głową. Nie potraktowała poważnie jego prośby, żeby nie mieszała się do śledztwa. Pomyślał, że może powinien ją zaarrestować. Pomyślał też, że mogłby ją pocałować. Ten drugi pomysł spodobał mu się o wiele bardziej.

– Znowu się spotykamy.

Podskoczyła, odwróciła się na pięcie i spojrzała na niego oczami, w których wyraźnie, czarno na szmaragdowym, wypisana była jej wina.

– Ja tylko...

– Szukasz swetra? Ach nie, przecież znalazłaś go u Geraldine. No tak, ale okazało się, że to jednak nie twój sweter. Mam nadzieję, że przynajmniej tym razem znalazłaś to, czego szukałaś. I bardzo proszę, nie obrazaj mojej inteligencji kolejną bajeczką, dobrze?

Spojrzała mu w oczy.

– No dobrze, a więc tak: usiłuję dowiedzieć się, kto zabił Geraldine. Robię to, żeby oczyścić z zarzutów moją siostrę.

Nick lubił uczciwe postawienie sprawy. Do licha, podobała mu się ta kobieta, z każdą chwilą coraz bardziej.

– Wydawało mi się, że już to przedyskutowaliśmy.

To ja prowadzę śledztwo. A ty trzymasz się od niego z daleka. Tak to ma wyglądać, o ile mnie pamięć nie myli.

– Nie mogę sobie odpuścić. Nie znasz tych ludzi. Ja znam to miasto i jego historię.

Potrząsnął głową, przewidując, co za chwilę usłyszy.

– Potrzebujesz mojej pomocy.

Uśmiechnął się. Brzmiało kusząco.

– To ja jestem przedstawicielem prawa.

Nie dodał, że miał o wiele więcej doświadczenia w kwestii morderstw, niżby sobie tego życzył. Zwłaszcza tych, gdzie śmierć powodował cyjanek.

Milczała, lecz nadal widać było determinację w jej oczach.

– Zdajesz sobie sprawę, że istnieje paragraf na utrudnianie śledztwa, prawda?

Laney nie ustąpiła. Uniosła brodę, wysoko, i powiedziała:

– Mozesz mnie zaarrestować.

Spodobała mu się perspektywa zabrania jej do miasta

– ale niekoniecznie do więzienia.

– Naprawdę mogę pomóc – powiedziała z wahaniem, po czym dodała. – Znalazłam zapiski dotyczące finansów Geraldine.

Owszem, już o tym wiedział. Mimo to uniosł brew, ciekaw, czego dowiedziała się z tych dokumentów.

– Przez ostatni rok równo co miesiąc wypłacała ze swojego konta oszczędnościowego dokładnie tysiąc dolarów gotówką.

Co prawdopodobnie wyjaśniało, dlaczego w chwili śmierci Geraldine stan jej konta wynosił mniej niż sto dolarów.

– Szantaz? – zapytał.

Laney wzruszyła ramionami, a potem posłała mu szeroki uśmiech.

– To ty stanowisz prawo.

Potrząsnął głową i nie zdołał powstrzymać uśmiechu.

– Arlene uważa, że Geraldine chowała w domu tysiące dolarów.

– To plotka, która krąży po okolicy od wielu lat

– potrząsnęła przecząco głową. – Oni nie byli biedni, ale nie byli też bogaci. Jak większość miejscowych, żyli ze swojej ziemi i nie było tego wiele. Tutaj nikt nie dorabia się naprawdę dużych pieniędzy ani nie prowadzi ekstrawaganckiego trybu życia.

– Kto więc mógł ją szantazować? I dlaczego? – zapytał.

– Możemy tylko zgadywać. Wiem tyle, co ty.

Zdjął kapelusz i podrapał się po głowie.

– Oświeć mnie, w którym momencie może się przydać twoja wiedza o lokalnej społeczności?

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Mam kilka teorii dotyczących morderstwa. Oczywiście, jeżeli jesteś nimi zainteresowany. Jedna z nich dotyczy tego miejsca, dlatego tu przyjechałam.

Włożył kapelusz z powrotem na głowę, przechylił go do tyłu, założył ręce na piersi, oparł się plecami o ścianę i powiedział:

– Wprost nie mogę się doczekać.

Laney zignorowała sarkazm w jego głosie. Wiele mogła znieść, byle tylko uratować siostrę. A także kuzynkę, ponieważ – podobnie jak Nick – obawiała się, że Maddie tkwiła w całej tej aferze po uszy.

Ale znoszenie obecności Nicka oznaczało jednocześnie niezwracanie uwagi na serce, które na sam jego widok zaczynało mocniej bić. Wydawało jej się, że Nick wypełnia sobą całą przestrzeń i podnosi temperaturę otoczenia.

Sprawił, że jej ciało stawało się nadwrażliwe, jakby sama jego bliskość stanowiła pieszczotę dla nagiej skóry.

Nick sprawiał, że przypominała sobie o swojej kobiecości, a musiała uczciwie przyznać, że dawno żaden mężczyzna nie wywołał w niej takich uczuć.

– Jeżeli trucizna nie znajdowała się w kokosankach, a nie znajdowała, ponieważ to Laci je upiekła, musiała więc zostać zaaplikowana w czasie pomiędzy upieczeniem ciastek a postawieniem ich na stole – powiedziała Laney, przywołując samą siebie do porządku.

Zgodził się z nią.

– Kto transportował je z domu na imprezę?

– Ciocia Sarah, matka Maddie, przewiozła część ciast, a Laci i ja resztę. – I zanim zdążył zapytać, dodała jeszcze: – To ja, osobiście, załadowałam kokosanki do samochodu. W razie gdybyś chciał wiedzieć, powiem od razu, że nie zatrulałam żadnej z nich.

– Dobrze, więc było tak: wniosłaś kokosanki do środka i postawiłaś je na ladzie znajdującej się przy ścianie za stołami. Laci przeniosła je na stół i była jedyną osobą, która miała dostęp do pozostałych ciast, zgadza się?

Laney niechętnie przyznała:

– Tak.

– Jeżeli więc to nie Laci dodała truciznę do ciastka, ktoś musiał to uczynić dopiero wtedy, gdy kokosanki znajdowały się na stole, prawda?

Potrząsnęła przecząco głową.

– Mało dogodna sytuacja. Zabójca nie ryzykowałby, mając wokół siebie tyle osób. Gdybyś był mordercą, co byś zrobił?

Wzruszył ramionami.

– Oświeć mnie.

– Przyniosłbyś swoją kokosankę. Taką, która już zawierałaby truciznę.

– Twoja siostra miała rację, mówiąc, że masz analityczny umysł.

Usłyszała jego słowa, ale nie tylko te, które faktycznie

wypowiedział – również te, które pomyślał, gdy wzrokiem obejmował całą jej sylwetkę. Poczula, jak rumieniec zalewa jej policzki. Odwróciła się od niego i zabrała za badanie lady za stołami. Nie mogła znieść myśli, że przez swoje zachowanie sugeruje mu, jakby i ona była czemuś winna.

Lepiej niech już tak o niej myśli, tłumaczyła sobie, niżby miał zorientować się, co naprawdę chodziło jej po głowie.

Laney stała odwrócona tyłem, a Nick korzystał z okazji i studiował linię jej pleców, ramiona, ruchy głowy, sposób, w jaki dzinsy opinały jej biodra. Fakt, że coś przed nim ukrywała, intrygował go nie mniej niż jej osoba. Po lunchu przebrała się i teraz miała na sobie dzinsy i bluzkę bez rękawów, jedno i drugie w kolorze ciemnoniebieskim. Przypuszczał, że był to jej „stroj do śledztwa”.

– Ciekawa teoria – powiedział, zastanawiając się, co począć z Laney.

Była bystra, zbyt bystra. Zabójca prędzej czy później dowie się, że Laney prowadzi prywatne śledztwo. Postawiła sprawę jasno: nie miała zamiaru ustąpić, dopóki nie pozna prawdy.

I tu był pies pogrzebany. Mogła posunąć się za daleko i nie tylko odkryć zabójcę Geraldine, lecz również dowiedzieć się, kim naprawdę był Nick i po co tu przyjechał.

Problem polegał na tym, że upominać ją, by nie wtrącała się do śledztwa, oznaczało mówić jak do ściany.

Miała rację. Znała miejscowych, znała okolicę i, co trudno mu było zaakceptować, potrzebował jej.

Potrzebował również mieć ją na oku. Jeżeli nie dla

jej bezpieczeństwa, to na pewno dla własnego. Prawdę mówiąc, niczego bardziej nie pragnął, jak tylko mieć na nią oko.

– A zatem morderca upiekł jedną kokosankę, a potem dodał do niej zapach migdałowy i truciznę? – zapytał. Miał kilka własnych teorii, ale interesowało go, do jakich wniosków doszła Laney.

– Zapach migdałowy?

Skinął głową.

– Arlene Evans twierdzi, że wyczuła go w ciastku.

– Laci nigdy nie zmieniały przepisu. Jest absolutną tradycjonalistką, jeżeli chodzi o stare rodzinne przepisy.

Nasze kokosanki nie zawierają zapachu migdałowego.

Podobał mu się sposób, w jaki zazarcie broniła nie tylko swojej siostry, ale też tradycji rodzinnej.

– Skąd zabójca mógł wiedzieć, że Laci będzie przygotowywała kokosanki?

– Ktoś powiedział jej, że to ulubione ciastka Bo – odparła.

– Rozmawiałem z Arlene. Powiedziała, że Bo ma alergię na kokosy.

– Osoba, która miała być ofiarą zbrojcy, musiała lubić kokosanki.

– Najwidoczniej Geraldine je lubiła. Jak również Arlene, choć zaznacza, że woli ciastka według własnego przepisu. No i Violet, która bez wątpienia jest wielką fanką kokosanek.

– Ta kokosanka musiała być identyczna jak pozostałe

– powiedziała bardziej do siebie niż do niego.

– Skąd Laci wzięła wasz rodzinny przepis?

– Z książki kucharskiej kółka krawieckiego w Whitehorse.

Moja babcia podarowała ten przepis do książki,

ktorej sprzedaz miała wspomoc zbiorke pieniędzy na dom kultury.

– Masz rację. Znasz to miejsce i tych ludzi. Ja tu jestem z innej bajki.

Poczuł, że siła potężniejsza niż grawitacja pcha go ku niej, ale opanował to wrażenie po desperackiej walce, niczym tonący, który zмага się z wciągającą go pod powierzchnię wodą.

– Zjedz ze mną obiad – powiedział, zanim pomyślał.

– Dziękuję, ale jednak nie sądzę, żeby to był najlepszy pomysł.

– Dlaczego nie?

Przyjrzała mu się.

– Czy nie byłoby to niezręczne, gdybyś zaczął spoufalac się z podejrzaną? Bo jestem podejrzana, czyz nie?

– Nie potrafię sobie wyobrazić, żebyś mogła kogokolwiek otruć.

– Naprawdę? A ja słyszałam, że trucizna jest bronią kobiet.

O tak, a ona bez wątpienia była kobietą.

– Gdybyś to ty była morderczynią, nie pozostawiłabyś niczego ślepemu losowi.

– Racja – przyznała.

– Tymczasem nasz zabojca nie mógł być wcale pewien, czy ofiara, którą sobie upatrzył, rzeczywiście zje przeznaczone dla niej ciastko – podkreślił.

– Chyba że zabojca własnoręcznie wręczył ciastko ofierze, czyli Geraldine.

– Owszem. Tyle że żadne z nas nie sądzi, by to Geraldine miała paść ofiarą zamachu.

Uśmiechnęła się znowu.

– Skąd mozesz to wiedzieć?



- Stąd, że jedyną osobą, która skorzystała na śmierci Geraldine, była Maddie.
- A także kołko krawieckie w Whitehorse.
- Z rozmowy z prawnikiem wywnioskowałem, że kobiety należące do kołka krawieckiego nie miały najmniejszego pojęcia, że Geraldine zamierza im cokolwiek zostawić.
- Byłam tam i potwierdzam, że wszystkie były zaskoczone.
- Pozostaje więc Maddie – powiedział cicho. – Wygląda na to, że mogła zabić Geraldine, żeby nie wydało się, że ukradła bransoletkę.
- Laney potrząsnęła przecząco głową.
- Bransoletka zgubiła się w dniu imprezy. Maddie nie miałyby czasu upiec kokosanki.
- Chyba że dużo wcześniej planowała okraść Geraldine
- zwrócił uwagę. – Maddie była jedyną osobą, która wiedziała o istnieniu tej bizuterii i która wiedziała, że Geraldine zamierza wkrótce wysłać klejnoty na sprzedaż do Billings. A zatem musiała działać szybko. Przyjęcie nadawało się do tego idealnie.
- Czemu więc po prostu nie walnęła Geraldine czymś w głowę i nie ukradła bizuterii? Czy w ten sposób nie byłoby prościej? Przecież mogła powiedzieć, że starsza pani się potknęła. Nikt nie wiedział o bizuterii, z wyjątkiem Geraldine i Maddie. Nikt nie zauważyłby, gdyby coś zginęło.
- Uśmiechnął się do Laney. Podobało mu się, jak formułowała wnioski.
- Celna uwaga. Poza tym Arlene utrzymuje, że Maddie nie potrafi gotować. A do tego przebywała w tym czasie na zewnątrz, ze mną. Potem przyszedł Bo i zabrał

ją ze sobą. Nie miała czasu podać Geraldine zatrutego ciastka.

– Aha, czyli zabawiałeś się w adwokata diabła? – zauważyła Laney, a w jej szmaragdowych oczach zapłonęły ogniki złości.

– Sprawdziałem tylko, czy moja teoria ma jakieś luki. Wbiła w niego wściekłe spojrzenie.

– Mogłeś mnie od razu uprzedzić, że nie wierzysz, by Maddie lub Laci były winne.

– Nie powiedziałem, że Maddie jest niewinna. Po prostu nie uważam, by to ona zabiła Geraldine.

– Sądźysz, że zabrała bransoletkę?

– Być może. A jeśli nie ona, to wie, kto to zrobił

– powiedział. – Co zaś się tyczy morderstwa, moim zdaniem zabójca postanowił po prostu wykorzystać nadarzającą się okazję, a jeżeli przez to podejrzenie miało paść na Laci, tym lepiej dla niego. Masz jakiś pomysł, kto mógł upiec zatrute ciastko? – zapytał.

– Kaczy, kto posiada książkę kucharską kołka krawieckiego w Whitehorse.

– Pamiętasz, ile egzemplarzy wydrukowano?

– Dwieście.

– To spora liczba – gwizdnął. – Przypomnij mi, zebyś zaopatrzył się w jeden egzemplarz przed odjazdem.

– Zamierzasz nas opuścić? – zapytała, w jednej chwili koncentrując na nim spojrzenie.

– Dziś. Gdy będę wyjeżdżał ze Starego Whitehorse

– wyjaśnił, ganiąc się w duchu. – Są wciąż dostępne w sprzedaży, prawda?

Potrząsnęła przecząco głową.

– Ale bez obaw, postaram się załatwić ci jedną.

Czy to tylko jego wyobraźnia, czy patrzyła na niego

badawczym wzrokiem? Pewnie tak. Trzeba przyznać, że jest diabelnie bystrą kobietą. Będzie musiał przy niej bardzo uważać.

– I co teraz? – zapytała.

Rzucił okiem na zegarek.

– Zdecyduj, gdzie chcesz zjeść obiad. Skoro znasz miasteczko...

Potrząsnęła głową, śmiejąc się przy tym.

– Byłeś kiedyś w Tin Cup?

Kiedy Nickowi udało się wreszcie wymusić na Laney obietnicę, że nie będzie wścibiała nosa w śledztwo bez jego zgody, odprowadził ją do samochodu, dopilnował, by odjechała w kierunku swojego domu, a potem wrócił do Whitehorse. Przede wszystkim zamierzał udać się do biura, żeby przefaksować zdjęcie poszukiwanej bransoletki do wszystkich lombardów i posterunków policji w promieniu trzystu kilometrów.

Następnie wstąpił do siedziby redakcji „Milk River Examiner”.

Wszedł do biura, niosąc w ręku plastikową torbę na śmieci, w którą zapakowany był sweter. Glen Whitaker przyglądał mu się zza biurka.

– Będę potrzebował pana pomocy – powiedział Nick.

– Ten sweter pachnie w specyficzny sposób i zastanawiałem się, czy...

Rozwiązał torbę i podsunął ją reporterowi pod nos.

– To ten zapach! – krzyknął Glen, po czym natychmiast zniżył głos.

Co prawda biuro było puste, ale widać Glen wiedział z doświadczenia, że ściany potrafią mieć naprawdę duże uszy.

– To ten zapach, który czułem na ubraniu po tym, jak mnie zaatakowano. Co to jest?

– Lawenda.

Glen zmarszczył nos.

– Trochę mi niedobrze od tego zapachu.

Nick zastanawiał się, co działo się z Glenem, zanim stracił przytomność owej feralnej nocy.

– Dlaczego niby miałbym pachnieć lawendą? Co to ma wspólnego z napaścią? – spytał Glen.

– Pracuję nad tym – odparł Nick, a następnie zawiązał torbę, wyszedł z siedziby gazety i ruszył do biura szeryfa.

Harvey T. Brown jednak złożył zawiadomienie o napaści.

Osoba, która spisywała jego zeznania, zanotowała, że Brown zapamiętał zapach czegoś słodkiego, być może kwiatów albo perfum, albo „tego czegoś, co ludzie wkładają do samochodu, żeby nie śmierdziało”. Tuz przed uderzeniem zauważył również nad głową kij bejsbolowy.

Nick wziął torbę ze swetrem pod pachę i pojechał do Browna, którego dom stał na północ od miasta. Harvey T. Brown był przysadzistym mężczyzną z wielkim, piwnym brzuszyskiem i łysą polaną na środku głowy.

– To może być ten zapach – stwierdził Brown, położył się na fotelu. Podobnie jak Whitaker, wzdrygnął się, gdy poczuł intensywną woń swetra.

– Czy gdzieś niedaleko baru nie rosną czasem kwiaty, co tak pachną?

Nick potrząsnął przecząco głową.

– Myślę, że istnieje duże prawdopodobieństwo, że osobą, która posłużyła się kijem bejsbolowym, była kobieta.

– Nie może być! – Brown zerwał się na nogi.

Przemaszerował do kuchni, otworzył lodówkę i wyjął z niej puszkę piwa.

– Jeżeli wspomni pan choćby słowem komukolwiek w tym mieście, że zostałem pobity przez kobietę, to jak Boga kocham...

– Spokojnie – powiedział Nick. – To tylko teoria.

– Lepiej, żeby nigdy więcej o niej nie słyszał

– oświadczył Brown, siadając w fotelu i otwierając piwo.

Oprożnił prawie całą puszkę, beknął i spojrzał na Nicka.

– Pobił mnie koleś wielki jak dąb. Nie czułem żadnego zapachu. Jasne?

– Jasne.

Przy obiedzie, a właściwie przy kolacji ze względu na późną porę, rozmawiali o swoim dzieciństwie, o tym, jak Laney dorastała w Starym Whitehorse, a Nick w wielkiej włoskiej rodzinie – oczywiście nie powiedział jej wszystkiego. Ponieważ wybrali się na kolację w środku tygodnia, Tin Cup świeciła pustkami i mieli całą knajpkę dla siebie.

Laney miała na sobie bladozieloną sukienkę, która podkreślała głębię tropikalnej zieleni jej oczu. Zdawało się, że sukienka, delikatnie niczym pieszczota, muskała jej kształty. Pięknie pachniała, wybrała owocowe perfumy, które świetnie pasowały do letniego wieczoru.

Nick wiedział, że – bez względu na to, co przyniesie przyszłość – nigdy już nie zapomni tego zapachu. Ani tego wieczoru.

Jedzenie było wyśmienite, widok z okna zapierał dech w piersiach, a blask zachodzącego słońca rzucał długie cienie, które dryfowały w powietrzu niczym ciepła bryza.

– Mówiłem poważnie, żebyś uważała na siebie – po-

wiedział, kiedy ich wspólny wieczor zbliżał się ku końcowi. Uparła się, że przyjedzie do Whitehorse, twierdząc, że i tak musi odwiedzić babcię w szpitalu, a Nickowi zaoszczędzi to drogi powrotnej.

Kiedy restauracja zupełnie opustoszała, sięgnął ponad stolikiem i położył swoją dłoń na jej dłoni – cały wieczor miał ochotę to zrobić.

– Zawsze jestem ostrożna – spojrzała mu w oczy.

– No... prawie zawsze – flirtowała z nim, było to jasne jak słońce.

Martwiło go, że Laney w ogóle nie czuła strachu. Ani przed flirtem, ani przed zabojcą Geraldine. A tymczasem jedno i drugie niosło ze sobą więcej niebezpieczeństw, niż mogła sobie wyobrazić.

Cofnął dłoń.

– W mieście grasuje morderca i dopoki nie dowiemy się, dlaczego zginęła Geraldine...

Potrząsnęła głową.

– Nie sądzisz, że interesuje nas raczej to, na czyje życie zabojca tak naprawdę nastawał? Skoro obydwójce zgadzamy się, że to nie Geraldine miała być jego ofiarą.

Uśmiechnął się.

– Tak, ale żadne z nas nie dysponuje dowodami na poparcie tej tezy.

– Byłam tam, pamiętasz? Nie widziałam, jak bierze kokosankę ani jak ją zjada. Nie zauważyłam, jak upadła na ziemię. Ale pamiętam wyraźnie, że kiedy przecisnęłam się przez tłum, ktoś krzyknął: „O nie, nie!”

Mógł w tym momencie skomentować, że przecież niczego to jeszcze nie dowodziło, a mogło być po prostu wyrazem zdumienia.

– Wydarzyła się jeszcze jedna dziwna rzecz – dodała Laney. – Otoż, kiedy wszyscy stłoczyli się wokół Geraldine, nie byłam co prawda w stanie dojrzeć jej całej, ale widziałam, że szamotała się, jak gdyby ktoś trzymał ją za nadgarstek. Kiedy pojawiłeś się i odsunąłeś gapiów, zobaczyłam, że palce dłoni, w której kurczowo ścisnęła ciastko, były białe, a na wewnętrznej stronie jej dłoni znajdowało się kilka czerwonych śladów. Wyglądało to, jakby ktoś usiłował rozewrzeć jej palce.

– Najprawdopodobniej zabójca usiłował zabrać dowód zbrodni i zniszczyć go – stwierdził Nick.

– Być może – zgodziła się. – Albo zabójczyni zobaczyła swoją pomyłkę i chciała wydostać ciastko z ręki osoby, którą właśnie przez przypadek zabiła.

– Zabójczyni? Ona?

Laney kiwnęła potakująco głową.

– Głos, który usłyszałam, bez wątpienia należał do kobiety. A poza tym mężczyzna z pewnością miałby dość siły, żeby wyrwać Geraldine ciastko z ręki.

Wydał z siebie stłumiony śmiech i wypił łyżeczek drinka.

Inteligencja i uroda – coż za zabójcze połączenie.

Nick już nie wątpił, że ten oto Sherlock Holmes w spodnicy prędzej czy później nie tylko wpadnie na trop zabójcy

Geraldine, ale odkryje też jego tajemnicę. Nie przerazało go to aż tak bardzo, jak powinno. Do diabła, szczerze

mówiąc, pragnął powiedzieć jej całą prawdę. Nie znosił myśli, że musi kłamać.

Napił się i wbił wzrok wszklankę, jak gdyby próbował przemówić samemu sobie do rozsądku. Powiedzieć komukolwiek, co naprawdę się zdarzyło, to jak podpisać na siebie wyrok śmierci.

– Lubisz, jak kobiety myślą, że jesteś nieśmiały, prawda?

– zapytała, przyglądając mu się badawczo.

Spojrzał jej w oczy i roześmiał się, zakłopotany.

– Alez nie, to najszczerza prawda. Przynajmniej w twojej obecności.

Uniosła brew.

– Jesteś porażającą kobietą.

– Rzeczywiście, wyglądasz na przestraszonego.

Roześmiał się. Nawet nie wiedziała, jak niewiele minęła się z prawdą.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Nick miał wiele powodów, by ciągle myśleć o Laney. Titus z samego rana przyniósł mu egzemplarz książki kucharskiej, która była własnością kołka krawieckiego w Whitehorse.

Nick odnalazł właściwy przepis, przestudiował go i zadzwonił do Laney.

– Czy trzeba być dobrą kucharką, żeby przyrządzić kokosanki według przepisu twojej babci? – zapytał.

– Sprawia wrażenie skomplikowanego.

– Taki właśnie jest.

– Wtakim razie nasz zabójca musi być ponadprzeciętnym kucharzem. W dodatku takim, którego ofiara lubi smak kokosa – wyczuł, że na drugim końcu linii telefonicznej Laney uśmiecha się. – Masz jakieś sugestie co do osoby, z którą powinienem porozmawiać?

– Niemal z każdą kobietą w Starym Whitehorse – odparła, śmiejąc się głośno. – Nie słyszałeś? Każda z nich jest najlepszą kucharką w hrabstwie. No coż, przynajmniej w opinii Arlene, która ma na to dowody.

– Tak, wspominała o tym. Poza tym stała najbliżej zatrutej kokosanki. – Bawił się długopisem. Po chwili dodał: – Bardzo miło spędziłem czas podczas wczorajszej kolacji.

– Ja też – odparła cicho.

Wyobraził ją sobie w pizamie. Jedwabnej, w kolorze jej oczu. Na samą myśl o szmaragdowym jedwabiu spływającym po jej ciele...

– Co masz na sobie w tej chwili?

– Ze co? – zaśmiała się. – Poważnie?

Z trudem wroczył do rzeczywistości.

– Tak.

Wsluchawce zapanowała cisza, a chwilę później dało się słyszeć wstydlivy śmiech.

– Coz... mam na sobie parę starych dzinsów i flanelową koszulę mojego dziadka, oraz parę rozchodzonych tenisówek, które znalazłam w szafie. A wszystko to pomazane farbą.

– Jakiego koloru farbą?

Znow się zaśmiała.

– Białą. Maluję płot – odparła, po czym zniżyła głos.  
– Jak na ciebie działał mój strój?  
Wyprostował się w fotelu i odłożył długopis.  
– Utwierdza mnie w przekonaniu, że musimy się ponownie spotkać.  
– Dobrze – usłyszał w odpowiedzi.  
– To świetnie. Aha, i żadnego śledztwa beze mnie, prawda?  
– Tak jest. Tylko sobie maluję.  
– Grzeczna dziewczynka – rozłączył się i uśmiechnął pod nosem.  
Spojrzał na swoje odbicie w lustrze.  
– Niech ten dumny uśmiech zniknie z twojej twarzy  
– rzucił głośno do swojego odbicia. – Wyglądasz jak głupek. I zachowujesz się jak idiota.  
Z trudem skierował myśli na właściwy tor. Zabójstwo Geraldine Shaw. Plan wydawał się totalnie amatorski. Pozbawione precyzji działanie podyktowane emocjami. Od namiętności do wściekłości, od wściekłości do błędu – błąd zbrojcy zaś to punkt wyjścia dla przedstawiciela prawa. Kto więc mógł być aż tak wściekły na Geraldine?  
Najwyraźniej nikt.  
Czym zatem dysponował? Przepelnionym złością mordercą, któremu nie udało się otruć upatrzonej ofiary?  
Morderczynią, poprawił się w myślach, pamiętając o teorii Laney. Idąc tym tropem, morderczynie musiałyby choć trochę znać się na truciznach i jednocześnie na gotowaniu. No i mieć motyw.  
Kiedy Nick wychodził z biura, zadzwonił telefon.  
– Zastępca szeryfa Nick Rogers? Mowi Clyde Banner.  
Prowadzę lombard Pawn and Go w Great Falls.  
Wydaje mi się, że mam tę bransoletkę, której pan szuka.  
Przed chwilą zrobiłem jej zdjęcie i wysłałem e-mailem na adres pana biura.  
Nick uruchomił połączenie z internetem. Faktycznie, w skrzynce znajdowała się wiadomość od Pawn and Go. Otworzył ją. Pokazało się zdjęcie bransoletki Geraldine.  
– To jest to – zakomunikował. – Proszę mi powiedzieć, kto ją zastawił?

– Hm... to jest właśnie najciekawsze. Mam to na kwicie.  
Facet powiedział, że nazywa się Nick Rogers.  
Miło. Ktoś bawi się w kotka i myszkę.  
– Nie wydało się to panu podejrzanym? – zapytał Nick.  
– Zawsze jestem podejrzliwy, ale wie pan, jeżeli nazwisko klienta nie figuruje na liście osob poszukiwanych przez policję...  
– Jak wyglądał ten gość? – zapytał Nick.  
– Był młody. Miał dziewiętnaście, może dwadzieścia lat. Brązowe włosy, brązowe oczy... Czysty, wyglądał porządnie, jak dzieciak z dobrego domu. Przyjechał niezłą bryką.  
– Jak bardzo niezłą? – zapytał Nick, a w odpowiedzi usłyszał, jak Banner ze szczegółami opisuje auto Bo Evansa.  
– Być może będę potrzebował pana pomocy przy identyfikacji – dodał jeszcze szeryf.  
– Zaden problem. Umieściłem bransoletkę w sejfie. Czeka na odebranie.  
– Dzięki. – Nick odłożył słuchawkę i zawahał się chwilę, a następnie wykręcił numer Laney. – Muszę porozmawiać z Maddie. Masz ochotę pojechać ze mną?  
Dziewczyna była zaskoczona, kiedy ujrzała ich w drzwiach. Jej samochód stał zaparkowany na podwórzu, a matki akurat nie było w domu. Sądząc po minie, załowała, że w ogóle otworzyła drzwi.  
– Czy możemy wejść?  
– Właśnie miałam jechać do miasta...  
– Nie zabierzemy ci dużo czasu – oznajmił Nick.  
Maddie spojrzała na kuzynkę. Laney skinęła głową. Weszli do chłodnego, nieskazitelnie czystego domu. W środku unosił się zapach cytrynowego środka czyszczącego. Na stolikach i na ławach brakowało rzuconych od niechcenia czasopism, nie mówiąc już o tym, że trudno było znaleźć choćby ślad kurzu. Nick z zaskoczeniem stwierdził, że meble nie były przykryte folią. Rozsiadł się wygodnie na kanapie. Laney uściśnęła kuzynkę i usadowiła się na jednym z krzeseł. Maddie tymczasem, wyraźnie zdenerwowana, stała prawie na baczność.  
– Chcecie coś do picia? – Pytanie zakończyła ner-

wowym grymasem, który miał przypominać uśmiech.

– Wyglądacie strasznie poważnie.

– Usiądź – poprosił Nick.

Opadła na krzesło. Z jej szeroko otwartych, błękitnych oczu wycierała strach.

– Czy coś się stało?

– Powiedz mi. Te zdjęcia białuteriei Geraldine. Komu je pokazałaś?

Maddie przełknęła ślinę. Do oczu napłynęły jej łzy.

– Nikomu.

– A swojemu narzeczonemu?

Samotna łza popłynęła po jej piegopatym policzku.

– Ja...

– Maddie, znalazłem brylantową bransoletkę Geraldine.

Zastawiono ją w lombardzie w Great Falls. Pracownik podał rysopis osoby, która przyniosła bransoletkę.

Pasuje do Bo.

Maddie wybuchła płaczem. Zaczęła kręcić przecząco głową.

– Czy dałaś mu tę bransoletkę?

Otworzyła szeroko oczy i krzyknęła z prawdziwą trwogą w głosie:

– Nie! Przysięgam. Opowiedziałam mu o niej, ale w życiu bym nie przypuszczała, że on... – jej słowa utonęły we łzach.

Laney podała jej chusteczkę.

– Pokłóciliście się po tym, jak matka opowiedziała mu, że Geraldine oskarżyła cię o kradzież bransoletki

– powiedział Nick.

Maddie wylewała z siebie wodospady łez, ale nie potrafiła wydusić ani słowa.

– Nie wspomniał wówczas, że zabrał bransoletkę?

– zapytał Nick. – Na pewno obroniłby cię i nie pozwolił, by jego matka uważała, że jesteś złodziejką, prawda?  
W odpowiedzi usłyszał głośny szloch.

– Bo Evans trafi do aresztu – oznajmił Nick. – Powinnaś zastanowić się nad ślubem.

– Nie może go pan aresztować – krzyknęła Maddie przez łzy. – Nie wystarczy upomnienie? Arlene będzie mnie winić za całą sytuację.

– Arlene? Dlaczego niby miałaby cię winić? – dopytywała się Laney.

– Bo tak.

Nick przyglądał się dziewczynie.

– To przez Arlene masz te siniaki, prawda?  
Maddie wbiła wzrok w podłogę i nerwowo ściągnęła rękawy bluzki.

– Po prostu jestem łamagą.

– Maddie, przestań wreszcie kryć tę rodzinę – powiedziała Laney, podchodząc do dziewczyny i kucając.

– Laney ma rację – odezwał się Nick. – Jeżeli już teraz traktują cię w ten sposób, to po ślubie będzie tylko gorzej.

– Ale ja kocham Bo – jęknęła Maddie. – Nie potrafię bez niego żyć.

Laney wręczyła Maddie kolejną chusteczkę i otoczyła dziewczynę ramieniem.

– Zamieszkaj u mnie i Laci. Nie pozwolimy, żeby ktokolwiek cię krzywdził.

Nick wyszedł, zostawiając je same. Rozdzierający serce płacz dziewczyny brzmiał niczym zawodzenie rannego zwierzęcia.

Pukając do drzwi domu Evansów, Nick słyszał dobie-

gający z budynku wściekły ryk muzyki. Brakowało auta Arlene, ale za to przed wejściem stała odpicowana bryka Bo.

Nick załomotał do drzwi.

– Bo! – krzyknął głośno. Zero odzewu. Ponownie przyłożył pięścią w drzwi.

Az podskoczył na widok Violet, która niespodziewanie wyłoniła się z półmroku. Najwyraźniej siedziała w pokoju przy zaciągniętych zasłonach. Nick nie usłyszał szelestu folii, gdy wstawała z miejsca.

– Matki nie ma – oznajmiła nieśmiało. Jej twarz wydała się Nickowi jeszcze bledsza niż na przyjęciu, a wokół oczu rysowały się ciemne zakola. – Pojechała do lekarza.

– Nie czuje się dobrze? – spytał.

Skinęła głową.

– Czy brat jest w domu?

Violet zawahała się, kusilo ją kłamstwo. Zaskoczyło go to, że potrafiłaby skłamać w obronie brata, wcześniej odniosł bowiem wrażenie, że Violet niewiele łączyło z rodzeństwem.

– Czy możesz mi powiedzieć, że przyjechałem? – zapytał Nick, otwierając siatkowe drzwi i wchodząc do środka.

– Chyba... chyba nie ma go w domu – Violet musiała cofnąć się o krok.

– To może ja sprawdzę – odparł Nick.

Przeszedł obok niej, przemaszerował przez salon i ruszył w głąb korytarza, idąc za łomotem kapeli heavymetalowej. Zastukał do drzwi pokoju Bo.

– Spadaj!

Nick otworzył drzwi. Bo, rozwalony na pomiętej pościeli, spojrział na niego wściekłym wzrokiem. Widać Arlene nie czuła się dziś rano na tyle dobrze, by pościelić synkowi łozko.

– Czego pan chce? – wrzasnął, usiłując przebić się przez harmider wydobywający się z głośników.

Nick podszedł do odtwarzacza i wyłączył go.

– Co pan robi?

– Odczytuję ci twoje prawa.

– Ze co? – Bo usiadł na łozku.

Pokoj wypełniał ostry zapach potu. Z chłopaka był niezły flejtuch.

– Masz prawo milczeć...

– Zaraz, chwila. Nie powinienem najpierw dowiedzieć się, o co chodzi? – zazaądał wyjaśnień.

Wydawał się opanowany i zdradzał go tylko ledwo wyczuwalny zgrzyt w głosie.

– Zgadnij – odparł Nick i zaczął wyciągać kajdanki.

– Nic nie wiem o tej bransoletce.

– A czy ja mówiłem coś o jakiejś bransoletce? No, mówiłem?

– To Maddie mi ją dała. To ona mnie do tego zmusiła.

– Być może twoja matka uwierzyła w tę bajeczkę, ale ze mną to nie przejdzie – powiedział Nick. – Gdyby to była prawda, narzeczony próbowałby chronić kobietę, którą kocha. Jesteś po prostu podły, Bo. A teraz wstawaj.

Zobaczył, że chłopak zerka w stronę drzwi, jakby oceniając szanse na ucieczkę.

– O tak, zrob to, utrudnij mi aresztowanie – odezwał się Nick. – Niczego w tym momencie nie pragnę bardziej, jak tylko skopać ci tyłek.

Bo Evans zrobił gniewną minę, wstał i wyciągnął przed siebie rękę.

– Poz' ałuje pan tego. Moja matka da panu popalić – rzucił, ale głos mu się załamał.

Nick wypchnął go z pokoju. Violet przyglądała się obojętnym wzrokiem, jak zastępca szeryfa zabiera jej brata.

Kiedy Bo znalazł się w radiowozie, pod dom zajechał samochód Charlotte. Spojrzała najpierw na brata, który siedział skuty kajdankami na tylnym siedzeniu auta, a potem rzuciła okiem na Nicka. Szybko straciła zainteresowanie, wysiadła z wozu i ruszyła w stronę domu.

– Charlotte, wiesz, gdzie mogę znaleźć twoją matkę?

– zapytał Nick.

– Wszpitalu – odparła, zaskoczona. – Bo nic panu nie powiedział? Wczoraj wieczorem mama nieszczęśliwie spadła ze schodów do piwnicy. Ma złamaną rękę i wstrząśnienie mózgu.

Sobota, dzień pogrzebu Geraldine Shaw, była deszczowa. Laney stała na zboczu niewielkiego wzniesienia zwróconego w stronę Starego Whitehorse. Wokół grobu zgromadziło się ledwie kilkanaście czarnych parasolek. Między nimi stał Titus z Biblią w rękę. Właśnie wygłosił parę słów nad trumną Geraldine.

Przyczyną niskiej frekwencji mogła być deszczowa, przytłaczająca szarością aura, ale Laney wiedziała, że tak naprawdę większość mieszkańców miasteczka nie znała Geraldine zbyt dobrze i dlatego nie zjawiała się na jej pogrzebie.

– Z prochu powstałaś... – słowa Titusa przepląły



obok niej w chwili, gdy zauważyła, że niedaleko, ukryty w cieniu drzew, stoi Nick Rogers. Miała wrażenie, że zastępca szeryfa lustruje załobników.

Obecne były wszystkie członkinie kołła krawieckiego w Whitehorse – czy to przez wzgląd na szacunek, czy też dlatego, że Geraldine zostawiła im dom i posiadłość? Co prawda obydwie te rzeczy nie miały tu, w Montanie, zbyt wielkiej wartości rynkowej, ale niewątpliwie gest miał znaczenie sentymentalne.

Nawet Arlene Evans zjawiała się na pogrzebie, obnosząc gips na złamanej ręce niczym honorową szarfę.

Siniaki na jej twarzy zmieniły barwę z ciemnofioletowej na ciemnozołą. Opowiadała wszystkim dokoła, jak to gorny stopień drewnianych schodów prowadzących do piwnicy obluzował się, a ponieważ jej synek Bo siedzi teraz w areszcie za zbrodnię, której przecież nie popełnił, a jej mąż był zbyt zajęty pracą na farmie, by naprawić usterkę, stanęła akurat na tym stopniu, spadła i okropnie się potłukła.

Wszyscy wiedzieli, że kobieta spadła ze schodów, zanim Bo został aresztowany, ale Arlene trzymała się swojej wersji rękami i nogami.

Violet, w czarnej pelerynce na podobieństwo Drakuli, stała po jednej stronie Arlene, zaś Charlotte, w czarnej spodniczce i butach na obcasach, ze zrobionym na drutach szalem wokoło szyi, jak gdyby prezentowała swoje wdzięki na wybiegu, po jej drugiej stronie. Arlene miała na sobie kapelusz z krotką, czarną woalką, zasłaniającą większość sińców na twarzy. Co chwilę głośno pociągała nosem.

Laney zauważyła, że Arlene pilnowała, by nawet na chwilę nie zbliżyć się do Maddie. Dziewczyna stała ze

zwieszoną głową przy samym grobie, otoczona kuzynkami, i płakała cicho. Jej rudawa czupryna mokła na deszczu. Laney próbowała ją namówić, żeby obydwie schowały się pod wielką parasolką, którą Laney trzymała w ręku, ale Maddie nie chciała o tym słyszeć.

Wolała stać w deszczu, jakby jego krople były w stanie złagodzić jej ból.

– Nie potrafię żyć bez Bo – krzyczała za każdym razem, kiedy Laci i Laney próbowały porozmawiać z nią o aresztowaniu narzeczonego i o zaręczynach. – Nie rozumiecie. Nigdy nie znajdę nikogo, kto pokocha mnie tak, jak Bo.

Laney przekonywała ją, że gdyby Bo faktycznie ją kochał, to nie zabrałby i nie zastawił bransoletki Geraldine. A przede wszystkim nie pozwoliłby, aby to Maddie obwiniano o ten czyn.

– Potrzebował pieniędzy na nasz ślub – krzyknęła Maddie przez łzy.

– Jeżeli potrzebował pieniędzy, mógł sobie znaleźć jakąś pracę – odparła Laney.

Maddie wybuchła płaczem i wybiegła z pokoju.

– Mogłaś zachować się bardziej dyplomatycznie

– rzuciła Laci i pobiegła za kuzynką.

Laney usiłowała wlać Maddie odrobinę oleju do głowy, ale obawiała się, że jej miłość była naprawdę ślepa, głucha i boleśnie głupia.

Przeniosła wzrok na Nicka. Nie widziała go od kilku dni, ale nie to ją najbardziej martwiło. Zastanawiała się, dlaczego tego wieczora, kiedy poszli na kolację, on nawet nie próbował jej pocałować.

Odprowadził ją do samochodu. Zatrzymali się. Nad ich głowami rozpościerał się nieskończony baldachim

z gwiazd, delikatny zefirek poruszał liśćmi drzew, a letni wieczor pachniał ciepłem.

Oto Laney podarowała mu w prezencie doskonałą okazję, a on... wycofał się, jakby, co zresztą sam wcześniej przyznał, obawiał się. Obawiał się, ale czego? Zastanawiała się, bacznie mu się przyglądając. Nie wyglądał na faceta, którego łatwo było przestraszyć.

Titus odczytał ostatnie słowa modlitwy i zamknął Biblię.

Uroczystości pogrzebowe zakończyły się, a w następnej chwili żałobnicy się rozproszyli.

Został tylko Nick. Czekał na Laney, chowając się przed deszczem w cieniu kowbojskiego kapelusza i konarów ogromnej sosny. Podeszła do niego.

– Cześć – odezwała się pierwsza, odczuwając dziwną nieśmiałość.

– Cześć – uśmiechnął się w odpowiedzi. – Powinienem chyba cię ostrzec, że Arlene będzie usiłowała wydostać Bo z więzienia.

Laney jęknęła.

– Maddie wciąż jest zdecydowana za niego wyjść?

Skinęła głową.

– Jak to możliwe, że ona nie widzi, co z niego za człowiek?

Potrząsnął głową.

– Ludzie widzą to, co chcą widzieć. – Jego ciemne oczy były całkowicie na niej skupione. – Tęskniłem za tobą. – Z trudnością zdobył się na to wyznanie. – Czymam szansę zabrać cię do miasta na wczesną kolację i do kina?

– A co grają? – zapytała.

– To, co akurat w tym tygodniu Villa ma w repertuarze.

Czy ma to jakieś znaczenie?

Pewnie, że nie miało.

– Będzie jak na prawdziwej randce. Przyjadę po ciebie, a potem odwożę do domu. A nawet kupię popcorn

– powiedział.

– Z masłem?

Wyszczерzył zęby w uśmiechu.

– Takie kobiety lubię.

– No, to chyba mamy randkę.

Ustalili godzinę, po czym Laney wsiadła do auta i odjechała, a Nick stał w ulewie i patrzył za oddalającym się pojazdem, załując z całego serca, że okoliczności były takie, a nie inne.

Prawda wyglądała przecież tak, że w każdej chwili mógł wyjechać.

Juz nie wspominając o tym, że przez cały czas kłamał na temat tego, kim był, skąd pochodził i co tu właściwie robił. Z głową pełną tych ponurych myśli powlokł się do radiowozu. Nie mógł powiedzieć prawdy ani jej, ani nikomu. Żył pożyczonym czasem. W każdej chwili mógł odebrać telefon – ten telefon. Każdy dzień mógł okazać się ostatnim, po którym nigdy juz nie ujrzy Laney – albo tym dniem, kiedy ponownie stanie twarzą w twarz z Kellerem i wymierzonym w skroń pistoletem.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Za miastem ulewa ustąpiła słońcu. Jadąc, Nick zauważył Chaza i Prince'a idących drogą mniej więcej na wysokości posiadłości Evansow. Podjechał do przodu, zawrócił na podworzu Evansow i zatrzymał się obok chłopca, opuszczając szybę. Psiak wywiesił jęzor i polizał go po ręku.

– Jak tam, Prince? Ukradłeś ostatnio jakieś kury?

– zapytał go Nick.

– Nie-e, proszę pana – odpowiedział za niego Chaz.

– Mam na niego oko tak, jak pan mi polecił.

Niemal każdego dnia Nick widywał chłopaka, jak ten spacerował z psem. Był nowy w miasteczku i pewnie nie miał jeszcze zbyt wielu kolegów. Inna sprawa, że trudno było tu znaleźć chłopców w jego wieku. Większość mieszkańców miała swoje lata, kolejne pokolenie wyjechało, a potomstwo tych nielicznych, którzy zdecydowali się na powrót, dopiero raczkowało.

Chaz zobaczył nadjeżdżające auto Charlotte Evans i położył dłoń na głowie Prince'a. Charlotte zajechała pod dom, wysiadła z samochodu, zauważyła Chaza i Prince'a, po czym podeszła do psa. Wciąż miała na sobie ten sam stroj co na pogrzebie: czarne szpilki i czarną, opiętą sukienkę, ale pozbyła się gdzieś szala.

– Jak nazywa się twój pies? – zapytała, wykazując więcej entuzjazmu, niż Nick kiedykolwiek u niej widział.

– Prince – odparł Chaz nieśmiało.

– Prince – powtórzyła Charlotte i uśmiechnęła się.

– Podoba mi się. Mogę go pogłaskać?

Chaz przytaknął. Nick widział, że Charlotte zrobiła wrażenie na chłopaku. Coż, trudno mu się dziwić. Dla chłopaka w jego wieku Charlotte była atrakcyjną dziewczyną.

– Jak się czuje twoja matka? – zapytał Nick.

– Nieźle. Ale Violet musiała znowu zabrać ją do szpitala. Złapała jakiegoś wirusa... – W jednej sekundzie zapomniała o matce i przeniosła całą uwagę na psa.

– Prince to fajny psiak – powiedziała, kiedy Prince polizał jej dłoń i otarł się o jej nogę. – Nie możemy mieć

psa. Moj brat Bo ma na wszystko alergię, na psy też.

Zwłaszcza na pracę, pomyślał Nick.

– Miałbyś ochotę na szklanekę mrożonej herbaty?  
– Charlotte zapytała Chaza. – Prince mogłby napić się wody na werandzie.

– Pewnie – odparł Chaz, po czym chłopak i jego pies ruszyli w stronę domu, nawet nie oglądając się na Nicka. Kiedy zastępca szeryfa odjeżdżał, zobaczył, jak Chaz i Prince wchodzi do środka. To tyle, jeżeli chodzi o alergię Bo.

Nick nie był zaskoczony tym, że gdy tylko wrócił do biura, poinformowano go, że sędzia chce z nim porozmawiać.

– Arlene ma w ręku mocny argument – oświadczył sędzia, kiedy Nick zatelefonował do niego. – Twierdzi, że obecność jej syna w domu jest teraz niezbędna, ponieważ sama nie może prowadzić samochodu, a jej mąż zajęty jest pracą w polu.

Nick nagle zdał sobie sprawę, że przecież nie poznał jeszcze męża Arlene. Zaczął się zastanawiać, czy Floyd Evans w ogóle istnieje.

– Zmierzam do tego, że to jego pierwsze wykroczenie – mówił dalej sędzia. – Dlatego skłonny jestem go wypuścić. Obiecał, że zrekompensuje wyrządzone szkody.

– Zdaje pan sobie sprawę, panie sędzio, że kobieta, której Bo ukradł bransoletkę, nie żyje, a osobą, która prawnie tę biżuterię odziedziczyła, jest narzeczona Bo, prawda? – przypomniał Nick. – Wątpię, żeby Bo zrekompensował narzeczonej stratę.

– To nie ma nic do rzeczy. Myślę, że chłopak dostał nauczkę – oznajmił sędzia. – Znam Floyda i Arlene Evansów od dawna. Arlene musiała praktycznie sama wychowywać swoje dzieci. Pewnie pan o tym nie wie, ale Bo był kiedyś zdolnym sportowcem.

Nick powiedział, że wypuszczając Bo na wolność, sędzia wcale nie przysłuży się Evansom, ale spotkał się z ostrą reakcją:

– Arlene potrzebuje pomocy ze strony syna. Ponieważ to pierwsze wykroczenie Bo, zamierzam skazać go na pięćdziesiąt godzin pracy na rzecz społeczności lokalnej. Z tonu głosu sędziego Nick wywnioskował, że dalsza dyskusja nie ma sensu. Bo był miejscowym chłopakiem, a Nick przybyszem z zewnątrz. Sprawa zamknięta.

– Dopilnuję, żeby trafił do domu – powiedział Nick.

– Nie ma takiej potrzeby. Odbierze go narzeczona

– odparł sędzia.

Wyglądało na to, że Laney nie udało się przekonać Maddie co do błędnego wyboru narzeczonego. Szkoda, że taki nierob i złodziej jest pierwszą miłością jej życia, pomyślał Nick. Uważał, że szkoda Maddie dla takiego chłopaka.

– I jak idzie śledztwo? – zapytała Laney, wyławiając frytkę z keczupu.

Nick spojrział na nią sponad nadgryzionego cheeseburgera i odparł:

– Powoli.

Zrobili zakupy w Dairy Queen i pojechali z nimi nad rzekę Milk, gdzie rozsiedli się przy stole piknikowym na terenie parku Trafton. Nad głowami szeleściły im liście wielkich topoli.

– Popytałam o cyjanek – powiedziała Laney między jednym kęsem a drugim. – Okazuje się, że używają go w kopalniach.

– To tylko jedno z zastosowań – zgodził się Nick.

– Niestety. Cyjanku używa się prawie wszędzie, od fotografii do czyszczenia metalu. Jeżeli zetrzesz na proszek pewną ilość nasion czeremchy, zawarty w nich cyjanek wystarczy, żeby przenieść cię na tamten świat. Nie sposób namierzyć źródła trucizny.

Laney wydawała się rozczarowana. Chciała, żeby wreszcie zniknęło podejrzenie ciężące nad jej biedną siostrą. I kuzynką. Musieli dowiedzieć się, kto i dlaczego zabił Geraldine.

– Nie przejmuj się, nie zamierzam rezygnować ze znalezienia zbrojcy – powiedział, czytając jej wmyślach.

Uśmiechnęła się do niego i nagle zapragnęła sięgnąć ponad stołem i pogłaskać go po policzku. Domyślała się, że jego skóra pewnie jest ciepła i sucha, trochę szorstka od lekkiego zarostu. Przeszedł ją dreszcz.

– Jeżeli jest ci zimno, możemy...

– Nie, wszystko w porządku. – Skupiła się na swoim burgerze, a po chwili znow się odezwała: – Montana musi ci się wydawać zupełnie odmienna od Teksasu. Spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się. Nigdy nie widziała tak ciemnych oczu.

– Podoba mi się tutaj. Lubię otwartą przestrzeń i tutejszych mieszkańców. Wszyscy są bardzo mili. Zmierzyła go podejrzliwym wzrokiem.

– I wcale nie myślisz o nas jak o prowincjonalnych kmiotach?

Zaśmiał się i potrząsnął głową.

– Uważam, że każdy tutaj to czarująca i jedyna w swoim rodzaju osoba. A zwłaszcza ty – posłał jej szeroki uśmiech. – Mam wrażenie, jakby czas stanął tu w miejscu i nic nie zmieniło się od stu lat. Podoba mi się to.

Tym razem to ona się zaśmiała.

– Bo tak jest! Twierdzisz, że to dobrze?

– Jasne. Poważnie. Czuć tu historię. Wiesz, co mam na myśli?

Wiedziała. To dlatego uwielbiała przyjeżdżać do Whitehorse. Wszyscy się znali i wiedzieli o sobie wszystko. Każde kolejne pokolenie uprawiało ziemię, zapuszczając w nią korzenie coraz głębiej, aż w końcu wszyscy dzielili te same wspomnienia. Uwielbiała to poczucie przynależności, którego doświadczali wszyscy członkowie lokalnej społeczności.

– Czy mogę zapytać o twoich rodziców?

Spojrzała na niego.

– Moi rodzice zakochali się w sobie w liceum, a potem pobrali się w młodym wieku. Moj ojciec nazywał się



Russ Cherry. Kojarzysz taki wielki, pusty dom w Whitehorse?

– Ten, który wygląda na nawiedzony?

Wzdrygnęła się.

– Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby rzeczywiście tam straszło. W tym domu rozegrała się tragedia: moj dziadek ze strony ojca zabił w nim swoją żonę, a potem popełnił samobójstwo. Od tamtej pory dom stoi opustoszały.

– Przykro mi – powiedział Nick. – A twój ojciec?

– Moj ojciec i moja matka po ślubie wprowadzili się do tego domu, do którego Laci i ja przyjeżdżamy co roku. Zbudował go dla moich rodziców dziadek Titus. Był to jego prezent ślubny dla córki, naszej mamy. Krótko po ślubie urodziłam się ja, a niedługo potem Laci.

– Przepraszam. Jeżeli to jest dla ciebie zbyt bolesne...

– Nie. Kiedy to wszystko się wydarzyło, byliśmy z Laci bardzo małe, więc teraz brzmi to dla mnie właściwie jak opowieść o życiu kogoś innego. Coz, kilka tygodni po pogrzebie dziadków moj ojciec pojechał do miasta. Wracał do domu. Ludzie mówili, że wcześniej pił. Jego auto dachowało. Zginął na miejscu. Matka chyba nigdy nie pogodziła się z jego śmiercią. Pewnego dnia po prostu zniknęła i nigdy już o niej nie usłyszeliśmy. Nick dotknął jej dłoni.

– Straciłaś tyle bliskich osób w tak krótkim czasie.

– Miałyśmy z Laci babcię i dziadka. To oni nas wychowali. Miałyśmy wiele szczęścia, trudno wyobrazić sobie bardziej sielskie dzieciństwo. Szkoda, że nie miałeś okazji poznać babci przed wylewem. Była pełną życia, silną i stanowczą farmerką.

– Jak jej wnuczka.

Laney poczuła dodające otuchy ciepło dłoni Nicka, ktoremu towarzyszył unoszący się w powietrzu zapach świeżo skoszonej trawy i szum liści szeleszczących na wietrze.

A potem on nagle zabrał rękę. Znowu się wycofał.

– A jak się czuje Maddie? – zapytał, zmieniając temat.

– W zaden sposob nie mogę do niej dotrzeć – z niechęcią przyznała Laney. – Za kazdym razem, gdy dzwonię, słyszę, że nie ma jej w domu.

– Nie brzmi to przekonująco?

Potrząsnęła głową.

– Maddie jest wściekła na mnie i na Laci za to, że probowałyśmy namówić ją do zerwania zaręczyn. Obawiam się, że obeszłam się z nią za ostro.

Uśmiechnął się porozumiewawczo.

– Myślę, że ja rowniez zastosowałem złą taktykę.

W końcu Maddie ma dziewiętnaście lat, jest dorosła i moze wyjść, za kogo jej się zywnie podoba.

Laney westchnęła.

– Moim zdaniem ona po prostu boi się, że nigdy nie pokocha nikogo tak, jak pokochała Bo. Rozumiem ją.

– Kim on był? – zapytał Nick.

Zamrugła powiekami, zaskoczona.

– Ja... – odwróciła wzrok. – Chłopak, ktorego poznałam na pierwszym roku w studiow. Myślałam, że to ten jedyny.

– I co się stało?

– Jak zwykle, samo zycie – odparła ze smutnym uśmiechem. – Byliśmy zbyt młodzi, zeby wiązać się na stałe. Kazde poszło w swoją stronę. Słyszałam, że dostał pracę w korporacji gdzieś na Wschodnim Wybrzezu,

a potem ożenił się z córką szefa. Nie takiego życia pragnął, a to... – machnęła ręką dokoła – to znajdowało się tak daleko od jego planów, jak to tylko możliwe. – Spojrzała w ciemne, prawie czarne oczy Nicka. – A jaka jest twoja historia?

– Moje serce było złamane już tyle razy, że straciłem rachubę – odpowiedział.

– Wątpię.

– Ale to prawda. Kobietom zawsze wydaje się, że pragną mieć mężczyznę silnego i małomownego, a potem nagle zdają sobie sprawę, że na co dzień jest po prostu nudny.

Zaśmiała się. Siedzieli i kontemplowali ciszę. Laney przyglądała mu się, kończąc jedzenie. Zauważyła, że rzadko kiedy odpowiada wprost na jej pytania, jakby obawiał się, że Laney dotrze zbyt blisko jakiejś tajemnicy.

– Lepiej jedźmy już do kina – powiedział, wstając od stołu. – Mam nadzieję, że zostawiłaś sobie trochę miejsca na popcorn z masłem.

Laney przyglądała się jego ruchom, dziwiąc się, że nigdy nie dane jej było spotkać mężczyzny, który byłby tak seksowny jak Nick. I zarazem tak bardzo intrygujący. Nie mogła jednak pozbyć się uporczywego podszeptu szóstego zmysłu, który przestrzegał, że lepiej nie zbliżać się do niego zbyt blisko.

Coś w tym mężczyźnie nie dawało jej spokoju. A im więcej czasu z nim spędzała, tym mocniej była przekonana, że Nick coś przed nią ukrywa.

Kiedy jechali do domu po wyjściu z kina, Laney wydawała się głęboko zamyślona.

– Podobał ci się film? O czym teraz myślisz? O fil-

mie? – zapytał, zdając sobie raptem sprawę, że w zasadzie niewiele pamiętał z tego, co właśnie obejrzał, bo cały czas absorbowała go siedząca obok niego piękna kobieta.

– Film był niezły, ale teraz myślę o Maddie, po prostu martwię się o nią – odparła.

Na pewno? Zauważył u niej ten dystans już podczas pikniku w parku i obawiał się, czy nie chodzi czasem o coś, co powiedział. Albo raczej czego nie powiedział.

– Zastanawiałem się, czy Geraldine zostawiła Maddie biżuterię z czystej wdzięczności za pomoc, czy może po to, aby ją uciszyć – powiedział.

– Słucham?

Zobaczył jej zaskoczoną minę i zastanowił się, skąd właściwie przyszło mu to do głowy. Czy powiedział to, żeby rozbudzić jej zainteresowanie, czy może odsunąć jej myśli od jego osoby?

– Usiłuję zrozumieć ich relacje. Może to mieć wpływ na zachowanie Maddie. Geraldine najprawdopodobniej nie miała żadnych wrogów, ale też żadnych przyjaciół, o ile mi wiadomo. Dziewczyna była jedną z nielicznych osób, które miały wstęp do jej domu. Siłą rzeczy należałoby więc zapytać: „Dlaczego Maddie?”

– Bo jest słodka i miła i...

– Nie chciałem cię zdenerwować – powiedział Nick. Odwróciła się od niego i wbiła wzrok w ciemność panującą za szybą auta.

– Zwrociłaś uwagę, jaką sumę Geraldine płaciła Maddie? – zapytał.

– Dwa dolary za godzinę – padła odpowiedź. – Co tylko dowodzi, że Maddie pomagała jej z potrzeby serca i nie było w tym żadnego ukrytego motywu.

– Albo nieoficjalnie Maddie dostawała od niej dużo więcej.

Laney wbiła w niego spojrzenie.

– Czy naprawdę sądzisz, że Maddie jest typem szantazystki? Musiał przyznać, że Maddie znajdowała się tak daleko od jego wyobrażenia na temat szantazystki, jak to tylko możliwe.

– Ale dziewczyna jest w rozsypce, musisz to przyznać.

Gdyby nie to, nie myślałaby już o wyjściu za Bo.

– Nie potrafię niestety niczego teraz udowodnić, ale mogę cię zapewnić, że Maddie nie szantazowała Geraldine.

– Ktoś to jednak robił. Pytanie, co takiego Geraldine miała do ukrycia?

– Nic.

Potrząsnął głową.

– Większość ludzi ma coś do ukrycia, choćby była to mało znacząca rzecz.

Spojrzała na niego i uniosła brew.

– Ty też?

Pytanie zaskoczyło go. Nawet w bladej poświacie wskaźników na desce rozdzielczej widział, że Laney mówiła serio. Wydawało mu się, że był ostrożny, ale najwyraźniej w jakiś sposób udało mu się rozbudzić w niej podejrzliwość. Uśmiechnął się.

– Każdy z nas ma swój mały sekret. Założę się, że ty również.

Zauważył przelotny błysk w jej oczach. Laney była jak otwarta księga. A może to tylko wrażenie? Może rzeczywiście każdy chowa tajemnicę, którą chciałby pozostawić w ukryciu.

Postanowił szybko zmienić temat i wrócić do rozmowy o Geraldine.

– Jej mąż zmarł w zeszłym roku, zgadza się?

– Tak, pod koniec lata. Zanim to się stało, razem z Laci pojechaliśmy już do domu.

Nick zmarszczył brwi.

– Nie widziałem jego grobu obok grobu Geraldine.

Była tam tylko mogiła bezimiennego dziecka.

– Coreczka Geraldine urodziła się martwa – odparła Laney głosem bez wyrazu.

Nick miał wrażenie, że niechętnie powróciła do tematu morderstwa Geraldine i o wiele chętniej porozmawiałaby o sekretach zastępcy szeryfa.

– Nigdy nie zdecydowała się na kolejne dziecko?

Laney pokręciła przecząco głową.

– Babcia mówiła, że Geraldine nigdy, przenigdy nie chciała mieć żadnych dzieci, ale Ollie się uparł. Ponoć w jej rodzinie występuje wada okołoporodowa, więc pewnie Geraldine obawiała się, że coś może stać się dziecku.

I miała rację.

Nick przetrwał to, co usłyszał, ganiąc się, że w ogóle poruszył ten temat.

Nic dziwnego, że Laney traktowała go z nieufnością.

Najpierw wysyłał sygnał, że jest nią zainteresowany, a potem nagle wycofywał się, jakby sam nie wiedział, czego chce. Chodziło o to, że doskonale wiedział, czego pragnął: Laney. I gdyby nie okoliczności...

– Ollie zmarł podczas wizyty u krewnych w Minnesocie

– dodała Laney. – Jego ostatnim życzeniem było zostać pochowanym tam na miejscu.

Nick trawił tę wiadomość przez chwilę, po czym odezwał się:

– Czy nie wydaje ci się dziwne, że Geraldine nie chciała być pochowana obok swojego męża?

Wzruszyła ramionami.

– Łączyło ją ze Starym Whitehorse o wiele więcej niż Olliego. Chyba po prostu chciała pozostać tu, gdzie znajdowały się jej korzenie. Wszyscy jej krewni pochowani są na tym wzgórzu.

Nick pokonał polną drogę i zaparkował przed domem Laney. Rozumiał znaczenie korzeni bardziej, niż mogła sobie wyobrazić.

– A gdzie znajdują się twoje korzenie? W Teksasie?

– Nie – odparł zbyt szybko, po czym pokręcił głową.

– Tak naprawdę, to nie mam prawdziwych korzeni.

– Racja. Przecież mówiłeś, że wychowałeś się w wojskowej rodzinie i często się przeprowadzałeś.

Czuł, jak przewiercała go wzrokiem i usiłowała przejrzeć na wylot.

– Masz szczęście. Twoje korzenie są tutaj. Zazdroszczę ci historii, którą opowiada to miejsce.

– Każdy pisze swoją własną historię – odpowiedziała.

– Niewielu młodych ludzi postanawia tu zostać, bo nie może znaleźć dobrze płatnego zajęcia.

– Szkoda. – Przyglądał się jej twarzy, gdy szli w kierunku domu. – A ty? Czy sądzisz, że kiedykolwiek osiedlisz się tutaj?

– Moja siostra bardzo tego pragnie, a przynajmniej tak twierdzi.

– A ty?

– Bardzo mi się tutaj podoba i sądzę, że mogłabym znaleźć tu zajęcie jako księgowa.

– Ale?

Odwrociła głowę i zagryzła dolną wargę.

– Jedynym powodem, dla którego mogłabym tu zostać, byłby odpowiedni mężczyzna.

Nick poczuł, jak jej słowa przebijają mu serce. Zdecydowanie nie był tym „odpowiednim mężczyzną”.

Laney wiedziała, że Nick nie zamierza jej pocałować.

Kiedy szli w kierunku drzwi, usłyszała, jak radio w jego aucie zatrzeszczało. Zawrócił i chwilę później dotarło do jej uszu, jak dyspozytorka informuje Nicka, że w Whitehorse doszło do kolejnej napaści w okolicach baru.

– Jedź już lepiej! – krzyknęła do niego. – Dziękuję za kolację i kino. Było miło.

Zaczęła otwierać drzwi i nagle usłyszała jego kroki na werandzie. Chwilę później odwrócił ją do siebie i wziął w ramiona. Następne, co zapamiętała, to smak jego ust, a potem zniknął. Zastanawiała się, czy nie wymyśliła sobie tego wszystkiego, ale doszła do wniosku, że nawet jej wyobraźnia nie byłaby zdolna wymyślić takiego pocałunku.

Ani takiego mężczyzny.

Nick zostawił ją oszołomioną i spragnioną dalszego ciągu. I choć jej analityczny umysł nie dawał mu zbyt wielkich szans, to jednak serce skłonne było postawić wszystko na jedną kartę. A karta ta miała twarz Nicka Rogersa.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego ranka Nick wysłał e-maila do Minnesoty do wydziału ewidencji narodzin i zgonów. Poprosił o informacje na temat Olivera „Olliego” Raymonda Shawa z Montany, który zmarł poprzedniego lata na terenie Minnesoty.

Nie znaleziono żadnych dokumentów potwierdzających śmierć Olliego. Poszukiwania w Montanie również zakończyły się fiaskiem.

Nick udał się do redakcji „Milk River Examiner”, gdzie poprosił Glena Whitakera, by ten sprawdził, czy Geraldine zamówiła druk nekrologu. Okazało się, że tak. Z nekrologu wynikało, że Ollie umarł w North Pond w Minnesocie, niemal dokładnie rok wcześniej.

Glen zrobił dla Nicka kopię nekrologu i zapytał:

– Pojawiło się coś nowego w sprawie śmierci Geraldine i w tej... drugiej sprawie?

Niestety, Nick nie miał dla Glena dobrych wieści.

Wątpił, czy dziennikarz chciałby usłyszeć, że przypuszczalnie to kobieta złożyła mu skorę kijem bejsbolowym.

– Jeszcze nie – odparł. – Jeżeli tylko trafię na jakiś ślad, pan pierwszy się o tym dowie.

Wrociwszy do biura, Nick skontaktował się z wydziałem śledczym w Minnesocie i dowiedział się, że nie ma w tym stanie miasta o nazwie North Pond. Nie istniał również zakład pogrzebowy, o którym była mowa w nekrologu. Brakowało cmentarza, na którym ponoć pochowano Olliego.

Oliver Raymond Shaw urodził się w Minneapolis, największym mieście Minnesoty, owszem, ale w tamtejszych urzędach nie było śladu na temat jego śmierci.

Nick usiadł, aby ułożyć sobie w myślach wszystkie informacje. Gdy części układanki zaczęły powoli układać się w logiczną całość, wyłaniający się obraz przyprawił go o mdłości. Czasem nienawidził swojej pracy.

Pod wpływem impulsu otworzył raptownie dolną szufladę biurka i wyciągnął z niej telefon komórkowy. Do tej pory brak było jakichkolwiek wiadomości.

Gdy włączył telefon i zobaczył znak koperty, serce niemal rozerwało mu piersi. Dłonie zaczęły mu się pocić

pod wpływem nagłej fali strachu. Wmówił sobie, że gotów jest na najgorsze, czyli wiadomość, że ma wynosić się z kryjówki, bo Keller wpadł na jego trop, ale z drugiej strony wiedział, że prawdopodobnie zanim otrzyma taką wiadomość, będzie martwy. Z tego samego powodu obawiał się również zupełnie innej wiadomości.

Głos, który odezwał się w poczcie głosowej był oficjalny i pozbawiony wyrazu. Wiadomość zaś była krótka i treściwa: „Rozprawa została przełożona. Będzie pan nam potrzebny na początku przyszłego tygodnia”.

Sopel lodu wbił się klinem w jego serce. Musi wracać do Kalifornii. Wzdrygnął się na samą myśl, ale rozumiał, że jeżeli nie pojawi się w sądzie, Keller nie będzie jego jedynym zmartwieniem. Jakby mało mu było nieprzespanych nocy.

Przyszły tydzień.

Coś podpowiadało mu, że powinien uciekać, ale nie istniało miejsce, w którym czułby się bezpieczny. Nigdzie, nawet pośrodku bezkresnego pustkowia Montany, nie mogłby uwolnić się od przeszłości.

Tymczasem musiał zająć się sprawą zaboju. Pojechał w kierunku Starego Whitehorse. Wyjeżdżając z miasta, spotkał Chaza, który ciągnął za sobą duży, czerwony wozek. U boku chłopca szedł wierny pies.

Nick zatrzymał się i zobaczył zboląłą minę Chaza.

– Pewnie słyszał pan już, że Prince znowu narobił kłopotów – powiedział szybko Chaz, gdy Nick wysiadł z samochodu. – Właśnie idę zwrócić wszystko to, co pozyczył.

– Pozyczył? – zapytał Nick, zaglądając do wozka, w którym wałało się całe mnóstwo przeroznych przedmiotów, od spryskiwacza ogrodowego po pilota do telewizora.

– Prince wyniósł to wszystko ludziom z domów?

– zdziwił się Nick, podnosząc stary kij bejsbolowy.

– To naprawdę mądry psiak. Potrafi otwierać siatkowe drzwi. – Chłopiec wzruszył ramionami. – Wchodzi ludziom do domów i wynosi różne rzeczy.

Nick wpatrywał się w popękany i wyszczerbiony kij.

W jednym z pęknięć znalazł odrobinę zaschniętej, ciemnoczerwonej substancji. Krew?

– Skąd Prince wziął ten kij? – zapytał Nick, starając się zapanować nad głosem.

Chaz wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia, skąd to wszystko wytrzasnął.

Chodzę od domu do domu i pozwalam ludziom zabrać to, co rozpoznają jako swoje. No i przepraszam za Prince'a.

Nick skinął głową, zastanawiając się, co zrobić.

– Zrobisz coś dla mnie? Zapamiętaj, kto jaki przedmiot weźmie, zeby mogł potem spisać raport, dobrze?

Tylko nie chwal się tym, bo nie chcę, zeby ktoś postawił ci zarzut kradzieży. Dasz radę wszystko zapamiętać?

Chaz szybko kiwnął głową.

Nick położył kij bejsbolowy z powrotem na wozku.

– Jak już wszystko rozwieszysz, zapisz nazwiska na kartce, a ja potem wpadnę i odbiorę od ciebie listę, okej?

– Tak jest, panie władzo. Obiecuję, że Prince nie będzie już więcej sprawiał problemów. Ciocia mówi, że będę musiał go w nocy trzymać na łańcuchu.

– Myślę, że to dobry pomysł – zgodził się Nick, po czym wsiadł do auta i odjechał w stronę domu Maddie.

Laney trafiła na tę stronę przypadkowo. Witryna robiła wrażenie totalnej amatorszczyzny, epatowała mnóstwem dzwoneczków i świeciła w oczy krzykliwymi kolorami. Pewnie powstrzymałoby ją to od obejrzenia galerii kandydatów na randkę, ale ciekawość okazała się silniejsza.

Pierwsze zdjęcie, które pokazało się na ekranie, nie było zaskoczeniem. Zdjęcie Violet. Fatalna fotografia – przycięto oryginalne zdjęcie po to, by wyeksponować twarz fotografowanej. Biedna Violet. Laney była przekonana, że nie zgodziła się na wykorzystanie swojego zdjęcia, a co dopiero na umieszczenie go w randkowej bazie danych.

Laney przyjrzała się ujęciu i stwierdziła, że zdjęcie zrobiono podczas przyjęcia zaręczynowego Maddie i Bo.

– O cholera!

– Co jest? – zapytała Laci, wchodząc do pokoju. – Zakłętaś czy mi się wydawało?

– Nie uwierzysz – odparła Laney, przeskakując do kolejnej oferty.

– Znam ją, była na imprezie – powiedziała Laci, przysuwając sobie krzesło.

– Przypuszczam, że wszyscy ci ludzie tam byli – rzuciła Laney, klikając na kolejne fotografie, aż dotarła do własnej.

– O nie – powiedziała Laci. – Jak mogła?

Arlene uchwyciła Laney w połowie słowa. Było to najmniej korzystne zdjęcie, jakie mogła sobie wyobrazić.

I, co gorsza, Arlene „skojarzyła” Laney z Nickiem i ochrzciła jedno „dobrą partią” dla drugiego. Coz, przynajmniej jego zdjęcie prezentowało się lepiej.

– Nie wierzę – powiedziała Laney. – Umieściła mnie na swojej stronie bez mojej wiedzy.

Z pewnością Nick również nie zgadzał się na obecność na Meet-a-Mate.

Laci złapała mysz i kliknęła na kolejną fotografię.

– Uff, moje nie jest takie złe – skwitowała. – Patrz, w tle widać ciasta.

– Zaczekaj chwilę – powiedziała Laney, wpatrując się w zdjęcie siostry. – To nie Arlene zrobiła tę fotkę. Zdjęcie zostało zrobione gdzieś z samego końca rzędu stołów z deserami, a więc Arlene, choćby nawet chciała, i tak nie mogła całkowicie usunąć tła z kadru.

– Masz rację – przyznała Laci. – O, tu jest ręka Arlene. Poznają ją po pierścionku. A to musi być ręka Charlotte, spojrz na te tipsy.

– A to czyja ręka? – Po plecach Laney przeszedł dreszcz. – Pewnie Geraldine. Sięga po ostatnią kokosankę. Spojrzała na siostrę.

– Muszę powiedzieć o tym Nickowi. Jeśli istnieje więcej zdjęć z tej imprezy, niewykluczone, że na jednym z nich widać, jak morderca podrzuca zatrutą kokosankę.

Nick odnalazł Maddie za domem, gdy krzątała się w ogrodku wokół kwiatów. Wydawała się zatopiona w myślach i nieświadoma istnienia świata poza ziemią, w której zawzięcie kopała.

– Dzień dobry, Maddie.

– Nie słyszałam pana samochodu – odparła zaskoczona i z przestraczem w oczach.

Nick celowo zaparkował w pewnej odległości od domu i przebył ten odcinek piechotą. Za każdym razem, gdy dzwonił, matka Maddie mówiła mu, że córki nie ma w domu, a ponieważ dziewczyna zazwyczaj parkowała za domem lub wjeżdżała autem do garażu, to nawet jeśli zupełnie nieoczekiwanie do nich zajeżdżał, jej matka z powodzeniem mogła ją kryć.

Nick zdawał sobie sprawę, że dziewczyna wodzi go za nos.

– Czy pomagałaś Geraldine w ogrodzie? – zapytał, siadając na niewielkiej ławeczce przycupniętej za grządką petunii.

– Czasami – przyznała Maddie.

– Co uprawiała Geraldine? – zapytał Nick.

– To, co rosło w jej ogrodku, nie ma chyba nic wspólnego z tym, że ona nie żyje – powiedziała Maddie.

– Nie ma?

Wbiła wzrok w szpadel.

– Nic o tym nie wiem. Mówiłam już panu.

– Powiedz mi: czy rok temu pomogłaś jej przygotować nową grządkę za domem?

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, w których malowało się ogromne zaskoczenie.

– Kto pomógł jej zająć się ciałem? – zapytał Nick.

– Słucham?

– Ciałem jej męża. Geraldine nie dałaby rady przenieść go o własnych siłach. Pytałem ludzi i wszyscy twierdzą, że Ollie był dobrze zbudowanym mężczyzną. Potrzebowała więc pomocy... twojej pomocy, skoro byłaś jej jedyną przyjaciółką.

Maddie kręciła głową.

– Miał zawał serca. Nie było jej stać na pogrzeb.

– Wiesz o wiele więcej. To ty pomogłaś jej wszystko zatuszować. Dlaczego?

Maddie wybuchła płaczem, lejąc morze łez, jakby pękła tama.

– Była dla mnie miła. Nauczyła mnie, jak szydełkować, jak gotować i uprawiać kwiaty. Mówiła, że byłam dla niej jak córka. Pozwalała mi bałaganić. Nigdy na mnie nie krzyczała.

Nick wpatrywał się w dziewczynę.

– Czy twoja własna matka nie dbała o ciebie?

– Matka nie znosiła, kiedy bałagałam. Wyganiała mnie na podwórze. Szłam wtedy do Geraldine, a ona...

– Wybuchła spazmatycznym płaczem, jakby dysponowała nieskończonym zapasem łez, niezdolna wypowiedzieć ani słowa.

– Komu powiedziałaś o Olliem? – zapytał Nick, kiedy już udało jej się złapać oddech.

Rzuciła okiem w stronę domu i otarła łzy.

– Jesteśmy tu tylko we dwoje – powiedział Nick.

Zanim zaparkował auto, dla pewności przejechał najpierw powoli drogą i z ulgą stwierdził, że nie widzi

nigdzie samochodu Sarah. – Maddie, osoba, której opowiedziałaś o tym, co się zdarzyło, szantazowała Geraldine.

Czy chodzi o Bo?

Gwałtownie potrząsnęła głową.

– Geraldine kończyły się pieniądze. Uważam, że powiedziała szantazyście, że nie będzie więcej płacić. Może nawet zagroziła, że pojdzie na policję i wsypie siebie i jego... więc ją zabił.

– Nikomu nie powiedziałam, przysięgam. – Rzuciła kolejne nerwowe spojrzenie w kierunku domu.

– Ale ktoś domyślił się wszystkiego, prawda? Tego, że Geraldine zabiła Olliego...

Zalała się kolejną falą łez. Wbiła szpadel w ziemię i powiedziała:

– Ollie to był chory mężczyzna. Nie wiedział, co robi.

Ona wcale nie chciała go zabić. Chciała tylko go powstrzymać... żeby już więcej mnie nie krzywdził.

Nick otworzył szeroko oczy.

– Moj Boże, Maddie! – Przyciągnął łkającą dziewczynę do siebie. – Wporządku, już wszystko w porządku

– powtarzał, wiedząc, że nic nie było w porządku.

Nagle wszystko zaczęło nabierać sensu. To, że według Laney jej kuzynka zmieniła się od zeszłego lata. To, jak Maddie pozwalała Bo i jego rodzinie źle się traktować.

Wszystko układało się w chorą, ale jednak logiczną całość.

W końcu szloch Maddie ucichły. Dziewczynę przeszedł dreszcz.

– Geraldine zabiła go, bo ciebie krzywdził – powiedział Nick miękko. – To dlatego pomogłaś jej zakopać

ciało. – Odchylił głowę, żeby spojrzeć jej w oczy. – To nie twoja wina. Maddie, musisz o tym pamiętać.

Skinęła głową, ale widział, że wcale mu nie uwierzyła.

– Kto się domyślił, Maddie? Kto szantazował Geraldine?

Kto wykorzystał to, co przytrafiło się tej biednej

dziewczynie, po to, by wyłudzić pieniądze od jedynej osoby, której Maddie ufała i którą kochała?

Maddie znowu łypnęła w stronę domu.

Poczuł dreszcz i powoli odwrócił się, wiedząc już, co zobaczy – twarz Sarah Cavanaugh w oknie.

– Twoja matka?

Laney cała w skowronkach odebrała telefon Nicka.

Zastanawiała się, czy nie zadzwonić do niego, a może nawet zaprosić go na obiad. Może udałoby się namówić Laci, żeby ugotowała coś wyjątkowego i zniknęła na cały wieczór?

– Laney, potrzebuję twojej pomocy.

– Oczywiście, że potrzebujesz – zartowała, a ponieważ dotarło do niej, że miał zmieniony głos. Opadła ciężko na krzesło stojące przy kuchennym stole. – Co się stało?

– Chodzi o Maddie. Czy możemy zaraz do ciebie przyjechać?

– Oczywiście – odparła. – Ale... Zaczekaj... – Rozłączył się.

Wstała, cały czas ściskając w ręku słuchawkę. Serce waliło jej w piersi jak młot. Maddie? Przez głowę przemknęły jej tysiące myśli. Powiedział: „My”. Czy możemy przyjechać?

Wyszła, żeby poczekać na nich na werandzie. Oparła się o balustradę i wbiła wzrok w drogę, dokładnie tak samo, jak zrobiła to pierwszego dnia pobytu tutaj, tyle że tym razem dobrze wiedziała, że zanoszą się na coś złego.

Maddie wysiadła z radiowozu. Wyglądała tragicznie.

Laney podbiegła do niej i wzięła ją w ramiona. Bo Evans... To na pewno o niego chodziło. Co tym razem



zrobił jej ten drań? Nieważne, poradzą sobie. Maddie sobie poradzi. Tuląc kuzynkę, patrzyła, jak Nick wysiada z auta. Wyglądał na bardzo zmartwionego.

– Tylko cię ubrudzę. Sadziłam kwiaty – powiedziała Maddie i odsunęła się od Laney, by spojrzeć na swoje ubłocone robocze ubranie i upaprane ziemią dłonie. W kącikach jej oczu pojawiły się łzy. – Mogę wziąć prysznic?

– Jedną chwilę – powiedział Nick, po czym wszedł do domu, zostawiając je na chwilę same.

– Co się stało, Maddie? – zapytała Laney.

Kuzynka pokręciła tylko głową.

– Po prostu muszę wziąć prysznic. I założyć jakieś czyste ubranie.

– Oczywiście – powiedziała Laney.

Monotonny głos Maddie wystarczył, by śmiertelnie ją przerazić. Stało się coś niewyobrazalnie strasznego.

Ale co?

Nick wyszedł z domu i skinął na Maddie. Weszła do środka, poruszając się niczym lunatyk i powłócząc nogami.

– Co się stało? – zapytała Laney nieznoszącym sprzeciwu szeptem, gdy tylko Maddie znalazła się na tyle daleko, by nie słyszeć ich głosów.

Nick podniósł palec, wszedł do domu i wrócił kilka chwil później.

– Myślę, że bierze prysznic. Usunąłem z łazienki wszystko, czym mogłaby zrobić sobie krzywdę.

Laney przełknęła ślinę i poczuła, jak łzy nabiegają jej do oczu.

– Dlaczego miałaby chcieć zrobić sobie krzywdę?

– Lepiej usiądź.

Osunęła się na krzesło.

Laney już nigdy nie miała zapomnieć tej chwili ani tego, jak Nick przysunął się do niej, ujął jej dłonie i miękkim głosem wypowiedział słowa, które sprawiły, że pękło jej serce.

Nick trzymał Laney w ramionach. Czuł jej ból i wściekłość, a sam z trudem dusił w sobie podobne uczucia.

Nagle jednostajny szum prysznicza urwał się. Laney w pośpiechu wytarła oczy i odsunęła się od Nicka.

– Muszę iść do Maddie – powiedziała. – Co z ciocią Sarah?

– Zgodziła się oddać w ręce sprawiedliwości.

– Czy wujek Roy o tym wie? – zapytała Laney.

Nick skinął głową.

– Źle to przyjął.

– To oczywiste. Wiedziałam, że coś się święci, tylko nie byłam pewna co.

– Nikt z nas nie wiedział – odparł Nick. – Maddie potrzebuje porady psychologa.

Laney przytaknęła.

– Nie martw się o to. Wszystkiego dopilnuję.

– Wiem o tym. – Wstał. – Zadzwoń do ciebie.

Laney skinęła, otworzyła drzwi domu i weszła do środka.

Nick poszedł powoli do samochodu. Upał był tak nieznośny, że opuścił szyby w aucie i ruszył powoli w kierunku Whitehorse. Mdliło go. Dziękował Bogu, że Maddie ma Laney i Laci.

Nie ujechał daleko, gdy zobaczył Chaza, który szedł wzdłuż drogi, ciągnąc za sobą wózek. Prince truchtał grzecznie obok chłopca, wywieszając jęzor. Zar lał się

z nieba i choć słońce wisiało już bardzo nisko nad horyzontem, gorączka była nie do wytrzymania.

Nick zwolnił i zrownał się z chłopcem.

– I jak poszło? – zapytał, zerkając w stronę wozka.

– Nikt nie przyznał się do kija – odparł Chaz przeproszającym tonem. – Pytałem wszystkich. Nie mam pojęcia, skąd Prince go wytrzasnął.

– Czy przygotowałeś dla mnie listę? – zapytał Nick.

– Tak jest, proszę pana. – Wydobył z kieszeni zmiętolony kawałek papieru. – Pisałem ładnie, żeby pan mnie rozczytał.

Nick uśmiechnął się.

– Dobra robota. – Rzucił okiem na listę. – Czy mogę zabrać kij? Może uda mi się znaleźć właściciela.

Chaz skinął głową, najwyraźniej z ogromną ulgą, że udało mu się ze wszystkiego rozliczyć, i wręczył Nickowi kij.

– No to, tymczasem...

– Będę trzymał Prince'a w domu – oświadczył chłopak, szczerząc zęby.

– Zuch – pochwalił go Nick.

Przekonywał samego siebie, że pies najpewniej znalazł kij w jakimś rowie albo śmietniku. Jeżeli, jak podejrzewał, kij nosił na sobie ślady krwi, wtedy jego właściciel nie trzymałby tego przedmiotu w domu, tylko chciałby pozbyć się go najszybciej, jak to możliwe.

Ale kiedy odjeżdżał w stronę Whitehorse, nie mógł pozbyć się uczucia niepokoju, które ogarnęło go, gdy przyglądał się w lusterku sylwetce chłopca i psa, dopóki obydwaj nie zniknęli w oddali.

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

– Maddie zgodziła się na pomoc psychologa – oświadczyła Laney, gdy w sobotę zadzwoniła do Nicka. Nie mogła wprost uwierzyć, jak dobrze było usłyszeć jego głos. Nie widzieli się od dnia, w którym przywiozł jej złe wiadomości dotyczące kuzynki. – Laci pojechała z nią do Billings.

– Ciesz się. Więc... zostajesz tu dłużej, niż planowałam. Twój dziadek powiedział mi, że zazwyczaj przyjeżdżasz tylko na kilka letnich tygodni.

W jego głosie pobrzmiwał smutek. Czyżby myślał, że zamierzała zostać z jego powodu?

– Nie martw się, niedługo muszę wracać do pracy.

Ale nie mogę wyjechać, dopoki nie upewnię się, że z Maddie wszystko jest w porządku.

I dopoki nie zostanie schwytany morderca Geraldine.

Chyba że to już nastąpiło, pomyślała, przypominając sobie o ciotce Sarah.

– Nie mogę uwierzyć, że ciocia nie pomogła Maddie.

I że wykorzystywała tę wiedzę, żeby puścić Geraldine z torbami...

– potrząsnęła głową.

– Sarah nie różniła się od innych. Wygląda na to, że uwierzyła w bogactwo Geraldine – powiedział Nick.

Laney westchnęła, czując wstręt do swojej ciotki.

– Sądysz, że Geraldine wiedziała, kto ją szantazuje?

I że robi to matka Maddie?

– Myślę, że nie miała o tym pojęcia.

Laney zebrała się w sobie i zapytała wprost:

– Czy ciocia Sarah zabiła Geraldine?

– Przysięga, że nie.

– Wierzysz jej?

– Nie ma żadnego dowodu. Prokurator zadecyduje, jakie zarzuty zostaną jej postawione. Sarah przezornie nie wpłacała brudnych pieniędzy na własne konto, ale przyznała się do szantazu.

– Biorą z wujkiem Royem rozwód – powiedziała

Laney. – Nie potrafi przebaczyć Sarah, wstyd mu za nią. Z jednej strony rozumiem, jak może się czuć, ale z drugiej strony szkoda mi jej. Maddie powiedziała mi, że jej matka miała poczucie, że nie spełnia oczekiwań rodziny Cavanaugh, że pozostali patrzą na nią z gory.

– Tak... to uczucie, które doskonale poznałem, mając do czynienia z moją rodziną – rzucił Nick.

Znow brzmiał dla niej jak Nick Rogers, którego poznała.

Nie jak ten przemawiający tonem biznesmena gliniarz, z którym jeszcze przed chwilą rozmawiała. Zagryzła wargę i po chwili powiedziała:

– Tęskniłam za tobą.

Cisza. A potem westchnienie.

– Ja za tobą też.

– Tak się zastanawiałam, czy nie miałbyś ochoty przyjść do mnie dziś wieczorem na kolację. Nie jestem co prawda tak dobrą kucharką, jak moja siostra, ale mogłabym się postarać.

Znow cisza. Czują, jak serce w jej piersi bije jak oszalałe, a w uszach pulsuje tętno. O co chodziło z tym facetem? Dlaczego tak wiele dla niej znaczył?

– Dziś wieczorem nie mogę, ale dziękuję za zaproszenie.

– Okej, to może jutro? – zapytała, zaskoczona własną odwagą.

Niemal wyczuła, jak na jego twarzy pojawił się grymas.

– Czy jesteś tego absolutnie pewna?

Tak. Nie.

– W poniedziałek wracam do Arizony.

O mało nie dodała jeszcze, że natknęła się na coś, co mogłoby pomóc rozwiązać zagadkę śmierci Geraldine.

Juz i tak ganiła się w myślach, że musiała uciec się do poinformowania go o swoim wyjeździe, byle tylko skłonić go do przyjęcia zaproszenia na kolację.

– O ktorej? – zapytał, a w jego głosie pojawiła się rezygnacja.

– Siodma?

– Siodma. Dobrze. Co mam przynieść ze sobą?

– Tylko wilczy apetyt – rzuciła i zaraz ugryzła się w język.

Nastąpiła chwila ciszy, kiedy obydwójce zdali sobie sprawę, że mają na myśli apetyt, który nie ma nic wspólnego z jedzeniem.

Rozłączyła się, zanim mogło mu przyjść do głowy zmienić zdanie. Słyszała strach w jego głosie. Czy w przeszłości ktoś zranił jego uczucia i dlatego tak bardzo obawiał się kierunku, w jakim zmierzała ich znajomość? A może obawiał się zostać z nią sam na sam?

Coz, jutro wieczorem nie będzie miał wyboru. Jutro będą tylko we dwoje, w ten ciepły, letni wieczor. Ostatni raz.

Nick zganił się w myślach za przyjęcie zaproszenia

Laney. Obiecał sobie, że będzie trzymał się na dystans – zwłaszcza że będzie musiał stąd wyjechać. Jutro, zaraz po tym, jak pożegna się z Laney.

Cieszył się, że Laney wraca do domu. Mesa w stanie Arizona nie leżała znowu tak daleko od Los Angeles. W zależności od tego, jak potoczą się sprawy, wtedy być może... Szybko pozbył się tej myśli. Nawet jeśli w Kalifornii wszystko pojdzie po jego myśli, nie mógł być pewien, czy Laney będzie chciała go znać po tym, jak dowie się, kim Nick naprawdę jest.

Przez wiele lat martwił się jedynie tym, by przeżyć i nie wychylać nosa z kryjówki. Laney sprawiła, że o wszystkim zapomniał, i dała mu nadzieję. Sprawiała, że nie tylko jej zapragnął, ale też poczuł, że chciałby wrócić do życia, mimo iż wiedział, że nawet jeżeli nie padnie trupem z ręki Kellera, to po procesie i tak nie znajdzie spokoju.

Spojrzał na listę, którą trzymał w ręku. Chaz spisał na kartce wszystkie przedmioty, które pooddawał właścicielom, a obok każdego z nich umieścił nazwisko.

Nick przesłał kij bejsbolowy wraz z próbkami DNA każdego z mężczyzn, którzy zostali zaatakowani, do laboratorium kryminalistycznego w Missouli. Wiedział, że to ludzka krew, potrzebował jedynie oficjalnego potwierdzenia, a jeżeli przy okazji uda się dopasować DNA...

Podskoczył na dźwięk dzwonka telefonu.

– Zastępca szeryfa Nick Rogers – powiedział do słuchawki, zaskoczony, jak łatwo wcielił się w tę postać.

– Z tej strony Maximilian Roswell z laboratorium kryminalistycznego.

Nick wstrzymał oddech.

– Chodzi o kij bejsbolowy, który przesłał nam pan do

analizy. Tak jak pan przypuszczał, są na nim ślady substancji, która ponad wszelką wątpliwość jest ludzką krwią.

– Czy udało się wam uzyskać z niej próbkę DNA?

– Tak, a w dodatku dopasowaliśmy ją do jednej z próbek, które pan przesłał. To DNA Curtisa McAlheneya.

McAlheney twierdził, że miał krwotok z nosa, którego nie mógł opanować. Nick wypuścił powietrze z płuc, podziękował i odłożył słuchawkę, po czym zgarnął z biurka kluczyki do samochodu.

W sklepie żelaznym kupił kij bejsbolowy identyczny z tym, który ukradł Prince, a także niedużą puszkę ciemnej, czerwono-brązowej farby i pojechał z tym wszystkim do domu. Uderzył kilkakrotnie kijem o betonowe schodki tak, żeby wyglądał na zniszczony, a potem nałożył szmatką farbę tak, żeby nowy kij wyglądał jak ten stary, który dostał od Chaza.

Wrzucił kij do radiowozu i ruszył w stronę Whitehorse.

Po drodze przejrzał w myślach listę, którą dostarczył mu Chaz. Wyglądało na to, że w całej okolicy znajdował się tylko jeden dom, z którego Prince nie zdołał nic ukraść. Albo inaczej: nikt w tym domu nie zgłosił pretensji do żadnego spośród ukradzionych przedmiotów.

A jednak Nick był absolutnie pewny, że pies odwiedził ow dom.

Laney nie mogła usiedzieć na miejscu. Rano zadzwoniła Laci i powiedziała, że według niej Maddie czuje się już lepiej.

– Poczekaj – powiedziała Laci. – Maddie chce się z tobą przywitać.



Maddie chciała wiedzieć, czy dzwonił do niej Bo.

Nie dzwonił.

– Właśnie jadę do Evansow – powiedziała Laney.

– Czy chcesz, zebym coś mu przekazała?

– Nie. Nie trzeba.

Zbliżając się do domu Evansow, Laney dostrzegła karetkę, która migając kogutem, wyjeżdżała z posesji. Laney zjechała na pobocze, żeby przepuścić ambulans, po czym zaparkowała przed domem Evansow, żeby zobaczyć, co się stało.

Drzwi otworzyła jej Violet, która wyglądała, jakby dopiero przed chwilą ktoś wyrwał ją ze snu. Miała na sobie wypłowiałą, znoszoną sukienkę w hawajskim stylu oraz włochate, rozowe kapcie kroliczki.

– Widziałam karetkę... – zaczęła Laney.

– Matka nałykała się za duzo o proszkow przeciwbolowych

– wyjaśniła Violet.

– Wszystko z nią w porządku? – zapytała Laney.

– Przepłukali jej zołądek i zabrali do szpitala na obserwację.

Laney wbiła wzrok w Violet.

– Podejrzewają, że celowo wzięła za duzo pigulek?

Z głębi korytarza wyłonił się Bo. Miał na sobie pomięty podkoszulek i spodnie od pizamy.

– Co ty jej opowiadasz? – zwrocił się do siostry.

– Matka nie próbowała się zabić. To był wypadek. Bolała ją złamana ręka. Nie pamiętała, ile proszkow wcześniej połknęła, i tyle.

Obrzucił Violet oskarżycielskim spojrzeniem, po czym obrocił się na pięcie i poszedł do kuchni.

Violet patrzyła za nim, a w jej oczach nie widać było ni grama siostrzanej miłości.

Laney zastanawiała się, gdzie podziewała się Charlotte. Musiała być w pracy, jako jedyna pracująca latorośl w rodzinie Evansow.

– Przykro mi z powodu waszej mamy – powiedziała Laney.

Wgruncie rzeczy było jej bardziej przykro, niż mogła otwarcie przyznać, miała bowiem nadzieję porozmawiać z Arlene. Chciała ją poprosić o natychmiastowe usunięcie fotografii swojej i Nicka ze strony serwisu randkowego. Chciała ponadto poprosić o kopie zdjęć zrobionych podczas imprezy.

W kuchni Bo przerzucał garnki i patelnie, jakby nerwowo czegoś szukając. Violet patrzyła na Laney z niechęcią w oczach.

– Twoja matka obiecała mi kopie fotografii, które zrobiła podczas przyjęcia zaręczynowego Maddie i Bo – zełgała. – Obiecałam dwadzieścia dolarów za te zdjęcia, ale chętnie zapłacę więcej, jeśli...

Zanim Violet zdążyła odpowiedzieć, z kuchni wyłonił się Bo.

– Ile? – zazaądał odpowiedzi.

– Czterdzieści dolarów – odpowiedziała Laney, krzywiąc się w duchu na jego chciwość.

– Nie wiem, po co ci potrzebne akurat te zdjęcia, ale mogę je skopiować.

Laney zaczęła w salonie razem z Violet. Żadna nie odezwała się słowem. Laney słyszała, jak Bo mamrotał coś pod nosem do akompaniamentu terkoczącej drukarki. Przez chwilę Laney rozważała, czy nie usiąść na sofie, ale wystarczył jej rzut oka na pokryte folią meble, by zrezygnować z tego zamiaru.

Kiedy Bo wroczył z plikiem kilkudziesięciu fotografii,

wyjęła z portfela dwa banknoty po dwadzieścia dolarów i wręczyła mu je z uczuciem, że jednak łamie prawo.

Bo Evans wziął pieniądze, wcisnął je do kieszeni i wroczył bez słowa do kuchni.

Laney sama trafiła do drzwi.

Nick minął się z karetką po drodze do Starego Whitehorse.

Wezwał dyspozytorkę i dowiedział się, że Arlene Evans przedawkowała lekarstwa i została zabrana do szpitala. Zawrócił i pojechał za karetką do Whitehorse.

Kiedy wszedł do szpitalnej sali, Arlene była przytomna, siedziała na łóżku i skarżyła się pielęgniarce.

– Jak pani się czuje? – zapytał Nick.

– Dobrze – warknęła. – Nie wiem, dlaczego wszyscy robią wokół tego tyle szumu. Pomieszały mi się pigułki.

Kazdemu mogło się zdarzyć.

– Właśnie do pani jechałem – powiedział Nick.

– Chciałem upewnić się, że wszystko w porządku.

Arlene zmięknęła odrobinę.

– To miło z pana strony. Ale niech pan nie myśli, że zapomnę, jak bez powodu aresztował pan mojego syna.

Nieważne.

– Widzę, że poradzi sobie pani – odwrócił się i zamierzał wyjść z pokoju, kiedy nagle wyczuł zapach jej perfum.

– Pani perfumy pachną znajomo.

– Podobają się panu? – zapytała, uśmiechając się szeroko.

– Należały do mojej matki. To moje ulubione, bo przypominają mi o niej. Uwielbiała lawendę.

Jadąc do domów Evansów, Nick zastanawiał się, co powinien zrobić. Czysta ruletka. Było sobotnie popołu-

dnie. Za wszelką cenę pragnął wyjaśnić wszystkie zagadki, zanim wyjedzie stąd na dobre.

Pomyślał o Laney i o tym, że powinien się z nią pożegnać. Zrobi to jutro wieczorem tak, żeby nie zorientowała się, że to pożegnanie.

Dobijała go myśl, że prawdopodobnie nie zobaczy jej już nigdy w życiu. Zastanowił się, czy nie lepiej będzie odwołać kolację, ponieważ wiedział, że kiedy ją ujrzy, tym trudniej będzie mu się pożegnać.

Zaparkował auto przed domem Evansów. Wziął do ręki kij bejsbolowy i wysiadł. Założył, że skoro było dopiero późne popołudnie, powinien zastać w domu całą trojkę młodych Evansów.

Zapukał do drzwi. Ukazała się w nich Violet. W tle słychać było głośny rytm muzyki. Wypasiona bryka Bo stała przed domem.

- Miałem nadzieję, że twoja mama jest w domu
- odezwał się Nick, cedząc kłamstwo przez zęby.
- Jest w szpitalu – odparła Violet.
- Mam nadzieję, że to nic poważnego.
- Nie. – Przeniosła wzrok z Nicka na spoczywającego w jego dłoni kij bejsbolowy.
- Czy mogę wejść? – zapytał, podnosząc głos.

Violet bez słowa otworzyła drzwi i wpuściła go do środka.

Na opakowanej w folię kanapie siedziała Charlotte.

Ubrana była w krocitką bluzeczkę i równie skąpe szorty. Siedziała po turecku wpatrzona w ekran telewizora, gryząc kosmyk włosów.

- Pomyślałem, że jedno z was mogłoby mi pomóc.
- Niedawno zamieszkał w okolicy pewien chłopiec. Jego pies ma taki zwyczaj, że znosi do domu różne przedmioty

– powiedział Nick, starając się zagłuszyć telewizor, a także na tyle głośno, aby słowa dotarły do Bo. – Pomyślałem, że być może to własność kogoś z was – wyciągnął przed siebie kij.

Zgodnie z oczekiwaniami Nicka, ciekawość Bo wzięła w nim górę. Wszedł z pokoju i przemaszerował korytarzem, pośpiący. Wyglądał jak wyjęty psu z gardła.

– Skąd, do diabła, wziął pan mój stary kij? – zapytał.

– To twoja własność? – upewnił się Nick.

Bo sięgnął po kij.

– Cholera, pewnie, że moja. Zastanawiałem się, co się z nim stało. Jak to możliwe, że ukradł go jakiś psiak?

Nick wzruszył ramionami.

– Chłopak przyniósł go do was. Wydawało mi się, że pokazał go wam, a wyście powiedzieli, że to nie jest wasz kij.

Bo spojrzał na Violet.

– Ty mu powiedziałaś, że to nie mój kij?

– A niby skąd miałam wiedzieć, że jest twój? – odparła Violet.

– Charlotte mówiła, że twój się złamał.

Bo odwrócił się na pięcie i wbił wzrok w młodszą siostrę.

– Powiedziałam, że tak mi się wydawało. – Charlotte wzruszyła ramionami. – Przecież to stary, brudny kij. Do czego ci on potrzebny?

Bo, wyraźnie wściekły, kręcił głową i wymachiwał kijem.

– No, dobrze, w każdym razie odzyskałeś go – stwierdził Nick i odwrócił się w stronę drzwi, zerkając na Charlotte.

Dziewczyna zostawiła włosy w spokoju i oderwała wzrok od telewizora. Widać było, że nagle zrobiła się

spięta. Obawiała się, że Nick powie Bo, że to ona wpuściła psa do domu?

– Niech pan powie temu dzieciakowi, żeby trzymał swojego kundla z dala od mojego domu! – krzyknął Bo, kiedy Nick wsiadł już do radiowozu.

Był roztrzęsiony – częściowo z obawy, że właśnie dosłownie włożył kij w mrowisko, a częściowo dlatego, że nadal odczuwał złe wibracje wypełniające ten dom. A gdy dodać do tego ledwo wyczuwalną woń lawendy, wyszła z tego prawdziwie zabożcza mieszanka.

W sobotni wieczór tylko w jednym spośród czterech barów w mieście grała kapela na żywo.

Nick postawił na tę właśnie knajpę. Ustawił się tak, by móc jednocześnie obserwować zaplecze budynku i samemu nie zostać dostrzeżonym.

Noc była chłodna i wyjątkowo ciemna. Liczył na to, że napastnik wykorzysta to i zaczai się na swoją ofiarę.

Chyba że przestępca zorientował się, że Nick zwrocił fałszywy kij. Albo Nick oddał kij w niewłaściwe ręce.

Godziny mijały. Nick wiedział, że wszyscy mężczyźni, którzy zostali zaatakowani, wyszli z baru tylnymi drzwiami, tuż przed jego zamknięciem. Mogł się założyć, że wyszli w którymś towarzystwie – najpewniej osoby, która ich stamtąd wywabiła.

Probał skoncentrować się na tylnym wejściu do knajpy, bacząc na osoby, które mogły się wymknąć, ale jego myśli nieustannie dryfowały ku Laney i jutrzejszej kolacji.

Kiedy wieczór się skończy, jego już tu nie będzie.

Przygotował historyjkę, którą sprzeda szeryfowi: musi wrócić do domu, żeby zająć się chorym krewnym.

Juz sam powrot do Kalifornii będzie dla niego wystarczająco niebezpieczny, a stawienie się w sądzie i zeznawanie w sprawie przeciwko Zakowi Kellerowi równać się będzie podpisaniu na siebie wyroku śmierci. To znaczy o ile w ogóle uda mu się dotrzeć na salę rozpraw. Keller miał przyjaciół, którzy gotowi byli oddać za niego życie. Nie, pomyślał Nick, w duchu śmiejąc się przez łzy, moje życie nie jest warte nawet funta kłakow. Ale jeżeli nie będę zeznawał, wtedy Keller nie trafi za kratki. A jeśli tak się stanie, będę zimnym trupem. Keller będzie ścigać mnie zawzięcie, niczym wściekły pies, nawet gdyby miało mu to zająć całe życie.

Telefon zawibrował w kieszeni. Zaklął pod nosem, kiedy zobaczył, jak jednocześnie otwierają się tylne drzwi baru. Ze środka wylała się muzyka. Telefon znow zawibrował. Drzwi zamknęły się ze świstem, ucinając raptownie muzykę.

Zanim zaplecze baru utonęło w ciszy, Nick zauważył kobietę, która wymknęła się z knajpy. Miała na sobie niebieską sukienkę. Obserwował, jak podeszła do samochodu. Przystanąła w ciemności i zawahała się przez chwilę, jakby nasłuchując, po czym otworzyła drzwi auta. Komórka wreszcie przestała wibrować. Czekał, wstrzymując oddech, a tymczasem kobieta zajęła miejsce za kierownicą. Nie uruchomiła jednak silnika. Siedziała nieruchomo i obserwowała tylne wejście do baru, jak gdyby czekała na kogoś.

Minuta płynęła za minutą. Zobaczył, jak kobieta opiera głowę na kierownicy. Niemal wyczuwał jej rozczarowanie i złamane serce. W końcu Violet Evans włączyła silnik i odjechała.

Nick zaklął pod nosem. Był przekonany, że to stanie

się tej nocy. Postawił wszystko, co miał, na Violet. Nie miała szczęścia do mężczyzn, więc rozumiał, skąd mogło się u niej wziąć negatywne nastawienie do nich. Pojmował, że mogło sprawiać jej przyjemność pranie ich na kwaśne jabłko kijem bejsbolowym po tym, jak zawiedli ją i rozczarowali.

Ale mylił się. Rzucił kolejne przekleństwo. Zaparkował radiowoz kilka przecznic dalej. Miał właśnie ruszyć w stronę auta, kiedy drzwi baru otworzyły się ponownie. Szybko z powrotem ukrył się w cieniu.

Jakiś mężczyzna wystawił głowę na zewnątrz i rozejrzał się dokoła, jakby sprawdzając przed wyjściem, czy droga wolna. Ostrożnie wyszedł na zewnątrz, nie przestając łypać na boki, podciągnął opadające spodnie i ruszył w stronę starego, brązowego pikapa zaparkowanego na przeciwległym krańcu parkingu.

Ciemność była nieprzenikniona. Nick nie potrafił skojarzyć mężczyzny z żadnym nazwiskiem. Podejrzewał, że to ten, który wystawił Violet do wiatru.

W chwili, gdy mężczyzna zbliżył się do swojego wozu, Nick zauważył, że ktoś wyłania się ze spowitej mrokiem alejki. Postać szybkim krokiem zaszła mężczyznę od tyłu. Nick nie zdążył nawet dostrzec tnącego powietrze kija, ale usłyszał dźwięk głuchego łupnięcia, kiedy kawał drewna spadł mężczyźnie na plecy. Człowiek wydał z siebie: „Uh” i runął twarzą na ziemię. Napastnik, skrywający się pod czarną peleryną z kapturem, błyskawicznie doskoczył do ofiary.

– Co jest, do diabła?! – Nick zerwał się do biegu, wyciągając po drodze broń z kabury.

Pędem pokonał odległość dzielącą go od rozgrywającej się na parkingu sceny.



Postać zamachnęła się kijem, chcąc wymierzyć kolejny cios. Nick złapał go i wyszarpnął napastnikowi, jednocześnie wbijając mu pistolet w plecy i krzycząc:

– Policja! Nie ruszać się!

Nick rzucił kij na ziemię i sięgnął po latarkę. W jej świetle rozpoznał czarną pelerynę – taką samą, jak ta, którą miała na sobie Violet na pogrzebie Geraldine. Zerwał napastnikowi kaptur z głowy, obszedł go dokoła i zaświecił prosto w twarz.

Charlotte Evans zamrugała oczami, oślepiona światłem latarki. Zaskoczony Nick skierował snop światła do dołu.

Charlotte wbiła wzrok w zastępcę szeryfa i uśmiechnęła się:

– Miałam przecucie, że nie powinnam dziś wieczorem przyjeżdżać do miasta.

Świt zastał Nicka i Charlotte na posterunku. Zastępca szeryfa spisał raport i umieścił córkę Arlene w areszcie.

– Niczego nie żałuję – powiedziała. – Oni wszyscy na to zasługiwali – zauważyła, że nie zrozumiał. – Ci mężczyźni – pokręciła głową. – Są dla mnie mili, bo jestem

ładna – nagle zrobiła kwaśną minę. – Ale nie mogę znieść, jak odnoszą się do mojej siostry. Wydaje im się, że mogą traktować ją w ten sposób, bo nie jest ładna. To nie w porządku.

Nick musiał jeszcze zadzwonić do Arlene do szpitala, obudzić ją, a następnie wysłuchać przekleństw, które niewątpliwie spadną na jego głowę za aresztowanie ukochanej coreczki pani Evans. Wątpił, by Charlotte dane było spędzić w areszcie więcej niż jedną noc.

Wiedział, że nigdy nie dojdzie do procesu. Ofiary, pobici

mężczyźni, nie wniosą oskarżenia przeciwko kobiecie, ba, siedemnastoletniej dziewczynie. Zwłaszcza po tym, jak rozniesie się wieść, dlaczego zrobiła to, co zrobiła. Dopiero następnego ranka, po niespokojnej nocy, Nick przypomniał sobie o telefonie, którego nie odebrał, stojąc na czatach przed barem.

Sprawdził wiadomość. Okazało się, że dzwonił ktoś z laboratorium kryminalistycznego.

Nick oddzwonił na komórkę Roswella. Przeprosił, że dzwoni w niedzielę.

– Zapewne chciałby pan wiedzieć, że udało nam się dowiedzieć czegoś więcej o składzie chemicznym trucizny, która zabiła Geraldine Shaw – oznajmił Maximilian.

– Jeden ze składników trucizny nie jest już co prawda dostępny na rynku, ale mogę stwierdzić, że używano go do produkcji zmywacza do tipsów.

Nick zamrugał oczami, zaskoczony.

– Ze co, proszę?

– Dobrze pan słyszał. Akurat w tym produkcie było wystarczająco dużo cyjanku, by zabić człowieka.

Nick potarł czoło. Arlene nosiła tipsy. Charlotte też.

A także Sarah, o ile sobie przypominał. Ta ostatnia miała motyw, by zabić Geraldine.

Wdrzwiach gabinetu stała dyspozytorka, pokazując na migi, że Nick ma do odebrania pilny telefon.

– Pozwoli pan, że później oddzwonię – powiedział Nick i rozłączył się.

– To ze szpitala. Ktoś właśnie próbował udusić Arlene Evans poduszką. Udało mu się uciec. Funkcjonariusze przeszukują okolicę, ale na razie bezskutecznie.

Wychodząc z biura, Nick słyszał dzwonek komórki

spoczywającej w dolnej szufladzie biurka, ale nie wrocil,  
by ją odebrać. Nie miał ochoty dowiedzieć się, ze proces  
odroczone. Laney miała wyjechać w poniedziałek,  
a Nick chciał po prostu zakończyć sprawę.

Nie odebrał telefonu, który zamilkł dopiero w momencie,  
gdy zastępca szeryfa odjeżdżał spod budynku, nie  
usłyszał więc, jak mężczyzna na drugim końcu linii zostawia  
krotką, acz treściwą wiadomość: „Zostałeś zdemaskowany.  
Uciekaj. Natychmiast”.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Laney zadzwoniła do Laci w niedzielę rano z zapytaniem, co powinna przygotować na kolację.

– Coś egzotycznego. Coś, czego jeszcze nigdy w życiu nie jadł. – Laci zaczęła sypać jak z rękawa nazwami potraw, o których Laney nigdy nie słyszała. Pomyślała, że popełniła błąd, prosząc siostrę o poradę.

– Myślę, że to powinno być coś prostego i domowego, nie wiem, klopsiki z puree ziemniaczanym i świeżym groszkiem.

– No, chyba sobie zartujesz – zawyła Laci w słuchawce.

– Musisz zrobić na nim wrażenie swoim talentem kulinarnym.

Laney wolałaby zrobić na nim wrażenie intelektem, poczuciem humoru albo wdziękiem.

– A jak tam Maddie? – zapytała.

– Coraz lepiej. Terapeuta pozwolił jej zadzwonić do Bo. A Bo zerwał zaręczyny. Powiedział, że Maddie sprawia same kłopoty i obwinił ją o całe zło. Po tej rozmowie Maddie była załamana, ale wydaje mi się, że w końcu przejrzała na oczy i zdała sobie sprawę, jakim człowiekiem jest Bo Evans.

– To dobrze.

– Miłej kolacji z Nickiem. Wprost nie mogę uwierzyć, jak doskonale do siebie pasujecie. – Laci rozpląwała się w zachwytach.

Laney zaśmiała się.

– To tylko letnia przygoda. W poniedziałek wracam do domu. – W głębi duszy miała nadzieję, że ani jedno,

ani drugie nie okaze się prawdą. – Nie zmieniłaś przypadkiem zdania a propos pozostania w Montanie i otwarcia firmy cateringowej?

– Nie, ale ciężko mi pogodzić się z myślą, że zobaczymy się dopiero na Święto Dziękczynienia.

– A kto ci powiedział, że przyjadę wtedy do Whitehorse?

– zapytała Laney.

– Alez oczywiście, że przyjedziesz. Będziesz chciała zobaczyć się z Nickiem.

To akurat prawda. Po raz pierwszy od tylu lat nie pragnęła opuszczać tego miejsca wraz z końcem lata.

Gdyby sama sobie była szefem, przeciągnęłaby swój wyjazd tak długo, jak to możliwe.

Skupiła się na wieczornym menu. Chciała, by przygotowanie kolacji nie sprawiło jej zbyt wiele trudności.

Pomyślała, że pewnie będzie tego załować, ale jednak zdecyduje się na klopsiki. Ustalwszy to, wzięła się ochoczo do pracy.

Dużo trudniejszą decyzją okazał się wybór stroju na wieczor. Za wszelką cenę pragnęła, żeby ani jedzenie, ani ubior nie oznajmiały: „Nie mogę się doczekać” albo, broń Boże: „Jestem zdesperowana”. Kiedy klopsiki leżały już w piekarniku, ziemniaki bulgotały w garnku, a groszek, zebrany i wyłuskany, czekał tylko, by go ugotować, dopiero wtedy postanowiła odpowiednio się ubrać. Nie chciała krzątać się w kuchni, kiedy zjawi się Nick.

Zdecydowała się na swoją ulubioną letnią sukienkę na ramiączkach. Związała włosy w koński ogon i nałożyła na usta odrobinę błyszczky. Hm, subtelny makijaz.

Ustawiła stoł na werandzie i umieściła na środku papierowy lampion. Dążąc do prostoty, darowała sobie nawet elegancką zastawę, aczkolwiek właśnie zastanawiała się, czy może jednak nie wrocić po nią do środka, gdy nagle usłyszała odgłos silnika.

Na widok Nicka serce zaczęło jej bić jak oszalałe, a gardło wyschło na wior. Nick miał na sobie dzinsy, koszulę z długim rękawem i kowbojki. Wydawał się przestraszony i onieśmielony, a jednocześnie szczęśliwy, że ją widzi.

Uśmiechnęła się do niego z gory – ona stała na werandzie, a on u jej stop.

– Mam nadzieję, że lubisz klopsiki.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Uwielbiam.

Laney roześmiała się.

– A może masz ochotę na piwo przed obiadem?

– Znowu udowadniasz mi, że jesteś kobietą moich marzeń – powiedział, pokonując schodki na werandę. Stał tak blisko niej, że doskonale czuła jego czysty, męski zapach.

Patrzył na nią maślanym wzrokiem i był tak blisko, że nagle poczuła wzbierającą w niej falę pożądania.

– To ja może pojedę po to piwo – odezwał się cicho.

Skinęła tylko głową i powiodła za nim wzrokiem, a gdy tylko zniknął w drzwiach, złapała się krzesła, żeby odzyskać równowagę. Jej sutki, twarde niczym kamyki, napierały na wnętrze jedwabnego stanika i odznaczały się na sukience. Poczwała, jak oblewa ją rumieniec. Miała ochotę darować sobie całą tę kolację i formalności i od razu przejść do rzeczy. Chciała, żeby wziął ją tutaj, na tej werandzie tak, by każdy mógł ich zobaczyć.

Podskoczyła, gdy poczuła jego dotyk.

– Chyba jest ci gorąco – szepnął jej do ucha, po czym przycisnął jej do skroni oszronioną butelkę piwa.

– I jak? – zapytał łagodnie.

Nie odwazyła się spojrzeć mu w oczy w obawie, że on wyczyta w nich odpowiedź, zobaczy, co dzieje się w jej sercu, i obydwójce staną się przyczyną plotek – oczami wyobraźni widziała, jak wśród mieszkańców Starego Whitehorse rozchodzi się z ust do ust wieść o tym, co zdarzyło się między nią a Nickiem na werandzie domu Cavanaughów – i to w niedzielę!

Ich spojrzenia spotkały się.

Jezeli zaraz jej nie pocałuje, będzie krzyczała. O tak, tak właśnie robi. Gorąco pragnęła jego dotyku. Oddychała ciężko, czując, jak twardnieją jej sutki, a reszta ciała wiotczeje.

Nawet na sekundę nie spuszczał z niej wzroku, przez materiał sukienki przyłożył lodowate, mokre szkło do jej piersi. Zamknęła oczy i wydała z siebie cichy jęk. Nick odstawił butelki na stół, po czym objął ją jedną ręką w talii i przyciągnął do siebie. Poczowała na wargach gorąco jego ust. Zimna, mokra dłoń objęła jej pierś, a potem ześlizgnęła się niczym wąż po udzie i zawędrowała aż pod majteczki.

Wydała z siebie jęk rozkoszy i odrzuciła głowę do tyłu, podczas gdy jego usta całowały jej piersi. Nigdy nie pragnęła zadnego mężczyzny tak bardzo, jak teraz rozpaczliwie poządała Nicka. A przecież zawsze sceptycznie słuchała podszeptów serca.

Kiedy wziął ją w ramiona, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała z taką pasją, jakby od tego zależało jej życie.

Kopnął siatkowe drzwi i wniósł ją do chłodnego, tonącego w półmroku domu. Sąsiedzi jednak nie zobaczą, co się między nimi rozgrywa.

W ferworze miłosnych zmagania przyciągnęła go do siebie, wpiła się ustami w jego usta, dłońmi mocowała się z guzikami jego koszuli, a potem spodni, podczas gdy on ściągał jej sukienkę przez głowę.

Usłyszała, jak nabrał gwałtownie powietrza, gdy jego spojrzenie spłynęło po jej ciele niczym gorący płynny miód, a w ślad za nim podążyły dłonie. Zdjął z jej ramienia najpierw jedno, a potem drugie ramiączko stanika.

Jego usta wędrowały od jej warg do szyi i zatrzymały się na piersi. Odchyliła się do tyłu i oparła dłońmi o jego nagą klatkę piersiową. Wziął w usta jej sutek, pobawił się nim i za chwilę przeniósł się na drugą pierś. Głośno jęknęła i przyciągnęła go do siebie jeszcze bliżej, obejmując dłońmi jego biodra. Sięgnęła do przodu i poczuła, jak bardzo jej poząda.

– Laney – wyszeptał, kiedy pociągnęła go za sobą na podłogę. – Laney.

Pierwszy raz był szybki i gwałtowny. Wydała z siebie głośny krzyk i zadrzała w jego ramionach. Rozpaleni i spoceni, oddychali głośno i pospiesznie.

Później, leżąc w jego objęciach, ledwo usłyszała, jak wyłącza się minutnik, sygnalizując, że klopsiki są już gotowe. Nagle zaburczało mu w brzuchu. Laney wsparła się na łokciu i spojrzała na niego. Ujrzała w jego oczach tyle czułości, że myślała, że pęknie jej serce.

Po kolacji z klopsikow, ziemniakow i groszku, gdy słońce zniknęło za horyzontem, a powietrze ochłodziło się o dobrych kilka stopni, Nick zgasił świeczkę w lampionie i kochał się z Laney na werandzie.



Nie widziała jego oczu w ciemnościach, ale czuła go całą sobą. Kochał się z nią, jakby usiłował zapamiętać każdy skrawek jej ciała. Jakby ta noc miała zostać ich pierwszą i zarazem ostatnią.

– O moj Boże! – Dzbanek z głośnym hukiem roztrzaskał się o podłogę.

Nick usiadł wyprostowany jak struna na dźwięk głosu Laney i hałasu pękającego szkła. Gwałtownym ruchem wyrwał pistolet z rzuconej na podłogę obok łózka kabury i wparował do kuchni. Laney stała przed telewizorem, na podłodze wałały się pozostałości dzbanka, a sok płynął strumieniami po płytkach.

Bez słowa pokazała palcem na telewizor.

Nick odwrócił się w samą porę, by ujrzeć swoje, zrobione z ukrycia zdjęcie, które zajmowało cały ekran.

Po chwili ustąpiło miejsca Arlene Evans. Kobieta siedziała na szpitalnym łóżku i uśmiechała się do kamery.

– Coz, wpadłam na ten pomysł, żeby pomóc młodym ludziom mieszkającym na wsi – mówiła Arlene. – W naszej części Montany gospodarstwa są od siebie oddalone czasem nawet o wiele kilometrów. A tymczasem nasza młodzież ma nie tylko bardzo dużo obowiązków na farmie lub ranczu, ale też niezwykle mało czasu i okazji, by spotykać się ze swymi rówieśnikami. Dlatego wpadłam na pomysł internetowego serwisu randkowego Meet-a-Mate przeznaczonego dla mieszkańców wiejskich obszarów Montany.

– Nie – jęknął Nick, kładąc broń na blacie. Nie mógł uwierzyć własnym oczom.

– Zrobiła zdjęcia wszystkim obecnym na imprezie, a potem umieściła je na swojej stronie – powiedziała

Laney. – A teraz wszyscy trafiliśmy do ogólnokrajowej telewizji.

Telewizja ogólnokrajowa. Już był martwy.

– Chciałam powiedzieć ci wczoraj wieczorem...

– Wiedziałaś o tym? – warknął.

Zamarła. Zaskoczył ją i zranił ton jego głosu. Chciała cofnąć się o krok.

– Nie ruszaj się!

Miała białe stopy, a wokół leżały kawałki rozbitego dzbanka tonące w morzu soku pomarańczowego. Złapał kawałek ręcznika papierowego i schylił się, żeby pozbierać stłuczone szkło.

– Przepraszam. Chodzi o to, że... – że miał przerąbane.

– Przepraszam, mnóstwo tu szkła – powiedział, próbując ochłonać. Widok własnej twarzy w telewizji przyprawił go o zawrót głowy.

– Chciałam ci o tym powiedzieć, ale zapomniałam.

Pojechałam do Arlene i zdobyłam kopie zdjęć, które zrobiła na przyjęciu. Zamierzałam ci je pokazać, bo myślałam, że może przydadzą się...

Spojrzał na nią. Miała na sobie jedwabny szlafrok, który opinał jej ciało. Ciało, które Nick znał teraz na pamięć. Wystarczyło mu spojrzeć na nią, by znow poczuć przypływ pożądania.

W nocy, gdy już zasnęła, długo się w nią wpatrywał, za wszelką cenę pragnąc mieć ją dla siebie nie tylko na jedną noc. Nigdy nie czuł czegoś takiego.

Przerazało go to. Dlatego, że jego życie nie było teraz tylko i wyłącznie jego własnością. Dlatego, że jutro mógł być martwy.

Przerazało go to, że pragnął Laney tej nocy, następnej nocy i każdej kolejnej, aż do końca życia. Chciał kupić jej

pierścionek, oświadczyć się, stanąć u jej boku przed ołtarzem i wyznać miłość aż po grob.

Wiedział, że to prawdziwe uczucie. Zakochał się w niej. Przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił. Wyczuwał jej strach i zagubienie. Przeklinał samego siebie za to, że dopuścił do takiej sytuacji.

– Przepraszam, muszę już iść – powiedział i zrobił krok do tyłu.

Zabrał broń leżącą na kuchennym blacie. Otworzył usta – z całej siły pragnąc opowiedzieć jej wszystko, całą prawdę – i zaraz je zamknął. Musiał uciekać. Teraz. Zaraz.

– Zadzwoń do ciebie później – powiedział i wrócił do sypialni.

– Mam te zdjęcia, jeśli chcesz...

– Za późno już na zdjęcia – powiedział, ubierając się. Podniósł głowę i zobaczył, że Laney stoi w drzwiach sypialni.

– Co się stało? – zapytała, mrużąc oczy. – Jezeli chodzi o zeszły wieczór, to...

– Nie, nie o to chodzi... Laney, ta noc była... niewiarygodna. Ja nigdy... – zabrakło mu słów. – Ale nie powinna była się wydarzyć. W tej chwili nie wolno mi się z nikim wiązać.

– Nie musisz się tłumaczyć. Rozumiem. – Podeszła do łózka i ze złością rzuciła fotografie na kołdrę. A potem obroczyła się na pięcie i wyszła.

Musiał ugryźć się w język, by nie zawołać za nią.

Powiedz jej, do ciężkiej cholery, po prostu powiedz jej prawdę, przeklinał w myślach, mocując kaburę. Jego zdjęcie obiegło cały kraj. Keller znajdzie go w mgnieniu oka. Musi uciekać z miasta. Najlepszą rzeczą, jaką mógł

teraz zrobić dla Laney, to odsunąć ją od siebie najdalej, jak to możliwe.

Miał zamiar zostawić zdjęcia tam, gdzie rzuciła je Laney, ale w ostatniej chwili ułożył je w stosik i zabrał ze sobą, aby przekazać jednemu z zastępców szeryfa – oczywiście po tym, jak zniszczy te fotografie, na których znajdzie choćby milimetr własnej osoby. Nie chciał zostawiać Kellerowi najmniejszego śladu, który mogłby doprowadzić go do Laney, w razie gdyby sprawy w Kalifornii poszły źle.

Przystanął w drzwiach wejściowych i spojrzał w stronę kuchni. Bardzo pragnął zostać z Laney. Ale jego życie warte było teraz tyle, co nic. Nie mógł jej niczego zaoferować. Bycie z nim stanowiło dla niej śmiertelne zagrożenie. Otworzył drzwi i szybko przeszedł przez werandę, zbiegł schodkami i wsiadł do radiowozu. Nie obejrzał się za siebie. Nie potrafił.

Laney podeszła do okna i patrzyła, jak Nick odjeżdża spod jej domu. Miał rację co do zeszłej nocy: była niewiarygodna. Tak bardzo się do siebie zbliżyli. Za bardzo – teraz to rozumiała. Od początku czuła, że Nick boi się stałego związku. Nie chciał wpuścić jej do swego życia.

Gdy zobaczyła go po raz pierwszy, od razu poczuła, że między nimi zaiskrzyło. Zakochała się w nim po uszy, a teraz została ze złamanym sercem.

Chciała załować tego, że wywołał w niej te uczucia, pragnęła przeklinać samą siebie za zeszłą noc, ale nie potrafiła. Miałaby do siebie o wiele więcej żalu, gdyby wyjechała z miasta i nie poszła z nim do łozka. Coz,

wspomnienie tej nocy zawsze będzie jej przypominało Nicka, ale przynajmniej tyle miała.

Zadzwonił telefon. Tętno Laney gwałtownie przyspieszyło.

Sięgnęła po słuchawkę. Niech to będzie Nick, błagam, niech to będzie Nick.

– No i? – zapytała Laci. – Jest tam jeszcze?

– Nie – odparła Laney, usiłując ukryć rozczarowanie.

– Musiał wyjść.

– Wczoraj wieczorem czy dziś rano?

Laney uśmiechnęła się mimo woli.

– Dziś rano.

– No i?

– Było wspaniale. Miałam do ciebie zadzwonić. Postanowiłam nie czekać do jutra i wyjechać jeszcze dzisiaj.

Pojadę do Billings i złapię jakiś samolot.

– Wyjeżdżasz? A co z Nickiem? Och nie, ugotowałam klopsiki, prawda?

– Bardzo mu smakowały. To była tylko letnia przygoda, przecież ci mówiłam.

– Trudno mi w to uwierzyć.

– Bo jesteś nieuleczalną romantyczką. Słuchaj, naprawdę muszę już pędzić. Zadzwonię do ciebie, kiedy dotrę do Mesy. Przekaz Mddie pozdrowienia ode mnie.

– Przykro mi, Laney – zdążyła powiedzieć Laci, zanim jej siostra odłożyła słuchawkę.

Jadąc do Whitehorse, Nick planował swoją ucieczkę.

Najpierw wpadnie do biura po komórkę, potem do mieszkania po kilka niezbędnych rzeczy. Był spalony, ale nawet jeśli Keller obejrzał poranny wywiad z Arlene, to i tak nie zdoła zbyt szybko dotrzeć do Montany.

Chyba że Keller namierzył go już wcześniej. Zawsze

istniała taka możliwość, o czym Nick dobrze wiedział, ponieważ Keller wyszedł za kaucją i najpewniej wkładał całe swoje siły w poszukiwania.

Radio zabrzęczało.

– Miał miejsce kolejny zamach na życie Arlene

Evans – poinformowała go dyspozytorka.

Nick wycedził bezgłośnie przekleństwo. Nie mógł teraz się tym zająć, musiał wyjechać z miasta, zanim będzie za późno. Mogł się tylko domyślać, od jak dawna jego zdjęcie wisiało w internecie. Keller mógł już dawno rozesłać wici. Niewykluczone, że w tej chwili wszyscy jego ludzie polowali na Nicolasa Giovanniego.

– Arlene znajduje się pod naszą opieką i czuje się dobrze – powiedziała dyspozytorka. – Powinien pan jednak pojechać do aresztu.

– Złapano osobę, która zaatakowała Arlene?

– Jedna z pielęgniarek złapała ją na gorącym uczynku.

Sprawczynią jest Violet Evans.

Laney zakończyła rozmowę z Laci, otarła łzy, wściekła na samą siebie, że tak się rozkleiła, po czym rzuciła się w wir pracy. Sprzątała kuchnię tak długo, aż wszystko się świeciło. Następnie zabrała się za pakowanie rzeczy.

Postanowiła, że pojedzie do Billings i tam złapie samolot do domu. Nie potrafiła znieść myśli, że miałyby zostać tu na kolejną noc.

Nie miała ze sobą zbyt wielu rzeczy, w przeciwieństwie do Laci, która do czterech walizek upchnęła chyba wszystko, co posiadała. Szybko uwinęła się z pakowaniem i wkrótce gotowa była do wyjazdu. Wyniosła walizkę na werandę i cofnęła się, żeby sprawdzić, czy wszystko wyłączyła.

Na dźwięk zbliżającego się auta jej serce przyspieszyło. Jej pierwszą myślą było: „To Nick”.

Pokonała biegiem korytarz, pchnęła drzwi i stanęła jak wryta. Gotowa była rzucić się Nickowi na szyję. Nie wiedziała, dlaczego tak bardzo obawiał się tego, co działo się między nimi. Nieważne. Oby tylko przestał od niej uciekać.

Ale człowiek, który wysiadł z wozu, nie był Nickiem.

Laney spojrzała nieznajomemu mężczyźnie w oczy i wiedziała już, że będzie on ostatnią osobą, jaką w życiu zobaczy, bo w następnej chwili człowiek ten wyciągnął zza pazuchy pistolet i wymierzył go w jej serce.

– Wejźmy do środka – powiedział, wchodząc na werandę. Złapał ją za ramię, zanim zdążyła się ruszyć, i przystawił jej broń do skroni. – Musimy porozmawiać o naszym wspólnym znajomym, Nicolasio Giovannim. Dwóch policjantów siedziało z Violet w pokoju przesłuchań w areszcie.

Rozsiadła się na krześle przy sfatygowanym stole i wyglądała, jakby zaproszono ją na lunch, a nie oskarżono o próbę zabójstwa.

Nick wszedł do pomieszczenia, a ona spojrzała na niego i posłała mu uśmiech. Nie widać było, żeby płakała.

– Witaj, Violet.

– Dzień dobry, szeryfie – odparła.

– Masz ochotę opowiedzieć mi, co tu się dzieje? – zapytał Nick, starając się dorównać jej spokojem.

Spojrzała mu wyzywająco w oczy.

– Dziś rano próbowałam zabić moją matkę.

– Rozumiem, że nie był to pierwszy raz? – zapytał, usiłując nadać swoim słowom neutralny wydźwięk.

– Wcześniej próbowałam udusić ją w szpitalu, ale przeszkodzono mi. Wtedy ukryłam się w schowku. Nie odpowiadam za nasze pozostałe próby zamordowania jej. Nasze? Przez kilka chwil mierzył ją wzrokiem, a potem wyjął notatnik i ołówek, choć widział, że całe przesłuchanie filmowano. Po prostu potrzebował zyskać na czasie.

– Mowisz, że nie odpowiadasz za „wasze” próby?

– zapytał wreszcie.

– Moje, Bo i Charlotte – odparła rzeczowo.

– Opowiedz mi o tym.

Opowiedziała o wszystkim, począwszy od przyjęcia zaręczynowego. Charlotte poddała pomysł otrucia matki za pomocą kokosanki. Do Violet należało upieczenie ciastka i upewnienie się, że na talerzu zostanie tylko jedna, zatruta kokosanka, kiedy Charlotte zaoferuje ją Arlene.

– A zatem kokosanka nie była przeznaczona dla Geraldine

– powiedział.

– Było mi przykro z powodu śmierci Geraldine. Chociaż

Charlotte mówiła, że tylko wyświadczyliśmy jej przysługę. – Violet wzruszyła ramionami.

– A Bo?

– Śmierć Geraldine niespecjalnie go obeszła. Był wkurzony, bo teraz to on musiał wymyślić jakiś plan

– odpowiedziała.

– Chodzi mi o to, jaką rolę odegrał Bo w pozostałych próbach pozbawienia Arlene życia.

– Aha – odparła. – Zepchnął ją ze schodów, a potem udał, że to był wypadek. Matka naturalnie wybaczyła mu.

Zawsze był jej ulubieńcem.

– Wydawałoby się, że to dobry powód, aby nie pragnąć jej śmierci – zauważył Nick.



– Bo nienawidził jej tak samo, jak my. Nie znosił tego, jak się nim chwaliła. Chciał, z`eby zniknęła. Violet mówiła to takim tonem, jakby opowiadała nie o morderstwie z zimną krwią, lecz o pogodzie albo menu na obiad.

– A przedawkowanie?

– To Charlotte. Wrzuciła matce pigułki do kawy.

– Gdzie był wasz ojciec, kiedy to wszystko się rozgrywało?

– zapytał Nick.

– On bez przerwy pracuje. Myślę, z`e robi to dlatego, z`eby nie musieć wracać do domu. Przyjez`dz`a tylko coś zjeść i wyspać się.

Nick zdjął kapelusz i przeczesał włosy palcami. Musiał ruszać w drogę, ale był tak zaskoczony rozwojem wypadkow, z`e nie mógł powstrzymać się od zadania pytania, ktore od dawna go prześladowało:

– Dlaczego chcieliście, z`eby matka umarła?

Spojrzała mu prosto w oczy i uśmiechnęła się z z`alem.

– Naprawdę musisz pytać? Matka wydałaby mnie za Kubę Rozpruwacza, gdyby tylko mogła. A skoro nie potrafiła znaleźć dla mnie męż`a, postanowiła uczynić moje z`ycie nieznośnym. Probowalam znaleźć męż`a choćby po to tylko, z`eby uwolnić się od niej, ale nic z tego.

Nikt mnie nie chce.

Usłyszał w jej głosie ból.

– Czy wiesz, z`e twoja siostra została aresztowana za napaść? – powiedział Nick i wyjaśnił jej sytuację.

Po raz pierwszy oczy Violet wypełniły łzy.

– Nie wiedziałam, z`e to robi – przygryzła wargę.

– Nie sądziłam, z`e komukolwiek zalez`ało na mnie...

Nick nie wiedział, co powiedzieć. Odwrócił się w stronę policjantow i zapytał:

– Czy przywieziono już Bo Evansa?  
– Czekamy na pana rozkaz.  
– Proszę po niego pojechać. A także zadzwonić do prokuratora i poinformować go o sytuacji. – Nick przeniosł spojrzenie z powrotem na Violet. – Przykro mi, że uznałaś, iż nie ma innego wyjścia, jak tylko zabić swoją matkę.

Wzruszyła ramionami.

– Zrobiliśmy to, co musieliśmy.

– Twoja matka żyje – powiedział, choć nie był pewien, czy Violet o tym wiedziała.

Skinęła głową.

– Przepraszam, że znowu mi się nie udało. Następnym razem...

Nick poczuł dreszcz. Pragnął być wszędzie, byle nie tutaj, nie z tą kobietą.

Kiedy wrócił do biura, usiadł w fotelu i przypomniał sobie o spoczywających w kieszeni koszuli zdjęciach, które dała mu Laney. Wyjął je i rozrzucił na biurku. Było mu niedobrze od tego, co przed chwilą usłyszał w pokoju przesłuchań. Poczul się jeszcze gorzej, kiedy pomyślał o tym, jak zostawił Laney.

Rzucił okiem na zegarek. Pora pryskać z miasta. Keller mógł być już na jego tropie. Choć właśnie rozwiązała się zagadka morderstwa Geraldine, a Charlotte, sprawczyni nocnych ataków na męża-czyżn, siedziała w więzieniu, mimo to Nick czuł, że zostawia za sobą same niedokończone sprawy.

Jedna z fotografii zwróciła jego uwagę. Przysunął ją bliżej. Zdjęcie Laney. Wyglądała tak pięknie. Złował, że nie miał wtedy okazji z nią zatańczyć.

Tuż za Laney zobaczył Charlotte uwiecznioną na

zdjęciu na gorącym uczynku, widać było bowiem, jak  
wyjmuje coś z kieszeni i kładzie na talerz kokosanek.  
Za chwilę zaproponuje ciastko Arlene, ale to Geraldine  
złapie je, zanim zabojecka broń dosięgnie właściwej ofiary.

Z  
ycie to loteria. Potrząsnął głową i odłożył zdjęcie  
na biurko.

Wkrótce cała trojka młodych Evansów znajdzie się  
w areszcie. Zastanawiał się, jak Arlene to zniesie. Podejrzewał,  
że zrzuci całą winę na Violet. Nie raz był świadkiem  
dyskusji o tym, co decyduje, że rodzina staje się do  
tego stopnia zgnitym organizmem, że dziecko porywa się  
na życie rodzica: środowisko czy geny? Trudno powiedzieć.  
Tak czy siak, Evansowie, jaką by nie byli dysfunkcyjną  
rodziną, i tak do pięć nie dorastali Zakowi Kellerowi,  
człowiekowi, który wychował się na tej samej  
ulicy co Nick i był dla niego niczym brat.

Nick w pośpiechu otworzył dolną szufladę biurka  
i wyjął z niej komórkę. Czas wynosić się w diabły z tego  
miasta. Włączył telefon i zobaczył, że czeka na niego  
wiadomość.

Odsłuchał ją i w ułamku sekundy krew zamarzała mu  
w żyłach.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Mężczyzna o nazwisku Zak Keller wciągnął Laney do kuchni i popchnął na krzesło. Był wysoki, miał szerokie ramiona i zaskakująco przystojne oblicze, które zdobiła rudawo-złota fryzura przycięta w modnym stylu. Miał na sobie drogie ubranie i sprawiał wrażenie biznesmena, a nawet całkiem nieźle pachniał. Na pierwszy rzut oka nie wydawał się groźny.

Dopoki nie napotkało się jego spojrzenia.

Jego oczy miały bładoniebieski kolor i były zupełnie pozbawione emocji.

– Plan wygląda tak – odezwał się spokojnym głosem, pasującym raczej do drogiego adwokata. – Dzwonisz do Nicolasa. Mowisz mu, że jestem tutaj i że chcę się z nim spotkać. Jeżeli nie zrobi dokładnie tego, czego od niego oczekuję, bez wahania strzelę ci w łeb. Zapamiętasz?

Serce biło jej tak mocno, że bolała ją klatka piersiowa.

Z trudem łąpała powietrze, a jej umysł przypominał uwięzionego w klatce chomika, który przebiera łapkami, biegnąc donikąd. Wiedziała, że musi się uspokoić i pomyśleć. Gapiła się na nieznanego mężczyznę, święcie przekonana, że naprawdę gotów jest spełnić swoją groźbę.

– Zapamiętam – odparła zaskoczona własnym opanowaniem.

Skinął głową i uśmiechnął się do niej. Był to uśmiech rekina, zanim zatopi zęby w ofierze.

Logika podpowiadała jej, że Zak Keller pomylił się, bo przecież Laney nie znała żadnego Nicolasa Giovanniego, znała za to Nicka Rogersa, zastępcę szeryfa o gołęmbim

sercu, nieśmiałego mężczyznę, który przed czymś uciekał.

Sądziła, że pragnie uciec od niej. Ale teraz miała przecucie, że chodziło o coś dużego, dużego bardziej niebezpiecznego.

Walczyła ze sobą, żeby nie okazać strachu. Nick wspominał przecież, że jest Włochem, ale nigdy nie wyjaśnił, skąd wzięło się jego nazwisko.

– Gotowa na telefon? – zapytał Zak Keller, rzucając okiem na zegarek.

– Tak – odpowiedziała, nagle świadoma tego, że jakikolwiek sekret próbował ukryć Nick, było to coś śmiertelnie niebezpiecznego. W przeciwnym razie taka sytuacja, kiedy to obcy mężczyzna stoi w jej kuchni i przystawia jej pistolet do skroni, grożąc śmiercią, nie miałyby miejsca.

– Zapomniałem o jednej ważnej rzeczy – powiedział Zak Keller, podając jej słuchawkę. – Jeżeli spróbujesz ostrzec kogokolwiek, zanim Nicolas odbierze telefon, zabiję cię. Dla mnie to naprawdę żaden problem. Rozumiemy się?

Kiwnęła głową i wzięła telefon. Kiedy wykręcała numer, Keller podszedł do niej bliżej i mocno przycisnął jej lufę do skroni, cały czas z uśmiechem na ustach.

– Poproszę z zastępcą szeryfa Nickiem Rogersem

– odezwała się, kiedy dyspozytorka podniosła słuchawkę.

Jej głos brzmiał o kilka tonów wyżej niż zwykle, ale Zak Keller nie mógł przecież tego wiedzieć.

– Łączę.

Sądząc po tym, jak Nick tego ranka wypadł w pośpiechu z jej domu, w tej chwili mógł znajdować się daleko stąd. Przypomniała sobie jego gwałtowną reakcję na swoje zdjęcie w telewizji. Coż takiego zrobił, że tak bardzo go to przstraszyło? Teraz już wiedziała przynajmniej, że było to coś na tyle poważnego, by wysłać jego tropem zabojcę.

Czuła, że stojący obok niej mężczyzna niecierpliwi się. Zaplanował sobie, że wykorzysta ją, by zwabić Nicka, ale przecież równie dobrze mógł nagle zmienić zamiar i zabić ją, a dopiero potem ruszyć w pogoń za Nickiem.

– Słucham?

Ulga była tak wielka, że Laney prawie wybuchła płaczem.

– Nick...

Tylko jedno słowo. Ale Nick usłyszał w nim wszystko to, czego najbardziej się obawiał. Właśnie wychodził z biura, odsłuchawszy wcześniej wiadomość zostawioną na ukrytym w dolnej szufladzie biurka telefonie komórkowym. Nie wiedział, co skłoniło go, żeby zawrócić i odebrać brzęczący aparat służbowy. Przeczucie?

– Laney, co...

Zak Keller mocniej przycisnął jej pistolet do skroni.

– Mam wiadomość dla Nicolasa Giovanniego od Zaka Kellera – powiedziała najspokojniej, jak potrafiła.

– Mówi, że jeżeli nie zrobisz tego, co ci każę, strzeli mi w głowę.

Słowa Laney zwały Nicka z nog. Przez krótką chwilę nie potrafił wydusić z siebie ani słowa i nie był w stanie oddychać. Serce przestało mu pracować, gdy tylko dotarła do niego groza sytuacji: Laney wpadła w łapy Zaka Kellera.

– Jesteś tam, Nicolas? – zapytał Keller i zabrał Laney słuchawkę.

– Jestem – odpowiedział Nick. Darował sobie zżądanie, by Keller wypuścił Laney. Wiedział też dobrze, że powinien udawać, iż Laney nic dla niego nie znaczy. Niestety doskonale znał metody działania Kellera.

– Sto lat, co? Trudno było cię znaleźć.

Nick na to nie odpowiedział. Czekał, co Keller zrobi z Laney.

– Powinniśmy się spotkać, nie sądzisz?

– Ale tylko wtedy, jeśli będzie z tobą Laney – odparł Nick.

Keller zaśmiał się. Nick zastanawiał się, od jak dawna Keller przebywał w okolicy i jak dużo o wiedział.

– Jak mnie znalazłeś?

– Czy to ma jakieś znaczenie?

– Po prostu jestem ciekaw.

– Zobaczyłem twoje zdjęcie w internecie. To było coś niesamowitego. Wygląda na to, że się zakochałeś

– powiedział Keller. – Nie tracisz czasu, stary. Masz komórkę?

– Chcesz numer? – zapytał Nick, ale zdał sobie sprawę, że Keller pewnie już go ma.

– Jasne.

Nick podał mu numer telefonu, zastanawiając się jednocześnie, czy Keller w ogóle go zapisuje. Jeżeli dysponował numerem komórki Nicka, oznaczało to, że

sprzątnął jedyne go człowieka, któremu Nick mógłby zawierzyć własne życie. Opanowało go poczucie przygnębienia.

Ile jeszcze osób musi umrzeć?

– Zadzwoń do ciebie i powiem, gdzie się spotkamy

– powiedział Keller. – Pamiętaj, jeżeli postanowisz zrobić coś głupiego...

Chwilę potem Nick usłyszał krzyk Laney. Wszechogarniająca wściekłość przegnała z jego duszy żal i przygnębienie.

Keller rozłączył się. Nick rzucił aparatem

o ścianę. Zauważył, jak dyspozytorka bacznie mu się przygląda. Musiał wziąć się w garść.

Pod czaszką słyszał pulsującą mantrę: „Keller ma Laney! Keller ma Laney!”. To najgorsza rzecz, jaka mogła się zdarzyć.

Laney próbowała uciec przed Kellerem, ale na próżno.

Dopał do niej i pchnął ją na ścianę, a potem znowu uderzył. Krzyknęła drugi raz.

Keller uśmiechnął się i przerwał połączenie telefoniczne z Nickiem.

– Możesz już wstać – powiedział nieoczekiwanie spokojnym głosem, który zmroził jej żyły. – Wybieramy się na małą przejazdówkę.

Dźwignęła się z podłogi. Dotknęła dłonią ust – krwawiły.

Drań, rozciął jej wargę tylko po to, żeby wkurzyć Nicka.

Złość wzięła w niej górę nad przerażeniem. Gdyby tylko znalazła jakiś sposób, żeby wymigać się od tej „przejazdówki”...

Keller schował broń do kabury, przekonany, że nie będzie jej na razie potrzebował, i poszedł odłożyć telefon na miejsce.



Laney spojrzała w kierunku kuchni, zastanawiając się, jakiego przedmiotu użyć jako broni. Stojak na noże znajdował się zbyt daleko. Zanim uda jej się sięgnąć po noże, Keller dopadnie ją i stłucze. Metalowa puszka była zbyt niewygodna, tak samo mikser i toster.

Dokuśtykała do kuchennego blatu i zatrzymała się.

Odwrocił głowę w jej stronę i posłał jej spojrzenie.

Zwinęła się, udając, że boli ją bardziej niż w rzeczywistości.

Odwrocił się do niej plecami i odłożył telefon.

Sięgnęła po prawie pełny dzbanek, stojący pod ekspresem do kawy. Przygotowała sobie kawę podczas

sprzątania, a potem zabrała się za pakowanie rzeczy

i zupełnie o niej zapomniała. Kawa, dzięki ekspresowi, wciąż była gorąca.

Jej ruchy były szybkie, ale Keller musiał usłyszeć, jak wyjmowała dzbanek z ekspresu, bo kiedy biegła w jego stronę z dzbankiem uniesionym do ciosu, odwrócił się szybciej, niż zdążyła zareagować.

Machnęła dzbankiem z całej siły. Jego ramię błyskawicznie wystrzeliło w górę i zablokowało cios. Dzbanek roztrzaskał się, rozpryskując kawę po całej kuchni – i po nim również.

Keller wydał z siebie ryk wściekłości i bólu.

Nie dostrzegła jego drugiej ręki, zanim ta nie uderzyła jej w brzuch, odpychając aż na drugi koniec pomieszczenia.

Uderzyła w ścianę, aż głowa odskoczyła jej do tyłu. Poczula falę bólu, a chwilę później świat utonął w ciemności.

Nick otworzył dolną szufladę biurka, wyjął z niej komórkę i włączył ją, po czym zamienił ze służbowym

aparatem, który nosił w kaburze przymocowanej do paska.

Irytowało go, że trzęsły mu się ręce, bo dokładnie o to chodziło Kellerowi: wystraszyć go i wytrącić z równowagi.

Ale jak mógł nie bać się o Laney? Wiedział, jakim człowiekiem był Keller. Wiedział, że potrafi być bezwzględny i działać z zimną krwią. Doskonale zdawał sobie sprawę, w jak wielkim niebezpieczeństwie znalazła się Laney.

Od samego początku Nick wiedział, że prawdopodobnie nie zdoła ująć z życiem z całego tego zamieszania.

W najlepszym razie nigdy już nie będzie mógł pełnić służby w Kalifornii. Keller miał przyjaciół, którzy dopilnowaliby, żeby tak się stało.

Ale Laney nie miała z tym nic wspólnego. Nigdy nie wybaczy sobie, że ją naraził. W jaki sposób Keller dowiedział się, co ich łączy? Widział ich zeszłej nocy?

Nick wiedział, że to niemożliwe. Keller nie mógł dowiedzieć się o nich tak prędko. Przecież powiedział, że znalazł ich przez internet, prawda?

Pod wpływem impulsu Nick wszedł na stronę należącą do Arlene Evans serwisu Meet-a-Mate. Tego ranka u Laney był tak wściekły, że nie zwrócił uwagi na nic poza faktem, że Arlene i ta jej przeklęta strona dzięki telewizji zyskały ogólnokrajowy rozgłos.

Tymczasem teraz, przeglądając fotografie potencjalnych randkowiczów, zobaczył to, na co musiał natknąć się Keller: zdjęcie Nicka i zdjęcie Laney obwiedzione durnym czerwonym serduszkami i opatrzone podpisem: „Prawdziwa miłość?”.

Nickowi zrobiło się niedobrze. Arlene nie miała poję-

cia, co zrobiła – nie tyle jemu, co przede wszystkim Laney.

Nick miał ochotę coś zniszczyć, zdemolować biuro, przeklinać wniebogłosy. Ale wiedział, że byłyby to jedynie strata czasu i sił.

Jeżeli chciał uratować Laney, musiał zacząć myśleć jak Keller. Musiał zacząć działać z zimną krwią. Musiał się uspokoić. A przede wszystkim, jeśli tylko zajdzie taka potrzeba, nie wolno mu było zawahać się przed zabiciem Kellera.

Wyjął swój prywatny pistolet, który trzymał w oddzielnej szufladzie. Nie musiał sprawdzać, czy był naładowany, ale mimo wszystko to zrobił. Musiał pomyśleć o wszystkim. Wiedział, że tak właśnie zrobiłby Keller.

Sięgnął po dwa pełne magazynki i włożył je do kieszeni swojej dzinsowej kurtki. Z szuflady wyjął noż i wsunął go do cholewki buta.

Włożył służbową broń do kabury, zarzucił na plecy kurtkę i wyszedł, zostawiwszy na biurku kluczyki do radiowozu.

Gdy tylko przyjechał do Whitehorse, żeby objąć funkcję zastępcy szeryfa, kupił sobie starego, używanego pikapa. Od tamtej pory pracował tak intensywnie, że praktycznie w ogóle z niego nie korzystał.

Pokonał piechotą cztery przecznice dzielące go od mieszkania.

Zaczął się pakować, właściwie tylko po to, żeby zająć się czymś podczas oczekiwania na telefon. Nie miał za wiele rzeczy. Wszystko zmieściło się raptem do dwóch worków marynarskich. Zaniósł je do pikapa i położył za siedzeniami.

Potem usiadł za kierownicą, włączył silnik i pojechał na stację benzynową uzupełnić bak.

Keller nie zadzwonił, choć z drugiej strony Nick nie spodziewał się, że zrobi to szybko. Zak będzie chciał przeciągnąć grę w nieskończoność. Nie chciał po prostu uśmiercić Nicka – pragnął, żeby cierpiał.

Nick usiłował nie myśleć o tym, co może dziać się z Laney. Oszalałby, gdyby zaczął się nad tym zastanawiać.

Keller miał nadzieję, że Nick straci nad sobą panowanie i zamiast posługiwać się zdrowym rozsądkiem, zacznie działać pod wpływem emocji. Musiał zachować zimną krew.

Nick nie miał najmniejszej szansy – Keller już o to zadbał – i w zasadzie był już martwy. Ale być może uda się ocalić Laney.

Skoncentrował się na tej myśli i świadomości, że jeżeli dzień zakończy się porażką, Keller pozostanie na wolności.

Nie mógł do tego dopuścić. Wprzeszłości miał okazję zabić Kellera i nie skorzystał z niej. Postanowił, że drugi raz nie popełni tego samego błędu.

Ale może istnieje jakiś inny sposób, myślał Nick, jadąc z powrotem do biura szeryfa. Zaopatrzył się w kamerę i czystą taśmę. Wszedł do biura i zamknął za sobą drzwi na klucz. Kilka minut zajęło mu ustawienie kamery, a kiedy wszystko było gotowe, włączył nagrywanie, usiadł przed obiektywem i zaczął mówić.

– Nazywam się Nicolas Giovanni. Jeżeli oglądasz to nagranie, znaczy, że nie żyję. W tej właśnie chwili funkcjonariusz wydziału zabójstw policji Los Angeles, Zak Keller, przetrzymuje Laney Cavanaugh. Niewykłuczone, że jest już martwa.

Poczuł, że głos mu się łamie. Przełknął ślinę.

– W przyszłym tygodniu miałem zeznawać w sądzie miasta Los Angeles w sprawie przeciwko Zakowi Kellerowi. Ponieważ należy podejrzewać, że nie będę w stanie pojawić się na rozprawie, chciałbym złożyć zeznanie za pośrednictwem tego nagrania. Byłem świadkiem, jak 31 maja tego roku Zak Keller z zimną krwią zamordował dwóch funkcjonariuszy policji.

Nick wziął głęboki oddech i mówił dalej:

– Podjąłem próbę aresztowania go, ale zostałem ranny. Keller zbiegł z miejsca zbrodni. Udało mi się jednak zdobyć broń, której użył podczas zbrojstwa – dołączyłem ją do materiału dowodowego. Broń, jak również raport stwierdzający, że odciski palców na pistolecie należą do Zaka Kellera, zniknęły. Zniknął również sam Keller. Został co prawda aresztowany, ale wyszedł za kaucją. Po tym, jak miał miejsce zamach na moje życie, postanowiłem ukryć się. W tej chwili czekam na kolejny telefon od Zaka, w którym ma poinformować mnie o miejscu spotkania. Wyłączył kamerę i czekał. Słońce schowało się za horyzontem i zapadł zmierzch, a po nim noc. Kiedy telefon zadzwonił, Nick ponownie włączył kamerę i przysunął się bliżej. Wybrzmiał jeszcze jeden dzwonek, po czym Nick odebrał telefon przy włączonej kamerze.

– To ty, stary? – zapytał Zak. – Długo nie odbierałeś. Nie igraj ze mną.

– Nie mogłem wyciągnąć tego cholerstwa z kieszeni – odparł Nick, chcąc, by Zak uwierzył, że zjadają go nerwy. Do diabła, dawno już go pozariły.

Zak zaśmiał się.

– Okej, słuchaj, plan wygląda tak: ty...

– Muszę wiedzieć, z' e Laney z' yje. – Nick miał nadzieję, z' e mikrofon umieszczony na kamerze wyłapuje słowa Zaka po drugiej stronie słuchawki.

– Nicolas, znajdujesz się w położ' eniu, ktore nie pozwala na wysuwanie z' adań – uciał ostro Zak.

– Daj spokój, Zak. Pozwol mi tylko usłyszeć jej głos.

Cisza. Przez chwilę Nickowi wydawało się, z' e Keller zakończył połączenie.

– Właśnie do siebie dochodzi.

Nick wstrzymał oddech i wbił wzrok w czerwone światełko na kamerze. Czekał, by usłyszeć głos Laney, przeraz' ony myślą, co Keller mógł jej zrobić.

– Nick, wszystko ze mną w porządku.

Wcale tak to nie zabrzmiało.

– Co ci zrobił?

– Chcesz usłyszeć, jaki mam plan, Nick, czy moz' e wolisz posłuchać jej krzyków? Wybor nalez' y do ciebie.

– Wysłucham, jaki masz plan.

– Jedź na północ w kierunku Saco. Wkrotce się do ciebie odezwę.

– Kiedy skończy się to zabijanie, Zak? – zapytał Nick.

– Znasz odpowiedź na to pytanie, stary. Do zobaczenia wkrotce.

Koniec rozmowy. Nick spojrział w kierunku kamery, a potem wyłączył ją, wyjął ze środka taśmę, wsunął ją w usztywnioną kopertę i zaadresował przesyłkę do prokuratury w Los Angeles. Przekazał paczkę dyspozytorce i polecił jej nadać przesyłkę z samego rana.

Następnie wsiadł do pikapa i ruszył na północ w kierunku Saco.

Kiedy Laney doszła do siebie, ogarnęła ją panika. Probowwała się ruszyć, ale okazało się, że ręce i nogi mają związane, a usta zaklejone taśmą. Z trudem oddychała. Dokoła niej panowała nieprzenikniona ciemność. Opanowała przerażenie i wciągnęła powietrze przez nos. Raptem zdała sobie sprawę, że znajduje się w bagażniku. Słyszała pomruk silnika samochodu i szum opon sunących po asfalcie. Czowała szorstką wykładzinę, która drapała ją w policzek przy okazji kazidego wyboju na drodze. Leżała zwinięta w pozycji płodowej. Bolała ją głowa. Dobrą chwilę zajęło jej przypomnienie sobie, co właściwie się wydarzyło. Zak Keller. Zalała ją fala strachu. Zamknęła oczy. Dokąd ją wiozł? Na spotkanie z Nickiem. Z Nicolaselem Giovannim. Strach paraliżował Laney skuteczniej niż krępująca ją taśma. Keller zamierzał ją zabić. Chociaż z drugiej strony, gdyby tylko o to mu chodziło, załatwiłby ją w domu. Poczwała, że samochód zwalnia, a potem skręca. Droga stała się znacznie bardziej wyboista, a jakiś czas później wóz zatrzymał się. Silnik zgasł. Laney usłyszała odgłos otwieranych i zamykanych drzwi samochodu. Wstrzymała oddech. Pokrywa bagażnika powędrowała w górę. Mrugała, oślepiona światelkiem, które nagle zapaliło się w bagażniku, i stwierdziła zaskoczona, że na zewnątrz panuje już ciemność. W gorze majaczyła mroczna sylwetka Zaka Kellera. – Laney – głos miał zimny. – Pozwól, że pomogę ci wyjść.

W jego dłoni błysnął noż sprężynowy. Skuliła się, gdy wyciągnął go w jej stronę. Słyszała, jak Keller śmiał się, przecinając taśmę krepującą jej nogi.

– Mam nadzieję, że podróż była w miarę wygodna – powiedział.

Mało obchodziło go jej samopoczucie, o czym Laney doskonale wiedziała. Była dla niego jedynie środkiem prowadzącym do celu. Bała się pomyśleć, jak to się skończy.

Nie przeciął więzów krepujących jej ręce i pozostawił taśmę na jej ustach. Chwytał ją za ramię i pomógł wyjść z bagażnika, po czym zatrzasnął pokrywę.

Laney była w stanie dostrzec zarys tonących w ciemności budynków. Dopiero kiedy zaprowadził ją do jednego z nich, zorientowała się, co to za miejsce: Sleeping Buffalo. Wiedziała, że ośrodek jest czasowo zamknięty z powodu remontu. Najwidoczniej wiedział o tym i Keller.

Dotarli do drzwi prowadzących na kryty basen. Keller popchnął ją tak, że poleciała w kąt.

– Stój tam i nie ruszaj się. Nie chcemy powtórki z rozrywki, prawda?

Nie odezwała się ani słowem, ale dobrze przyjrzała się jego twarzy. Chciał, żeby spróbowała ucieczki. Chciał zrobić jej krzywdę.

Zobaczyła, jak wyciąga przed siebie łom i stwierdziła, że przez cały czas trzymał go w drugiej ręce. Gdyby w drodze z samochodu podjęła jakąkolwiek próbę ucieczki, dużo wcześniej przekonałaby się, jaką bronią dysponuje jej porywacz.

Kiedy przyglądała się, jak Keller szybko i z wprawą rozprawia się z drzwiami, jej umysł pracował na najwyższym -



szych obrotach. Bała się wyobrazić sobie, co dla niej zaplanował. Nie miała najmniejszej wątpliwości, że chciał zabić ich oboje, ją i Nicka. W pewnym sensie świadomość, że nie ma szans wykaraskać się z tej opresji, uspokoiła ją. Strach pojawia się wraz z nadzieją. Tymczasem dla niej nie było już nadziei.

Framuga drzwi pękła. Keller zamarł. Nasłuchiwał.

Wiedział, że obiekt jest opuszczony, w przeciwnym razie nie przywiozłby jej tutaj, nie był bowiem człowiekiem, który podejmowałby takie ryzyko. Ale jednocześnie wiedział, że należy wziąć pod uwagę różne ewentualności.

Na dźwięk pękającego drewna nikt się nie zjawił, ani wtedy, gdy wywarzył drzwi i wciągnął Laney do środka.

Poczuła zatechłą wilgoć. Poprowadził ją obok biurka recepcjonistki prosto na basen.

Kiedy znaleźli się na basenie, echo każdego kroku na betonowej posadzce dudniło pod sufitem do akompaniamentu bulgoczącej w rurach wody. Okrążyli spowity ciemnością basen i skierowali się ku blademu światłu dochodzącemu z szatni.

Keller poprowadził Laney wąskim przejściem obok rzędu staroświeckich drucianych koszy opatrzonych numerami, potem skręcił w kierunku źródła światła i stanął na wprost damskich przebieralni.

Zatrzymał się przed jedną z nich i odsunął plastikową zasłonkę, za którą znajdowała się ławka.

– Siadaj – polecił.

W jego dłoni znowu pojawił się nóż. Przesunął ostrze po taśmie krępującej jej rękę. Rozmasowała obolałe nadgarstki, starając się nie myśleć o tym, co miało nastąpić za chwilę.

– Okej, słuchaj, zrobimy tak – odezwał się, pochylając się nad nią.

– Zadzwońisz do swojego chłopaka i powiesz mu, że eby po ciebie przyjechał. Jezeli zaczniesz krzyczeć – co byłoby z twojej strony zwyczajnie głupie, bo i tak nikt cie na tym zadupiu nie usłyszysz – nie będę się z tobą cackał.

Rozumiemy się?

Doskonale, pomyślała i skinęła głową.

Zerwał taśmę z jej ust. Nie mogła się powstrzymać przed cichym jęknięciem. Uśmiechnął się, czerpiąc przyjemność z jej bólu. A potem wyjął komórkę, wykręcił numer i podał jej aparat.

Trzy sygnały. Widziała, że Keller znow się niecierpliwi.

Jezeli Nick miał choć trochę oleju w głowie, był juz daleko stąd. Po co mieliby obydwój ginać?

– Mow.

Poczwała jednocześniej ulgę i żeal.

– Nick – przelknęła ślinę i wbiła wzrok w Zaka.

Wydawało jej się, że gotow jest rzucić się na nią w kazdej chwili. – On chce, że ebyś przyjechał do Sleeping Buffalo.

– Rob wszystko, co ci kaz'e – powiedział Nick, a jego głos brzmiał spokojnie, zbyt spokojnie. – Nie prowokuj go. Juz' jadę.

Coś w jego głosie ścisnęło ją za serce.

– Nie! Uciekaj! On chce...

Zak złapał ją i rzucił o ścianę przebieralni. Była gotowa na cios i nawet nie pisnęła. Telefon upadł na podłogę.

Keller spokojnie podniósł go i zerknął na Laney, zawiedziony, że tym razem nie krzyknęła.

– Jak ci się udało tak ją wychować? – odezwał się do słuchawki. – Naraz'a się na moj gniew, byle tylko ratować twoje żełosne dupsko. Naprawdę coś dla niej znaczysz,

Nicolas. Ale w sumie zawsze wiedziałeś, jak obchodzić się z kobietami, co? Czekam na ciebie – zakończył połączenie i spojrzał na Laney.

Wiedziała, że ma ochotę znow ją uderzyć. Spojrzała mu odważnie w oczy. Mijały sekundy.

– Rozbieraj się – powiedział wreszcie.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Powiedziałem: rozbieraj się – rozkazał Keller.
- Mogłbym zerwać z ciebie te fatalaszki, ale pamiętaj, z'ę wolałabyś uniknąć tego, co by się potem stało.
- Laney w głębi jego bezdusznych oczu ujrzała zło, bardziej mroczne niz' otchłań piekielna.
- Och, daj spokój – warknął. – Przecież' cię nie zgwałcę
- potrząsnął głową i zarechotał. – Tylko nie zrozum mnie źle. Nie to, z'ębym nie miał ochoty. Po prostu nie mamy na to czasu. Chcę jednak, z'ęby Nick pomyślał, z'ę do czegoś doszło. Oszaleje, kiedy zorientuje się, z'ę cię przeleciałem. – Wyjął pistolet i przystawił jej do głowy.
- Albo też' znajdzie twoje ciało w kałuż y krwi. Wybieraj.
- Dlaczego to robisz? – zapytała, powoli zdejmując buty i skarpetki.
- Nick o niczym ci nie powiedział? Nie, pewnie nie pisał ani słowa. Kiedyś byliśmy partnerami... – Dał jej znak pistoletem, z'ęby szybciej pozbywała się garderoby.
- Partnerami? – Odłoz' yła na bok buty i skarpetki i wzięła się za rozpinanie bluzki, usiłując wyobrazić sobie, jakiego rodzaju wspólne interesy mogły łączyć Nicka z tym facetem.
- Pracowaliśmy razem w wydziale zabójstw – wyjaśnił Keller.
- Byłeś policjantem? – Nie potrafiła ukryć zaskoczenia. Parsknął śmiechem, ale w jego śmiechu pobrzmiwał groźny ton.
- Nadal jestem gliną. Nick próbuje mnie tego pozbawić,

ale nie uda mu się, chyba z' e po moim trupie. – Na jego czole pojawiły się pulsujące gniewem z' yły.

Bluzka opadła na podłogę.

– Naprawdę byliście partnerami? – zapytała, licząc, z' e uspokoi Kellera.

– Partnerami – powtórzył, a po chwili dodał: – Mieszkaliśmy w tej samej okolicy i razem dorastaliśmy. Byliśmy jak bracia, zanim połączyła nas lojalność wobec służ' - by. Tyle z' e Nicolas zapomniał o zasadach.

– Jakich zasadach? – Laney wzięła się za rozpinanie dz' insow.

– Takich, według których bez względu na to, co się dzieje, policjanci zawsze trzymają się razem. Nick złamał zasady.

– Czyli obydwaj pracowaliście w Houston jako policjanci, tak?

– W Houston? Tak ci powiedział? – Zak zaśmiał się.

– W Los Angeles. Nie był z tobą przesadnie szczery, co? Nie był, ale jeśli z powodu Zaka, zaczynała pojmować dlaczego.

Zsunęła spodnie i została w samym staniku i majtkach.

Czuła na sobie jego wzrok.

– Nigdy o mnie nie wspominał? – zapytał Zak. – To boli. Powiem mu o tym, kiedy się spotkamy. Kiedyś spędzałem więcej czasu z jego rodziną niz' ze swoją. Opowiadał ci o swojej rodzinie? Nie? O tej swojej wielkiej włoskiej rodzinie?

Przynajmniej tyle było w tym prawdy.

– No dalej, ściągaj resztę. Już nieraz widziałem wszystko to, co tam chowasz – rzucił okiem w kierunku basenu. – Martwię się o Nicolasa. Przyjął nazwisko Rogers. Zawsze uwielbiał stare westerny z Royem Rogersem. Czy naprawdę sądził, że nic mi to nie powie? Nowy szeryf w mieście nawiązuje romans z piękną wieśniaczką. To diabelnie w stylu Nicka. – Zak wybuchł śmiechem. – Zawsze był łasy na ckiwe happy endy.

Laney zdjęła majteczki, a potem rozpięła stanik. Przeszedł ją dreszcz. Złożyła ręce na piersi, a potem powoli podniosła głowę i spojrzała Kellerowi prosto w oczy. Szczerzył zęby w uśmiechu dokładnie tak, jak się spodziewała.

– No, i co? Nie było tak źle, nie?

Nie odezwała się słowem, wbijała tylko w niego wzrok.

– Opuść ręce – rozkazał.

Opuściła, cały czas patrząc prosto na niego i czując, jak jego spojrzenie przesuwają się po jej ciele niczym spływająca od głowy do stop ohydna maź. Z całych sił próbowała nad sobą zapanować i nie uderzyć go. Dobrze wiedziała, że sprawiłoby mu to przyjemność.

Nie sposób było przecisnąć się obok niego, bo blokował całe wąskie wejście do przebieralni. Trzymał ją w potrzasku. Jakakolwiek próba oporu nie miała najmniejszego sensu.

Kiedy spojrzał jej w oczy, uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Myślę, że zaczynam rozumieć, co takiego Nicolas w tobie zobaczył. – Wolną ręką sięgnął do kieszeni i wy-

ciągnął z niej taśmę samoprzylepną. – Przykro mi, ale znowu muszę cię skrepować.

Wbiła w niego wzrok i wyciągnęła przed siebie rękę.

W odpowiedzi tylko zachichotał. Złapał ją za rękę, schował pistolet do kieszeni i mocno owinął jej nadgarstki taśmą.

Wytrzymała ból i nie wydała z siebie najmniejszego jęku, trwając w postanowieniu, by nie dać mu tej satysfakcji.

Kiedy skończył, oderwał kawałek taśmy i zakleił jej usta.

– Nicolas niedługo tu będzie. Jesteśmy już prawie gotowi – odezwał się.

Jego wzrok powędrował ku jej lewej piersi, a potem z powrotem do jej oczu. Wpatrywał się w nią i jednocześnie sięgnął dłonią do jej lewego sutka i uszczypnął z całej siły.

Nie zdołała powstrzymać krzyku, który jednak skutecznie stłumiła zaklejając jej usta taśmą.

Keller uśmiechnął się.

– Teraz jesteśmy całkiem gotowi.

Nick zjechał z autostrady tuż przed wjazdem do Saco.

Był już wcześniej w tej okolicy. Wzdłuż drogi rozciągał się nieduży, osłonięty teren, który kształtem przypominał z'łob. W środku znajdowała się sporej wielkości formacja skalna, która według niektórych przywodziła na myśl śpiącego bizona, stąd nazwa Sleeping Buffalo. Dla miejscowych Indian było to święte wzgórze. To dlatego pokrywał je tytoń, indiańska ofiara.

Według legendy całą skałę przeniesiono kiedyś do Whitehorse, ale kaz'dego ranka zwracała się w inną

stronę, więc uznano, że jest nawiedzona, przetransportowano ją z powrotem i złożono w żłobie niczym w legowisku.

Nick ruszył drogą prowadzącą do rezerwatu Nelson i Sleeping Buffalo. Strach sprawił, że zaschło mu w gardle, a serce tłukło się wściekle w klatce piersiowej. Gdyby Zak nie zabrał ze sobą Laney, Nick wparowałby tam z bronią w rękę i rozpętałoby się piekło. Ale obecność Laney wszystko zmieniła.

Basen był zamknięty i pogrążony w ciemnościach.

Nick zaparkował obok wynajętego auta Kellera. Kiedy zbliżył się do budynku, zobaczył, że drzwi zostały wyważone. Ruszył w ich stronę, tuląc się do ściany.

Nie spodziewał się zasadzki. Keller nie działał w ten sposób, on wolał teatralne gesty. Nick zawsze naśmiewał się z jego uwielbienia dla starych westernów. A teraz okazało się, że Zak zaplanował sobie staroświecką strzelaninę w tym równie staroświeckim obiekcie, bo wybudowanym w latach trzydziestych ubiegłego stulecia.

Nick nasłuchiwał. Docierał do niego delikatny chlupot wody, który niczym pięść wbijał mu się w żołądek. Keller nie wybrał tego miejsca przypadkowo. Dawno temu, jeszcze jako ołtodziob, Nick ścigał złoczyńcę, kiedy pękły pod nim sprochniałe deski pomostu i został uwięziony pod wodą, aż w końcu uratowały go przypadkowe osoby. Ten wypadek odcisnął na nim swoje piętno: strach przed wodą.

Laney stała nad brzegiem basenu, trzęsąc się z zimna.

Zak wbijał palce w jej ramię. Słyszała, jak przed ośrodek podjechał samochód, po czym kierowca zgasił silnik i otworzył drzwi. A potem zapadła cisza.



Czuła napięcie w stalowym uścisku Kellera. Zanim zaprowadził ją nad basen, po raz kolejny wyciągnął broń. Zauważyła, że ustawił się nieco za nią, zakładając, że jeżeli wywiązałaby się strzelanina, użyje jej jako żywej tarczy.

Laney pomyślała o swojej siostrze i dziadkach. Pękało jej serce na samą myśl, że być może nigdy więcej ich nie ujrzy. Bała się, że wieść o śmierci wnuczki zabije babcię Pearl i załamię dziadka Titusa. Nie potrafiła sobie wyobrazić, co stanie się z Laci.

Strach niemal ją sparaliżował. Kiedy znaleźli się nad krawędzią basenu, Zak skrupował jej nogi taśmą. Była co prawda niezłą pływaczką, ale obawiała się, że ze związanymi rękami i nogami nie zdoła długo wytrzymać. Nie miała wątpliwości, że za chwilę wyląduje w basenie. Nick przemieścił się cicho wzdłuż ścianki, która wychodziła wprost na basen. Wyraźnie słyszał chlupot wody i czuł na twarzy gęstą, gorącą parę, która unosiła się ponad powierzchnią basenu.

Wziął kilka głębokich oddechów, sparaliżowany strachem i wściekłością. Patrząc w przeszłość, widział splot wydarzeń, który doprowadził go do tego miejsca. Już wtedy, gdy byli dziećmi, dostrzegał w Zaku rzeczy, które go niepokoiły: ledwo skrywaną frustrację i poczucie alienacji, które zawdzięczał ojcu alkoholikowi i matce dziwce. Widział sińce na ciele Zaka, które koledzy ze szkoły i podworka brali za oznakę jego niezgrabności. Choć Nick dobrze wiedział, co było ich przyczyną, pozwalał Zakowi zachować twarz. Rodzina Nicka oferowała mu schronienie, kiedy sprawy w domu przybierały zły obrot. Zawsze mógł liczyć na talerz ciepłego jedze-

nia, a nawet na ubranie, które dostawał w spadku po kuzynach Nicka.

Zak od najmłodszych lat powtarzał, że chciałby zostać policjantem. Nick wahał się, czy kontynuować tradycje rodzinne, ale Zakowi udało się namówić go do pojęcia razem z nim do akademii policyjnej. W ten sposób Nick pomagał Zakowi zdobywać dobre stopnie, a Zak pomagał Nickowi na strzelnicy.

Nick dobrze pamiętał dzień, w którym obydwaj trafili do czynnej służby. Ich wspólne zdjęcie w mundurach zajęło honorowe miejsce na kominku w domu rodziców Nicka. Przyjaciele uśmiechają się na nim do aparatu.

Zaka rozpira duma. To był ten sam rok, w którym ojciec Zaka odebrał sobie życie, a jego matka ruszyła w świat i nigdy więcej o niej nie słyszano.

Sygnaly, że coś złego dzieje się z Zakiem, były wszędzie: pełne przemocy aresztowania, ostrzeżenia ze strony zwierzchników, że przekracza swoje uprawnienia, powiększający się dystans pomiędzy Nickiem a Zakiem.

A potem ta noc, kiedy Nick zobaczył, jak Zak morduje dwóch policjantów z innego posterunku z powodu nieudanego nalotu na mieszkanie dilerów narkotyków. Zak winił dwojkę nieszczęśników za to, że zepsuli mu statystyki.

Od wielu miesięcy Nick obawiał się, że dojdzie do czegoś takiego. Zdaniem ludzi pokroju Kellera prawo i sąd nie zostały stworzone dla nich. On był przekonany, że stoi ponad prawem. Jego wizja sprawiedliwości wyglądała tak: zabić każdego, kto wejdzie mu w drogę.

Włączając w to najlepszego przyjaciela.

Nick odsunął od siebie wspomnienia i kucnął za niewysoką ścianką.

– Zak? – zawołał Nick.

Brak odpowiedzi. Gdzieś niedaleko słyhać było jedynie uderzanie wody o ścianę basenu.

– Keller, chciałeś, żebym przyjechał, więc pokaz' się.

Z przeciwległej strony basenu dał się słyseć ponury chichot.

– Nie byłem wcale pewien, czy przyjedziesz – powiedział Zak Keller.

Kłamstwo. Zak nie zabrałby ze sobą Laney, gdyby nie był przekonany, że może ją wykorzystać jako kartę przetargową.

– Gdzie jest Laney? – zawołał Nick.

– Ze mną. Najpierw rzuć broń.

Nick wyciągnął z kabury służ'bowy pistolet i rzucił go na kafelki, którymi wyłoż'ona była podłoga wokoł basenu.

Pistolet głośnie zastukał o posadzkę.

– Masz jeszcze jakąś broń, której chciałbyś się pozbyć?

– zapytał Keller. Parsknął śmiechem. – Wątpię. Po twojej lewej stronie znajduje się włącznik światła. Czy mogłbyś, z łaski swojej, go uz'yć?

Zły pomysł. Nick obawiał się kuli. Nie takiej, która go zabije, ale takiej, która okaleczy.

– Najpierw chcę wiedzieć, czy z Laney wszystko w porządku – odparł.

– Zawsze byłeś człowiekiem małej wiary, wiesz? To jedna z twoich wad.

– Małej wiary? Zawsze wierzyłem w ciebie, Zak.

Powierzyłem tobie swoje życie! – Poczul, jak opanowuje go furia. To dobrze, zawsze to lepsze niż strach. – Zdradziłeś mnie, a potem zdradziłeś samego siebie i wszystkich policjantów.

– Nicolas, Nicolas, gdybym chciał wysłuchać kazania, poszedłbym do kościoła.

Nick usłyszał odgłos kroków po drugiej stronie basenu, tam, gdzie znajdowały się szatnie.

– Mam tu twoją dziewczynę. Powiedz coś do niego

– rozkazał Keller.

Rozległ się trzask zrywanej taśmy samoprzylepnej.

– Nick? – zapytała Laney przez ściśnięte gardło. – Co się dzieje?

– Nie powiedziałeś jej prawdy o sobie, Nick. Och, zawiodłeś mnie. Cała ta gadka o uczciwości, a pozwoliłeś jej wpakować się w to błoto?

– Wszystko dobrze, Laney. Dam mu to, czego chce, a on puści cię wolno.

– Wątpię, Nick. On...

Nick usłyszał szamotaninę. Nie mógł nic zrobić, ponieważ zanim zdołałby w ciemności pokonać całą długość basenu, Keller zdążyłby włączyć światło i oddać w jego kierunku celny strzał.

Nagle usłyszał plusk.

– Okej, Nicolas. Sprawa wygląda tak: twoja dziewczyna właśnie poszła na dno. W najgłębszym miejscu basenu. Jak myślisz, da radę pływać ze związanymi rękami i nogami? A teraz bądź łaskaw włączyć światło, zanim twoja ukochana utonie.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Laney znalazła się pod wodą i nagle ogarnęła ją mroczna głębia. Zanim Zak wpełznął ją do basenu, zdołała zaczerpnąć ledwie odrobinę powietrza. Była naga. Ręce i nogi krępowała jej taśma, która zaklejała również jej usta. Opadła na dno basenu i z całych sił odbiła się, żeby wypłynąć na powierzchnię.

Basen miał w tym miejscu nie więcej niż trzy metry głębokości, ale wiedziała, że nawet gdyby woda sięgała zaledwie niecałych dwóch metrow, i tak mogła w niej utonąć. Walczyła z własnym ciężarem, ruszając złączonymi nogami niczym syrena. Było to potwornie wyczerpujące i niewygodne.

Wystawiła głowę ponad powierzchnię wody, wciągnęła nosem powietrze i z powrotem zanurkowała. Udało jej się dostrzec jedynie Zaka, który stał nad brzegiem basenu, dzierżąc w dłoni pistolet. Nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi, miał bowiem wzrok wbity w ścianę znajdującą się na przeciwległym końcu pomieszczenia, tuż obok wejścia. Próbował wypatrzeć Nicka w ciemnościach.

Laney wiedziała, że musi dostać się do brzegu, byle najdalej od Kellera. Odbiła się od dna, usiłując skierować ciało ku najbliższej – i jednocześnie najbardziej oddalonej od Zaka – ścianie basenu, przy której znajdowała się trampolina.

Odbiła się z całej siły, wypłynęła na powierzchnię i nabrała powietrza. Od krańca basenu dzieliły ją jeszcze dwa metry. Zanurkowała. Opadła na dno i raptem zdała sobie sprawę, że ciągnie resztkami sił. Pływanie w ten sposób ogromnie ją męczyło i nie wiedziała, jak długo da radę tak na przemian wynurzać się i nurkować.

Nickowi serce podeszło do gardła. Mijały sekundy, podczas których słyszał, jak Laney szamocze się w wodzie. Postanowił, że zabije Kellera, choćby miała to być ostatnia rzecz, jaką zrobi w życiu. Zresztą zabiłby go wcześniej, tamtej nocy, gdy zdał sobie ostatecznie sprawę, że Keller nie był po prostu złym gliną, on był najgorszym policjantem, jakiego można było sobie wyobrazić.

Problem w tym, że Nick wierzył w prawo. To dlatego usiłował aresztować swojego partnera, zamiast po prostu go sprzątnąć. Poważny błąd, który mógł wytłumaczyć jedynie szokiem w obliczu sceny, jakiej był świadkiem.

Błąd, który Keller w pełni wykorzystał.

Nick zaklął pod nosem, zdając sobie sprawę, że każda mijająca sekunda to sprawa życia i śmierci. Musiał ocalić Laney. Ale włączenie światła równało się śmierci obydwójga.

Dobrze znał Kellera i wiedział, do czego jest zdolny. Oto sytuacja, z której są tylko dwa wyjścia: zabić albo zostać zabitym.

– Okej – krzyknął. – Włączam światło.

Błyskawicznie ściągnął buty i kurtkę, przełożył swój prywatny pistolet do pustej kabury po służbowej broni, wyjął noż i zaczął czołgać się wzdłuż ścianki, aż dotarł do trampoliny, która znajdowała się w najgłębszej części basenu.

Słyszał, jak kilka metrów od niego Laney szamocze

się w wodzie. Mogł tylko mieć nadzieję, że udaje jej się od czasu do czasu zaczerpnąć powietrza.

– Nie mogę znaleźć włącznika! – krzyknął Nick.

– Poszedłeś w złą stronę. Nigdy nie potrafiłeś odroźnić lewej od prawej – powiedział Zak i zaśmiał się z głupoty Nicka.

Nick zawsze odgrywał rolę „tego niezdarnego”. Naiwny, mówił o nim Keller i zaraz dodawał:

– Widziałeś tyle zła i nadal twierdzisz, że ludzie z natury są dobrzy – mawiał Zak i wybuchał śmiechem. – Nie ma drugiego takiego jak ty, Nicolas, nie ma.

Trzymając w ręku noż, Nick wsunął się do basenu niczym foka. Wiedział, że ma do dyspozycji jedynie kilka sekund, podczas których musi dotrzeć do Laney, uwolnić ją i oddać strzał w kierunku Kellera.

Otworzył oczy pod wodą, ale było zbyt ciemno, żeby cokolwiek dostrzec. Wiedział, że w każdej chwili Keller może sam włączyć światło, a wtedy Nick będzie dla niego łatwym celem.

Nagle na powierzchni basenu zamigotało światło.

Nick dostrzegł Laney w odległości zaledwie kilkunastu centymetrow od siebie. Usiłowała wypłynąć na powierzchnię.

Podpłynął do niej, odciągnął ją w kierunku trampoliny, rozciął taśmę krępującą jej ręce i wepchnął jej noż w dłoń, po czym sięgnął po pistolet.

Kabura była pusta.

Nick wynurzył się i spojrzał Kellerowi prosto w oczy.

Zak klęczał nad brzegiem basenu, celując swoim magnum prosto w głowę Nicka.

– Ty sukinsynu – powiedział Zak, szczerząc zęby.

– Ale mi numer wyciąłeś. Zawsze byłeś szalonym skur...

– machnął pistoletem i trafił rękojeścią w skroń Nicka.

W głowie mu pociemniało i prawie stracił przytomność, kiedy zniknął pod wodą.

Laney wolną ręką zerwała taśmę z ust i zakaszła, desperacko łapiąc powietrze. Przytuliła się do ściany basenu. Bolały ją pełne wody płuca. Czuła krańcowe wycieńczenie i strach.

Widziała, jak Zak uderzył Nicka i wepchnął go pod wodę. Znajdowała się zaledwie kilka metrów od obydwu. Ścisnęła w rękę noż, zapominając na chwilę, że nadal ma związane nogi.

Nick wyłonił się na powierzchnię, zakaszła i złapał się jedną ręką za głowę. Z rany tuż nad lewym okiem popłynęła wartkim strumieniem krew. Usiłował zatamować krwotok. Wydawał się oszołomiony.

Laney desperacko walczyła z taśmą opinającą jej kostki. Była na tyle słaba, że potrzebowała do tego obydwu rąk. Kiedy wreszcie udało jej się dobrać do taśmy, ześlizgnęła się z brzegu basenu i znow opadła na samo dno.

Zupełnie nie radziła sobie z nożem. Wyginała się i przeżyła, usiłując jakoś przeciąć taśmę. Potrzebowała powietrza.

Nagle poczuła dłoń Nicka. Spojrzała w górę i zobaczyła, jak Nick unosi się na powierzchni basenu tuż nad nią. Otaczała go czerwona, krwawa plama.

Nie mogła dłużej pozostawać na dnie. Płuca paliły ją żywym ogniem. Musiała wypłynąć na powierzchnię. Teraz, natychmiast.

Noż omsknął się. Poczwała, jak ostrze wbija się jej w skórę, ale zignorowała ból i szarpnęła ostro w górę, ostatkiem sił przecinając wreszcie grubą taśmę. A jednak



nie pozbyła się jej do końca i, żeby to zrobić, musiała odrzucić noż.

Brakowało jej tlenu, więc widziała coraz gorzej. Wygięła ciało i sięgnęła do kostek, kiedy nagle ujrzała pistolet, który leżał na dnie basenu. Prawie w zasięgu ręki.

Zak Keller chwycił Nicka za koszulę i wyciągnął na powierzchnię.

– Nicolas, Nicolas, coś ty sobie myślał? Ach, wiem, musiałeś odstawić bohatera. Ocalić dziewczynę i przy okazji swoją duszę.

– Uważasz, że zabijając mnie, pozbywasz się wszystkich problemów? – wydusił Nick, usiłując złapać oddech.

Krew zalewała mu lewe oko.

Widział, jak pod wodą Laney walczy z taśmą. Chciał wyciągnąć do niej rękę i pomóc jej, ale wiedział, że w ten sposób tylko ściągnie na nią uwagę Kellera. Znając Zaka, zabije dziewczynę właśnie teraz, na oczach Nicka.

– Będą mieć cię na oku – powiedział Nick, przemieszczając się w wodzie tak, by osłonić Laney. – Zawsze będziesz podejrzany.

– Dzięki tobie – warknął Keller i wycelował Nickowi między oczy. – Po co się wtrącałeś? Kim dla ciebie byli ci gliniarze? Nikim – potrząsnął głową. – Cholera, Nick, byliśmy partnerami. Do diabła, byliśmy jak bracia.

– Sprawiał wrażenie, jakby miał się rozplakać. – Kochałem cię, stary. Byłeś dla mnie jak rodzina.

– Owszem, ale wtedy nie wiedziałem, że twoja rodzina dała ci w prezencie geny kryminalistów.

– To naprawdę zabawne, Nicolas. – Wbił w niego wzrok. – Probuje ci wytłumaczyć, że wcale nie chciałem, żeby tak to się skończyło. Jak możesz nadal wierzyć w tę

biurokratyczną ciemnotę, którą ci wciskają? Sprawiedliwość jest po stronie tego, kto zapłaci najwyższą cenę.

Myślisz, że byłem jedynym? – Zaśmiał się. – Nawet nie masz pojęcia...

– Nie chodzi tylko o to, że brałeś w łapę – odparł Nick. – Zabiłeś dwóch policjantów. – Dostrzegł kątem oka unoszący się na wodzie kawałek taśmy samoprzylepnej. Laney zdołała oswobodzić nogi. Ale dlaczego nie wypływała? Co takiego robiła pod powierzchnią? Czuł ruch wody, a więc poruszała się, tyle że najwidoczniej nie płynęła ku powierzchni. Co jest, do diabła?

I wtedy do niego dotarło. Zobaczyła pistolet na dnie basenu i zanurkowała po niego. Chciał krzyknąć: Nie, nie rob tego! Laney nie знаła Kellera. Nie wiedziała, że Zak zastrzeli ją, zanim ona zdąży zorientować się, jak użyć broni.

Podpłynął bliżej Kellera, choć wiedział, że to niebezpieczne. Musiał być gotów na chwilę, w której Laney wyłoni się spod wody. Wtedy rzuci się na Zaka, by uniemożliwić mu oddanie strzału.

– Dalej, zabij mnie – powiedział Nick. – Przecież po to jechałeś taki kawał drogi. Co cię powstrzymuje? Aha, czy wspominałem już, że przygotowałem nagranie, na którym opisałem wszystko ze szczegółami? Zeznałem, że widziałem, jak zabijasz dwóch policjantów, że wiem o porwaniu Laney Cavanaugh i że planujesz nas zabić. Nagrałem nawet rozmowę, w której mówisz mi, gdzie mamy się spotkać.

Keller spuścił odrobinę z tonu, ale zmrużył oczy i skupił całą uwagę na Nicku.

– Zmyślny ruch, ale musisz wiedzieć, że mam przyja-

ciół w biurze prokuratora. Ta przesyłka nigdy nie dotrze do osob, ktore mogłyby mi zaszkodzić.

Odbezpiezył broń.

– Masz rację. Nie ma powodu, dla ktorego warto to jeszcze przeciągać. Miałem nadzieję, że namowię cię do zmiany zeznań, ale widzę, że traciłem tylko czas – wymierzył w czoło Nicka i położył palec na spuście. – Zegnaj, Nicolas.

Pistolet był cięższy, niż Laney sądziła. Przycisnęła go do twarzy. Brak tlenu sprawiał, że kręciło jej się w głowie. Musiała natychmiast wypłynąć na powierzchnię, ale wiedziała, że kiedy to zrobi, musi być gotowa w ułamku sekundy pociągnąć za spust.

Niewiele wiedziała o broni, choć dziadek Titus uczył wnuczki strzelać, kiedy były młodsze, bo twierdził, że każdy powinien czuć zdrowy respekt przed bronią.

Odciągnęła zamek. Teraz wystarczyło tylko pociągnąć za spust. Położyła palec na spuście i spojrzała do góry. Powietrze. Jej ciało wydawało się z ołowiu.

Odbiła się obydwoma nogami od dna basenu i wystrzeliła w górę, płynąc z otwartymi oczami i ściskając pistolet drżącymi dłońmi. Wiedziała, że będzie mieć tylko jedną szansę. Jeżeli spudłuje, zginie, a wraz z nią umrze Nick.

Podniosła pistolet, starając się ze wszystkich sił zachować równowagę i trzymać ręce prosto, wypłynęła ponad powierzchnię wody, nabrała potężny haust powietrza i pociągnęła za spust. Huk roznosił się po całym pomieszczeniu, odbijając się echem od ścian basenu.

Zanim ponownie zanurkowała, zdążyła oddać jeszcze jeden strzał. A może po prostu tylko tak jej się zdawało,

ponieważ za chwilę usłyszała kolejny strzał, a po nim jeszcze jeden.

Dopiero wtedy poczuła ból i zrozumiała, że została ranna.

Nick rzucił się w stronę Zaka w tej samej chwili, w której poczuł gwałtowny ruch wody za plecami, gdy tylko Laney wynurzyła się i oddała strzał. Udało mu się sięgnąć nog przeciwnika. Chwycił je oburącz i pociągnął z całej siły.

Zak stracił grunt pod nogami, upadł do tyłu i uderzył z impetem o krawędź basenu. Padł kolejny strzał i w tym momencie Nick wciągnął Zaka do wody i złapał jego broń.

Zak albo błyskawicznie otrząsnął się po spotkaniu z podłogą, albo napędzała go wysokooktanowa adrenalina, bo Nick nie pamiętał, żeby jego były przyjacielem kiedykolwiek dysponował taką siłą. Szamotali się pod wodą, walcząc o pistolet. Nick widział, jak obydwie kule Laney raniły Zaka, ale mimo to Keller walczył, ogarnięty prawdziwym szaleństwem.

Nickowi zaczynało brakować powietrza. Czuł potworny ból w rozbitej głowie i zdawał sobie sprawę, że stracił sporo krwi. Musiał wynurzyć się na powierzchnię. Zdołał odebrać broń Zakowi, ale kiedy wypływał, pragnąc za wszelką cenę dostarczyć tlen do pękających płuc, Keller wyciągnął rękę, żeby wyrwać mu pistolet.

Zak odbezpieczył broń, zanim wpadł do wody, więc teraz tylko wsunął palec w kabłąk i usiłował obrocić lufę w kierunku Nicka. Pistolet wystrzelił. Nick usłyszał huk i zerknął w dół ułamek sekundy przed wypłynięciem na powierzchnię. Spojrzał Zakowi w oczy i zobaczył wyraz

jego twarzy, malujące się na niej zaskoczenie i ból. Zak  
zdał sobie sprawę, że przegrał.

Krew wypłynęła na powierzchnię wody niczym plama  
ropy. Laney wisiała wczepiona w ścianę basenu i walczyła  
o tlen, jednocześnie zmagając się z bólem w boku.

Przyłożyła dłoń do rany.

Widziała ruch tuż pod powierzchnią wzburzonej wody.

Powietrze gęste było od pary wodnej.

Obserwowała otoczenie przez zamglone oczy. Czowała,  
że jej dłoń osuwa się z brzegu basenu. Głowa opadła pod  
wodę. Gwałtownie chwyciła się ściany, czując w boku  
straszliwy ból. Wiedziała, że musi wydostać się stąd  
i wezwać pomoc.

Otworzyła oczy i dostrzegła nieruchomy kształt na  
dnie basenu. Ciało. Nicka?

Laney poczuła, jak czyjeś ręce wynoszą ją ponad  
wodę i ku światłu, a w następnej chwili wystrzeliła w górę.

Nabrała głęboki haust powietrza, a potem następny.

Wtedy zobaczyła, że znajduje się w ramionach Nicka.

Ulga wymieszana z bólem i strachem znalazła ujście  
w spazmatycznym szlochu.

– Już dobrze, kochanie. – Czowała na szyi jego oddech,  
kiedy płynął z nią ku płytkiemu końcowi basenu. – Już  
dobrze, jestem tutaj.

Przywarła do niego. Światło przygasło, a za chwilę  
opanowała ją zupełna ciemność.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Nick nie odstępował Laney nawet na krok, kiedy wieziono ją karetką do Whitehorse, a potem helikopterem do Billings. Gdy operowano jej ranę postrzałową, lekarze założyli Nickowi szwy nad lewym okiem.

Był wykończony, ale nie mógł zasnąć. Miał świeżo w pamięci wspomnienie bezwładnego ciała Laney w swoich ramionach i zwłok Zaka na dnie basenu.

Nick modlił się, by Laney wyszła z tego z życiem, choć nie był osobą przesadnie religijną. Nie mógł znieść myśli, że mogłby ją stracić, chociaż doskonale wiedział, że gdy tylko Laney odzyska przytomność, nie będzie chciała mieć z nim nic wspólnego. Nie mógł jej za to winić. To on był odpowiedzialny za wszystko. Nigdy sobie tego nie wybaczy.

Laney otworzyła oczy tuż przed świtem. Przysunął się do niej bliżej, ujął jej dłoń i poczuł, że zalewa go fala ulgi, a w oczach zbierają się łzy. Mogł jedynie uśmiechnąć się do niej. Laney ścisnęła jego dłoń, a potem znow zamknęła oczy.

Do sali wszedł lekarz i poinformował Nicka, że na korytarzu czeka na niego szeryf Carter Jackson.

Nick pocałował Laney w czoło i wyszedł na spotkanie z szeryfem, który po powrocie z Florydy zastał areszt pełen więźniów i trupa na dnie basenu.

– Pewnie masz mi wiele do opowiedzenia – oświadczył Jackson. Towarzyszyło mu dwóch zastępców.

– A kiedy skończysz odpowiadać na moje pytania, pojedziesz do Kalifornii, gdzie zadadzą ci kolejne.

Nick skinął głową i spojrzał w stronę sali, na której leżała Laney. Nie chciał jej zostawiać, ale wiedział, że jeżeli odmówi Jacksonowi, ten bez wahania go zaaresztuje.

– Lekarz twierdzi, że powinna wyjść z tego bez komplikacji – powiedział Jackson. Rzucił okiem na szwy na skroni Nicka. – A ty tymczasem pojedziesz ze mną.

Jeśli chodzi o sprawę zabójstwa policjantów, sytuacja była jasna: świadectwo Nicka kontra zeznanie Zaka. Zak skorzystał z niezarejestrowanej broni, której nie sposób było powiązać z jego osobą, a w dodatku pistolet, który posłużył do morderstwa i na którym znajdowały się odciski palców Zaka, zaginął.

Jedyną nadzieją Nicka pozostawała taśma wideo. Jeżeli faktycznie można było usłyszeć na niej głos Zaka, mogła stanowić dowód, że Nick zabił Zaka w samoobronie.

Nick nie chciał, żeby Laney zeznawała w sądzie. Wolał, żeby szeryf Jackson spisał jej zeznanie i wysłał do Kalifornii. Nick miał nadzieję, że na tym skończy się jej udział w sprawie. Keller nadal miał swoich ludzi w Kalifornii, a Nick postanowił, że już nigdy nie narazi Laney na niebezpieczeństwo.

Laney zgodziła się wrócić do Starego Whitehorse, by odzyskać siły, i pozwoliła, aby siostra i dziadek zajęli się nią. Wszystko, co się stało, wydawało jej się odległym, złym snem. Kiedy obudziła się w szpitalu, nafaszerowana

lekami i cała obolała, z rozczarowaniem stwierdziła, że nie ma obok niej Nicka.

Pamiętała, że kiedy pierwszy raz obudziła się po operacji, siedział obok niej. Pamiętała dotyk jego ust na czole. Lekarz powiedział, że Nick wyszedł w towarzystwie szeryfa Whitehorse. Potem słyszała, że Nick wrócił do Los Angeles i tam zeznawał w sprawie śmierci Kellera oraz dwóch policjantów, którzy zginęli osiem miesięcy wcześniej. W momencie gdy rozpoczęło się postępowanie sądowe, został zawieszony w służbie policji Los Angeles. Poczta pantoflowa huczała od prawdziwych wiadomości i plotek. Do uszu Laney dotarło, że Nick był tak naprawdę agentem CIA. Słyszała też, że w rzeczywistości pracował dla FBI, a w Whitehorse wykonywał tajną misję.

Sleeping Buffalo zyskało rozgłos i po ponownym otwarciu przyciągało tłumy.

– Jak się czujesz? – zapytała Laci i dołączyła do siostry na werandzie.

– Nieźle. – Laney wpatrzyła się w rozciągającą się po horyzont równinę. Wrzesień dobiegał końca. Mieli za sobą kilka chłodniejszych dni, ale tego dnia powietrze znowu było gorące, a niebo bezchmurne i oślepiająco błękitne.

– Piekę dla ciebie ciasteczka cukrowe – oznajmiła Laci. – Wiesz, takie jak lubisz, z lukrem i posypką.

– Piecz i gotuj tak dalej, a niedługo będę okrągła jak piłka – odparła Laney. Tak naprawdę, to czuła się winna, ponieważ prawie nic nie jadła. Straciła apetyt i zastanawiała się, czy kiedykolwiek go odzyska.



– Na pewno wszystko w porządku? – upewniła się Laci.

Laney wyciągnęła rękę, by uścisnąć dłoń siostry.

– Lekarz powiedział, że rana ładnie się zagoiła.

Stwierdził, że jeśli zostanę tu dłużej, pomyśli, że symuluję.

– Chodzi o Nicka, prawda? – zapytała Laci.

Laney odwróciła głowę i wbiła wzrok w przecinającą pola drogę, wściekła na łzy, które napłynęły jej do oczu.

Sama nie wiedziała, co czuła. Od szeryfa Jacksona dowiedziała się całej prawdy. Rozumiała, dlaczego Nick musiał kłamać.

Tyle że ona zakochała się w Nicku Rogersie – a przynajmniej w tym mężczyźnie, którym był – i Nicolas

Giovanni z Los Angeles był dla niej obcą osobą.

– Znowu dzwonił – powiedziała Laci i w tej samej chwili usłyszała dźwięk minutnika w kuchence, więc wstała z zamiarem pojęcia do kuchni i wyjęcia ciastek z piekarnika, zanim spalą się na popiół.

Laney tylko skinęła głową. Nie czuła się na siłach, by z nim rozmawiać. Choć prawdę mówiąc, raczej nie wiedziała, co powinna powiedzieć. Była pewna, że do tej pory wrócił do swojej pracy w wydziale zabójstw. Słyszała, że teraz, kiedy cała afera dobiegła końca i wszystko się wyjaśniło, został przywrócony do służby. Obiecała szeryfowi, że jeżeli prokurator będzie potrzebował jej zeznań na miejscu, to ona chętnie pojedzie do Los Angeles, ale okazało się, że kluczową rolę w sprawie odegrało nagranie wideo, które Nick sporządził w dniu jej porwania.

– Myślę, że powinnaś z nim porozmawiać – odezwała się Laci.

– Myślę, że powinnaś zobaczyć, jak tam moje ciastka  
– odparła Laney z uśmiechem.  
– On jest w tobie zakochany – dodała Laci, kiedy  
minutnik odezwał się po raz wtóry. – Każdy to widzi  
– krzyknęła, biegnąc do kuchni, by ocalić wypiek.  
Laney ponownie wpatrzyła się w drogę. Wiedziała,  
że nigdy nie będzie już tą samą osobą. Lekarz powiedział,  
że to normalne, zważywszy na koszmar, który  
przeżyła.

Uśmiechnęła się pod nosem. Każda chwila w obecności  
Kellera była dla niej przerażająca, ale bladła w porównaniu  
z mężką, jakiej doświadczyła tego lata. Zakochała  
się i teraz serce pękało jej na samą myśl, że mogłaby już  
nigdy nie zobaczyć Nicka.

Wiedziała, że właśnie dlatego nie odbierała od niego  
telefonów. On wrócił do Los Angeles, do swojej rodziny,  
do życia jako Nicolas Giovanni. Koszmarem była dla niej  
śmierć Nicka Rogersa – mężczyzny, w którym zakochała  
się pewnego letniego dnia w Montanie.

Wpatrywała się w drogę tak długo, że początkowo  
sądziła, iż tylko oczami wyobraźni dostrzegła nieduzą  
chmurę pyłu tuż nad horyzontem. Patrzyła, jak z każdą  
sekundą obłok powiększa się, a wraz z nim zbliża się  
jakiś pojazd. Wmówiła sobie, że oto znowu nadjeżdżają  
złe wieści.

Kiedy wyszła na jaw historia dzieci Evansów,  
w Whitehorse zawrzało. Arlene nadal nie dopuszczała do  
siebie myśli, że coś takiego mogło mieć miejsce, przynajmniej  
jeśli chodzi o Bo i Charlotte. Załatwiła tej dwojce  
prawników, więc teraz Bo i Charlotte zarzekali się, że  
wszystko to był pomysł Violet, łącznie z napadami na  
mężczyzn. Laney przypuszczała, że Arlene namowiała

ich, by bronili tej wersji, nie chciała bowiem jednocześnie stracić wszystkich swoich dzieci.

Po tym, jak w sądzie Violet zaatakowała swoje rodzeństwo, przewieziono ją do Great Falls do więzienia o zaostrowym rygorze. Po Whitehorse krążyła plotka, że Violet trafi na obserwację do szpitala dla umysłowo chorych w Warm Springs. Wszyscy zgodnie uważali, że nigdy nie stanie przed sądem. Arlene wpłaciła kaucję za Bo i Charlotte.

Laney nie rozpoznała auta, od jego dachu ostro odbijało się słońce. Samochod zatrzymał się przed domem.

Serce Laney biło jak oszalałe. Promienie słońca igrały na przedniej szybie wozu, oślepiając Laney tak, że nie była w stanie dostrzec kierowcy. Zobaczyła tylko, jak drzwi otwierają się. Sekundę później z wozu, niczym fatamorgana, wyłonił się Nick.

Spojrzał na nią ponad maską samochodu i zawahał się.

Ubrany był w szary kapelusz kowbojski, dzinsy, koszulę i wysokie buty. Laney nie potrafiła wykrztusić słowa.

Nick zamknął drzwi auta i zaczął wchodzić po schodach.

Laney wyczuła dochodzący z kuchni aromat świeżo upieczonych ciastek wymieszany z męskim zapachem Nicka i wiedziała już, że nigdy nie zapomni tej chwili.

Nick wszedł na przyjemnie zacienioną werandę, zdjął kapelusz i zaczął nerwowo obracać nim w dłoniach.

Spojrzał Laney prosto w oczy i powiedział:

– Przepraszam, ale musiałem się z tobą zobaczyć.

– Cieszę się, że przyjechałeś – wydusiła z siebie.

Wstała z krzesła i podeszła do niego, czując, jak łzy spływają jej po policzku.

Nick zrobił krok do przodu i powiedział:

– Nie wstawaj, proszę... – Ale ona lądowała już

w jego ramionach. Otworzył je szeroko, a potem zamknął wokół niej i ukrył twarz w jej włosach.

Trzymając Laney w ramionach, Nick czuł, jak jej ciało przeszywają delikatne dreszcze i wtorują bezgłośnemu płaczowi. Przytulił ją lekko, obawiając się, by jej nie ścisnąć zbyt mocno. Rozmawiał już z lekarzem, który mu powiedział, że kula z pistoletu Zaka przeszła bok Laney na wylot, ale na szczęście nie uszkodziła żadnych ważnych organów, a rana zagoiła się bez komplikacji.

Ale wiedział, że skutki psychiczne towarzyszące ranie postrzałowej potrafią być bardziej groźne niż te fizyczne. Nick obawiał się, że choć Laney była bez wątpienia silną kobietą, po tym, co przeszła, nigdy w pełni nie dojdzie do siebie.

– Tak mi przykro – powiedział, wtulając twarz w jej włosy.

Potrząsnęła głową i odsunęła się od niego, po czym wytarła oczy i spojrzała na Nicka.

– Szeryf o wszystkim mi opowiedział. To nie była twoja wina.

– Nie powinienem był pozwolić, żebyśmy się do siebie zbliżyli – oświadczył surowym tonem, ale po chwili złagodniał. – Niestety, nie potrafiłem się opanować.

Laney uśmiechnęła się przez łzy.

– Skąd ja to znam?

Nick usłyszał skrzypnięcie drzwi.

– Mam tutaj ulubioną ciasteczką Laney i mrożoną herbatę, w razie gdyby ktoś z was było zainteresowane

– powiedziała Laci, stając w drzwiach.

Nick spojrzał na Laney i uśmiechnął się do Laci.

– Może za chwilę. Najpierw muszę porozmawiać z Laney.

– Okej. No dobrze, to może ja przygotuję... no nie wiem... może lody – oznajmiła Laci i zamknęła drzwi.

– Jest tyle rzeczy, o których chciałbym ci opowiedzieć

– odezwał się Nick i pomyślał o swoim najlepszym przyjacielu Dannym O'Shayu, o dorastaniu na ulicach Los Angeles, o Zaku i o wszystkim, co doprowadziło do tej pamiętnej nocy na basenie.

Lecz wszystko to mogło teraz poczekać.

– Szeryf Whitehorse zaproponował mi moją starą posadę.

Trzymał wolne miejsce specjalnie dla mnie, w razie gdybym zdecydował się wrócić – powiedział Nick. – To niebywałe, ale uważa mnie za całkiem niezłego zastępcę.

Nie wie, że kiedy on przebywał na Florydzie, w rozwiązywaniu zagadek pomagała mi tutejsza dziewczyna.

Laney przyjrzała mu się.

– Wydawało mi się, że twoje życie toczy się w Kalifornii.

– Mam co prawda wielką rodzinę w Los Angeles, ale żadne z nich nie było nigdy w Montanie, więc przypuszczam, że jeżeli zdecyduję się tu zostać, należy oczekiwać zalewu Whitehorse przezmoich kuzynów, wujkowi ciotki.

– Chcesz powiedzieć, że naprawdę zastanawiasz się nad przyjęciem dawnej pracy? – Laney nie wydawała się przekonana.

– Powiedziałem Carterowi, że muszę pomyśleć. I że zależy to od ciebie.

– Ode mnie? – zapytała Laney łamiącym się głosem.

– Powiedziałaś kiedyś, że gdybyś spotkała właściwego faceta, mogłabyś tu zamieszkać. Nie twierdzę, że jestem tym właściwym, ale, do diabła, chętnie spróbuję nim być. Jeżeli nie jest za późno. Jeżeli uważasz, że możesz mi zaufać po tym wszystkim, co się wydarzyło. Jeżeli...

Laney położyła mu palec na ustach i roześmiała się.

– A może po prostu pocałujesz mnie i zobaczymy, co z tego wyjdzie, hm? – zapytała.

– I mówi to kobieta o analitycznym umyśle?

Jego pocałunek był taki sam, jakim Laney go zapamiętała.

Poddała się mężowi, który o nazwisku Nicolas Giovanni, którego właśnie poznała. Kobieta, która zawsze skrupulatnie badała grunt przed sobą, zanim postawiła kolejny krok, właśnie ruszyła naprzód, nie patrząc pod nogi.

W kuchni Laci wzięła się za przygotowywanie lodów.

Później całą trojką usiadła na werandzie i będą przyglądać się zachodzącemu słońcu, opychając się łakociami domowej roboty.

Przypomniała sobie niepokój, który tego lata towarzyszył pierwszym dniom jej pobytu w Whitehorse. Tonąc w pocałunku Nicka, wiedziała już, że tym razem nie czekały jej niespokojne dni. W jego obecności już nie czuła niepokojów. W jego ramionach była bezpieczna.

Dobrze było być w domu. Jak mówi stare przysłowie, tam dom twój, gdzie serce twoje. A jej serce było tutaj, w Montanie.